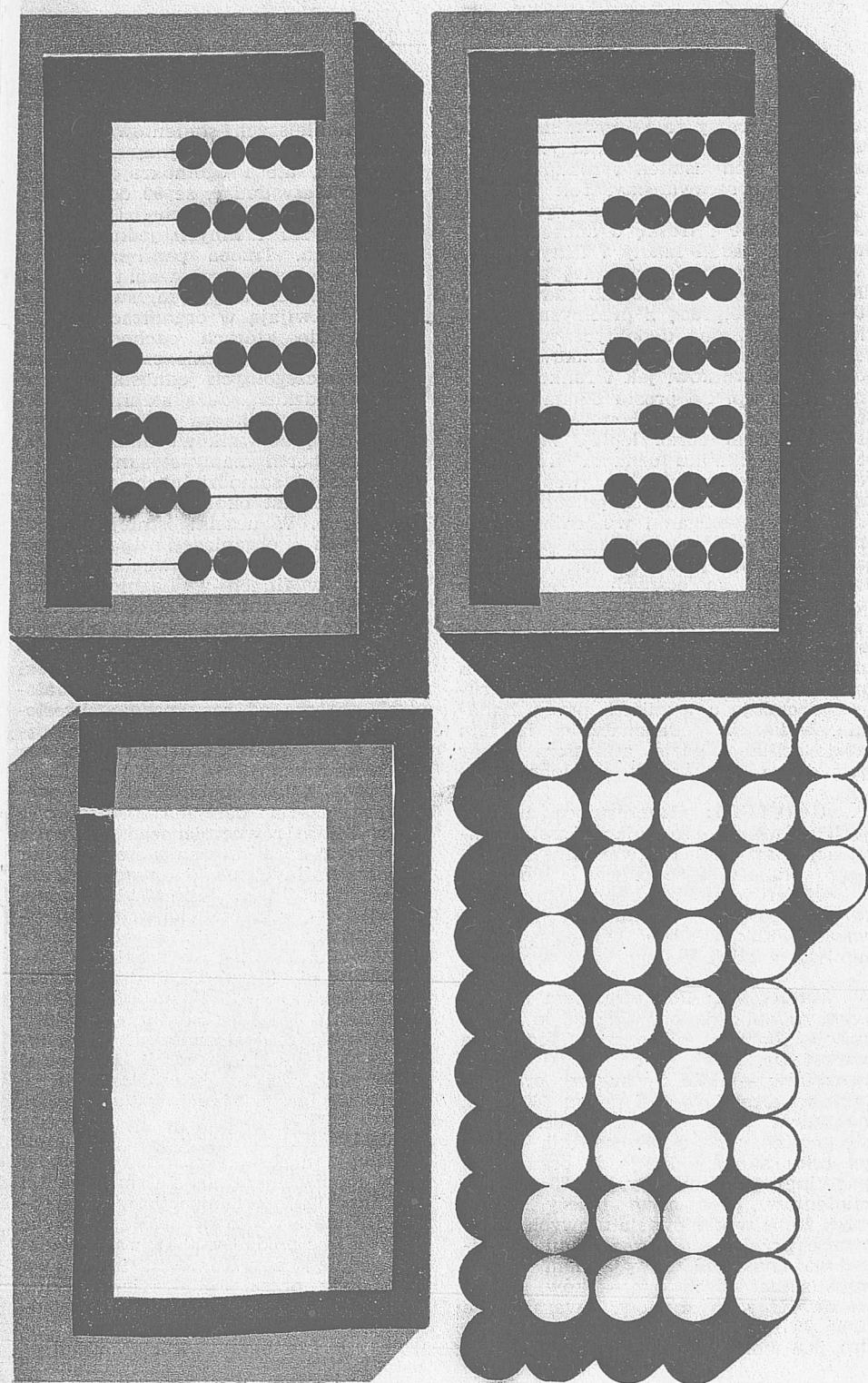


sigma



74

POLITECHNIKA WROCŁAŃSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90/6/II

Miejsce złożenia

W numerze m.in.:

Partia otwarta

Awaria w ASR-e

Noworoczny bilans

Daleko od Wrocławia?

Otrzesanie beanów

Śmieszne stare prawdy

Ruina żywa

PARTIA

otwarta

W grudniu ubiegłego roku na posiedzeniu Sekretariatu KU PZPR odbyła się na prośbę redakcji, dyskusja na temat niektórych zagadnień pracy partyjnej na uczelni. W dyskusji udział wzięli:

tow. Alfred Dziendziel
tow. Jerzy Zdanowski

— I sekretarz KU,
— sekretarz KU,

tow. Władysław Tomczak — sekretarz KU,
tow. Kazimierz Czechowicz — sekretarz KU,

oraz przedstawiciel redakcji — redaktor naczelny — Jerzy Girulski. Poniżej drukujemy fragmenty dyskusji.

J. GIRULSKI: Wiadomą rzeczą jest jak wielką rolę odegrała organizacja partyjna Politechniki w przemianach, które zaszły na Uczelni, wiadomo też że proces przemian i unowocześniania uczelni nie jest procesem zamkniętym. W tej dalszej ewolucji na pewno rola organizacji partyjnej nie będzie mniejsza. Wydaje się stąd celowym przedstawienie całej społeczności uczelnianej — głównych kierunków działania, roli i miejsca organizacji partyjnej na Uczelni. Jest to istotne zwłaszcza w świetle generalnego stanowiska naszej Partii apelującej do całego społeczeństwa o intensywną pracę dla dobra kraju, pragnące współdziałać ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, niezależnie od tego czy noszą czerwoną legitymację — czy też nie.

A. DZIENDZIEL: Chciałbym zwrócić uwagę, że o faktycznej roli i zadaniach organizacji partyjnej możemy mówić biorąc pod uwagę aktualny etap rozwoju i warunków Politechniki Wrocławskiej. Otóż jest chyba dla nas wszystkich rzeczą zrozumiałą i jasną, że na przestrzeni ostatnich pięciu lat nastąpiły w Politechnice Wrocławskiej bardzo poważne zmiany. Wszystkie wymierne wskaźniki pozwalają na odnotowanie stałego postępu w poszczególnych sferach działania Szkoły. Kierownictwo państwowe szkoły jest preżne i samodzielne, również kierownictwa poszczególnych instytutów są pełne inicjatywy, pracowite, i mają świadomość swoich zadań. Dopiero, biorąc pod uwagę ten stan możemy mówić o roli i zadaniach organizacji partyjnej. Moim zdaniem, główną tezę należy sformułować następująco: organizacja partyjna powinna współdziałać w tworzeniu koncepcji rozwojowych szkoły i instytutu, w konstruowaniu planów pracy dla szkoły i instytutu na dalszą i bliższą przyszłość, powinna tworzyć w środowisku forum i klimat do swobodnej dyskusji, współdziałać w prawidłowej realizacji programów i zadań produkcyjnych. Integracja całego środowiska wokół celów jakie ma osiągnąć instytut i szkoła oraz działanie w kierunku tworzenia zespołów ludzkich zdolnych do odważnego podejmowania ambitnych zadań, to jest to najistotniejsze, to główny cel pracy organizacji partyjnej. Myślę, że na etapie dyskusji możemy, a nawet powinniśmy się spierać z przedstawicielami kierownictwa państwowego, natomiast

na etapie wykonywania określonych zadań nie powinniśmy lansować jedynie własnej recepty, ale powinniśmy się skoncentrować na optymalnym realizowaniu tych ustaleń i planów, które wspólnie opracowaliśmy. Tak więc organizacja partyjna winna wykazywać stałą dbałość i troskę o konsekwentną realizację zadań szkoły i instytutu we wszystkich sferach pracy tej placówki. Mam na myśli tu zarówno badania naukowe, współpracę z przemysłem, wykonywanie zadań dydaktycznych i wychowawczych, rozwój naukowy młodych pracowników, jak i funkcjonowanie służb itp. Po prostu działać należy tak, aby osiągnąć zamierzone cele i aby ludziom było coraz lepiej. Myślę, że tworzenie klimatu uznania dla każdej dobrej roboty, klimatu wzajemnego zaufania i życzliwości połączonego z klimatem wymagań i wzajemnego rozliczania, to główne zadanie organizacji partyjnej, podobnie jak i innych organizacji społecznych działających w Szkole. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że dobre stosunki w zespołach badawczych, dobre stosunki międzyludzkie we wszystkich tych przypadkach gdzie pracuje się w grupie, decydują o wynikach pracy. Badania wykazują jednoznacznie, iż tam gdzie klimat, gdzie atmosfera pracy jest dobra, tam wyniki są dobre.

J. GIRULSKI: Interesujące byłoby, jeśli mówimy o zadaniach i roli organizacji partyjnej i utworzeniu właściwego klimatu, sprecyzować sobie jakimi właściwymi siłami dysponujemy i jaka jest geografia rozkładu tych sił na uczelni, aby wiedzieć gdzie są słabe ogniwa, a gdzie są ogniwa mocniejsze.

W. TOMCZAK: Pod względem ilościowym organizacja partyjna od kilku lat notuje bardzo nieznaczne tendencje wzrostowe. I tak, jeżeli chodzi o pracowników — ilość towarzyszy pracujących w uczelni wynosi ponad 800 osób, natomiast ilość studentów utrzymuje się pomiędzy 200 a 300 osobami. W ciągu roku akademickiego do organizacji partyjnej przyjmujemy od 80 do 100 studentów, przy czym należy zaznaczyć, że ze względów statutowych praktyczne przyjęcie do organizacji partyjnej może nastąpić, za wyjątkiem niektórych szczególnych przypadków, dopiero na III roku studiów. Uważamy, że ilość 80 do 100 osób, które przyjmujemy, jest może niezbyt duża, ale staramy

się do organizacji przyjmować przede wszystkim najbardziej doświadczonych i najzdolniejszych studentów, na których organizacja partyjna, nie tylko uczelniana, ale i ogólnokrajowa może liczyć. Należy dodać, że 80 do 100 studentów partyjnych odchodzi co roku do przemysłu i innych jednostek gospodarczych. Trzeba pamiętać, że ci ludzie, przez nas wychowani i wykształceni w sensie partyjnym, swoją działalność rozwijają w organizacjach partyjnych, do których odchodzą. Jeśli chodzi o rozmieszczenie członków partii w poszczególnych jednostkach i zespołach ludzkich, dużą stabilność liczbowa wykazuje kadra partyjna samodzielnych pracowników nauki. Tutaj członków partii mamy stosunkowo dużo — wśród samodzielnych pracowników nauki jest około 40% towarzyszy partyjnych. W uczelni istnieje 37 oddziałowych organizacji partyjnych, wliczając w to oddziałowe organizacje partyjne w filiach w Legnicy, Świdnicy i Wałbrzychu, w jednostkach specjalistycznych, takich jak Zakład Aparatury Naukowej, Zakład Studyjno-Projektowy, administracja, biblioteki i studia. Ilość 37 organizacji oddziałowych stwarza od razu pewne określone mechanizmy działania organizacyjnego i od sprawności tego działania zależy skuteczność działania organizacji partyjnej. Z tego to powodu dużą wagę organizacja partyjna przywiązuje do w miarę równomiernego w sensie ilościowym rozmieszczenia swoich kadr w poszczególnych oddziałowych organizacjach partyjnych, lub mówiąc innym językiem — w poszczególnych jednostkach Szkoły. Jeżeli chodzi o liczebność OOP, waha się ona w granicach 60—70 osób w niektórych OOP, do osób kilku w takich stosunkowo niewielkich jednostkach jak np. Studium Języków Obcych. Na ogół staramy się o zachowanie określonej proporcji ilościowej towarzyszy partyjnych w stosunku do ilości osób bezpartyjnych w instytutach.

J. GIRULSKI: Wydaje mi się, że jeżeli mówimy tutaj o geografii członków partii na uczelni w sensie skuteczności działania tych organizacji w instytutach, to może warto by było spróbować sprecyzować pogląd w takich sprawach: czy według oceny Komitetu, inicjatywy podnoszone przez organizacje partyjne w instytutach znajdują szeroki odzew wśród pracowników niepartyjnych, czy nie byłoby warto organizo-

ać w instytucjach więcej niż dotąd zebrań otwartych, przyciągających pracowników niepartyjnych w celu zainteresowania ich tą problematyką, często la nich też bardzo istotną z punktu widzenia zawodowego? W tym kontekście rylania się sprawa następna: jaka w ym procesie, nazwijmy go ogólnie — wychowywania zespołów, byłaby rola wiązków zawodowych współdziałających z organizacją partyjną?

J. ZDANOWSKI: Jeżeli nawiążę do zestawu zadań, jakie organizacja partyjna stawia sobie w ogóle na uczelni, a w instytucie, jako najważniejszej jednostce — w szczególności, trzeba powiedzieć, że zestaw zaprezentowany już w naszej rozmowie jest dość szeroki. Warunki podstawowe dla spełnienia wynikających z niego wymagań, to pełne zaangażowanie, ale też pełna informacja i pełna kompetencja kadry partyjnej w instytucjach w zakresie problematyki, jaką instytucja żyje. W organizacjach partyjnych instytucjach kierownicze stanowiska, tzn. i sekretarzy, a także członków egzekutywy zajmują w tej chwili ludzie młodzi, pracujący na uczelni stosunkowo krótko, nierzadko również z dość krótkim stażem partyjnym. Konieczne jest, i z punktu widzenia Komitetu Uczelnianego niezmierznie ważne dla ich dobrej pracy, szybkie, wręcz przyspieszone dojrzewanie zawodowe i organizacyjne. Stąd Komitet Uczelniany czyni wiele wysiłków, by to przyspieszone wciąganie się w problematykę organizacyjną instytucji, naukową, dydaktyczną itd., następowało niezawodnie we wszystkich instytucjach.

Wracając do meritum pytania, mianowicie do wychodzenia problematyki partyjnej na zewnątrz, chciałbym powiedzieć, że nawet w takim ustawieniu kadrowym, jakie mamy w tej chwili, organizacja partyjna podejmowała i podejmuje szereg szczególnych inicjatyw w organizacjach instytucyjnych. Wiele jednak z tych spraw zamyka się w kregu bezpośredniego kierowania, bezpośredniego zarządzania instytucją, rozgrywa się w sferze rad naukowo-dydaktycznych, natomiast informacja o tego rodzaju inicjatywach w szerokiej społeczności uczelnianej jest może zbyt mała. Niejednokrotnie próbowaliśmy pokazać ludziom czym zajmuje się organizacja partyjna, ale przyznać muszę, że w zasadzie robiliśmy to tylko w sprawach węzłowych. Otwarte zebrania partyjne organizowane były przy okazji ogólnej, produkcyjnej dyskusji w Szkole przed Zjazdem Partii, były także organizowane w tak węzłowej dla uczelni sprawie, jak problematyka nowego modelu dydaktycznego. Wówczas właśnie przy wychodzeniu do szerszej rzeszy pracowników zatrudnionych w instytucjach, nieodzowna okazała się także współpraca organizacji partyjnej ze związkami zawodowymi — wspólnie z nimi organizowany był cykl zebrań poświęcony modelowi dydaktycznemu. Dyskusja nie szła oddzielnymi torami, była prowadzona łącznie, łącznie też opracowano wnioski, której konstruktywną część udało się wdrożyć przy dalszych pracach nad modelem.

J. GIRULSKI: Strategia działania polegająca chyba powinna na tym, tak przynajmniej rozumiem, że wychodzimy jak najszerszej jako partia otwarta do społeczności, żeby wszyscy tych przyciągnąć do zadań, które stoją przed Szkołą, żeby ich zaangażować maksymalnie, a jednocześnie...

żeby ci ze społeczności uczelnianej, którzy się zgadzają z założeniami ideowymi partii i chcą się zaangażować jeszcze bardziej aktywnie w tą działalność, do naszej partii przychodzili.

J. ZDANOWSKI: Dobrą już tradycją w Szkole jest to, że w zakresie spełniania obowiązków zawodowych, w zakresie przydatności zawodowej, nie ma linii podziału między partyjnymi i bezpartyjnymi — głos i udział i praca w uczelni nie nabiera przez to większej wagi, jeśli sprawuje ją lub wykonuje członek partii. I z tego punktu widzenia istotne jest bardzo, by każdy pracownik i student miał szeroko otwarte oczy na wszystko co dzieje się w Szkole, by nie realizował biernie tylko tych najbardziej podstawowych wymagań kierownictwa, lecz był czuł się współgospodarzem i współodpowiedzialnym za całość, by akceptacja wynikała z pełni informacji o najżywniejszych dla Szkoły przedsięwzięciach, o hierarchii spraw, które na bieżąco można i trzeba w Szkole załatwiać. Tym niemniej, nas, jako organizację partyjną, interesuje bardzo to, by wszyscy członkowie partii należeli do tej grupy najaktywniejszej, najbardziej zaangażowanej, świecącej przykładem, przykładem zarówno w pracy zawodowej, w pracy organizacyjnej, by wyrózniali się swoją postawą społeczną i polityczną.

J. GIRULSKI: Dotąd cały czas mówiliśmy głównie o problematyce partii w środowisku pracowników nauki. Uczelnia jednak, jak wiadomo, skupia około 7,5 tys. studentów stacjonarnych i około 3,0 tys. studentów studiów dla pracujących. Byłoby chyba interesujące wymienić tutaj poglądy na temat tego, jak działalność organizacji partyjnej przebiega w środowisku studenckim, jakie są formy pracy i oddziaływania na to środowisko, a przy okazji — jakie są też formy kontaktu z aktywnym, który najbliżej spraw Szkoły na uczelni stoi.

K. CZECHOWICZ: Mówiąc o problemach pracy partyjnej w środowisku studenckim można by w zasadzie wyodrębnić dwie podstawowe sfery oddziaływania. Otóż pierwsza, to jest praca, generalnie rzecz biorąc, ze studentami-członkami partii, i druga, to jest po prostu praca z organizacjami młodzieżowymi, a za ich pośrednictwem — ze studentami. Jeżeli chodzi o pierwszą sferę oddziaływania, to po różnych doświadczeniach w Szkole przyjęliśmy jakiś czas temu następujący model. W Oddziałowych Organizacjach Partyjnych nie istnieją wyodrębnione studenckie grupy partyjne, natomiast studenci-członkowie partii stanowią integralną część Oddziałowych Organizacji Partyjnych i przed nimi zostały postawione określone zadania. Podstawowym zadaniem, jak zresztą zadaniem każdego studenta, jest po prostu bardzo dobra nauka, bardzo dobre wywiązywanie się ze swoich obowiązków społeczno-politycznych, a niezależnie od tego, głównym ich zadaniem jako członków partii jest praca w organizacjach młodzieżowych. Niezależnie, przed grupą tych studentów postawiliśmy inne jeszcze, dodatkowe zadania, związane z rekrutacją studentów do partii. Oni bowiem, żyjąc w tym środowisku, najlepiej znają ludzi, którzy mogliby być przyjęci do partii. Grupa ta winna być przede wszystkim także do zerwania z izolacją studentów — członków partii w środowisku studenckim. Otóż uważamy, że przy dyskusjach politycznych prowadzonych w grupie studenc-

kich czy w instytucie, studenci-członkowie partii powinni ujawniać swoją przynależność do organizacji partyjnej i w związku z tym spada na nich obowiązek zajmowania określonego stanowiska. To jest ta pierwsza sfera oddziaływania na studentów — członków partii. Drugim, jak wspomniałem, podstawowym kierunkiem pracy organizacji partyjnej jest praca z organizacjami młodzieżowymi działającymi w naszej Szkole. Ta praca szczególnie ostatnio uległa intensyfikacji. Organizacja partyjna poprzez nowo powstałą organizację studentką, oczywiście w ścisłym współdziałaniu z władzami szkoły — mam tu głównie na myśli Pion d/s Studenckich — realizuje przyjęty program w środowisku studenckim. Przyjęcie tego programu poprzedziło szereg dyskusji na temat zwiększenia udziału studentów w życiu szkoły wyższej. W tej chwili jesteśmy na etapie konkretnego wdrażania tych inicjatyw, opracowywania konkretnego harmonogramu zadań, które już zostały podjęte i które będą podejmowane. Cała działalność w środowisku studenckim w dużej mierze opiera się na szeregu niezinstytucjonalizowanych form — mam tu na myśli spotkania, dyskusje, które kierownictwa partyjne w instytucjach i kierownictwo uczelnianej organizacji partyjnej odbywa z aktywnym młodzieżowym, mam tu wreszcie na myśli szereg rozwiązań instytucjonalnych, takich jak np. wdrożenie projektu zasad współdziałania, czy ściśle mówiąc — sprawowania kierowniczej roli partii w stosunku do organizacji młodzieżowych, szczególnie w instytucie.

J. GIRULSKI: Biorąc pod uwagę tę rolę, jaką organizacja partyjna spełnia wobec organizacji młodzieżowych, chcę zadać jedno pytanie, ponieważ w organizacjach młodzieżowych obserwuję pewien niepokojący system działania. Chodzi mianowicie o to, co się nazywa najogólniej kulturą studencką. Według mojej oceny — być może się mylę — od dłuższego czasu obserwujemy w organizacjach młodzieżowych, które były i które w tej chwili działają, brak jakiegokolwiek koncepcji jeśli chodzi o politykę kulturalną, o „robieństwo” kultury, która by niosła określone treści ideowe i wyrabiała określone postawy wśród studentów. Dzieje się po prostu tak, że organizacja działa trochę na zasadzie przypadku — jak chce powstać jakiś zespół, to powstaje, nie chce, to nie powstaje, ale jakiejś koncepcji w tym nie ma. Czy w tym zakresie jest jakiś program, czy ewentualnie widzi się perspektywę takiego programu żeby stymulować organizacje młodzieżowe do wypracowania jakiegokolwiek koncepcji w tym właśnie zakresie działania i oddziaływania na studentów?

K. CZECHOWICZ: Problem, który został postawiony w pytaniu, faktycznie od dłuższego czasu daje się zaobserwować. Otóż na przestrzeni półtora roku problemy kultury nie znajdowały właściwego rozwiązania w samych organizacjach młodzieżowych, i że tak powiem — z pozycji bardziej generalnej. Składało się na to kilka przyczyn. Jedną z nich, na pewno najważniejszą, był problem organizacji czy reorganizacji ruchu młodzieżowego. Równocześnie dało się zaobserwować w środowisku studenckim powstawanie szeregu zespołów, tworzenie się szeregu nowych form, nad którymi ani organizacja młodzieżowa, ani szkoła nie mogła rozłożyć należytej kontroli, tak wielki był rozrost tego typu form działalności kulturalnej.

W związku z tym, wspólnie z Pionem d/s Studenckich, organizacja partyjna po dyskusji z organizacjami młodzieżowymi doszła do wniosku, że sprawę tę należy po szczegółowej analizie rozwiązać na początku 1974 roku. Zamierzamy stworzyć na terenie uczelni tzw. centrum kulturalne, które będzie koordynowało i ustalało program działalności kulturalnej w środowisku studenckim. Będzie się to na pewno wiązało z pewnymi nakładami finansowymi na działalność merytoryczną, z weryfikacją dotychczasowego systemu dofinansowywania istniejących zespołów kulturalnych i z weryfikacją samych zespołów Politechniki. Można powiedzieć, że dotychczasowa kultura studencka opierała się głównie na pracy społecznej. Taka sytuacja dłużej trwać nie może, bo po prostu kultura zaczyna przeraść te ramy organizacyjne, które im stwarza organizacja młodzieżowa, w związku z czym sprawy kultury należy potraktować jako zadanie Uczelni, związać z nim proces dydaktyczny — mam tu na myśli wykłady z upowszechniania kultury, jak też inne formy związane z działalnością zespołów i klubów.

J. GIRULSKI: Byłby jeszcze jeden ciekawy problem do poruszenia, mianowicie problem szkolenia partyjnego. Zdażę mi się, że z dotychczasowych form, które istniały, nie byliśmy wszyscy zadowoleni, bo dawały one niewiele i chyba były trochę za mało atrakcyjne. Myślę tak, gdyż dla mnie wizją optymalną jest, aby w formach szkolenia partyjnego byli zainteresowani nie tylko członkowie partii, ale także ci którzy się generalnie interesują pewnymi zagadnieniami społecznymi. Jak sprawa ma wyglądać w perspektywie najbliższej?

A. DZIENDZIEL: Pytanie trafia w sedno, ponieważ szkolenie wszystkich kandydatów i członków partii jest jednym z naszych głównych zadań. Chciałbym pokrótce scharakteryzować te szkolenia, które w ramach organizacji partyjnej prowadzimy w ujęciu takim, jak to już będzie robione w roku bieżącym. A więc przede wszystkim — szkolenia dla kandydatów partii przygotowujące ich do wstąpienia w szeregi organizacji. System jaki tu od lat funkcjonuje polega na samokształceniu w oparciu o dostępną dobrą literaturę i na złożeniu odpowiedniego kolokwium, czy egzaminu — nieważne jak się tę rzecz nazwie. Druga grupa, to jest tzw. szkolenie podstawowe obejmujące wszystkich kandydatów i członków partii. Faktycznie, sposób realizowany w ostatnich latach był krytykowany i w oparciu o wiele rozmów i wniosków jakie ze strony OOP padały, w tym roku szkolenie to organizujemy na innych zasadach. Będzie się ono odbywać w 50-60-osobowych grupach, przewidziane są trzy tematy o problematyce ideologicznej, gospodarczej i społeczno-politycznej, także ze sfery polityki międzynarodowej. Chcemy, aby szkolenie to prowadzone było przez najlepszych prelegentów i lektorów naszego Instytutu Nauk Społecznych, a także spoza Szkoły. Ustawiliśmy sprawę tak, aby prelegenci mówili o sprawach, na których rzeczywiście najlepiej się znają, które są domeną ich pracy zawodowej, a nawet, jeśli chodzi o pracowników naukowych INS-u — przedmiotem pracy naukowej. Mamy nadzieję, że w ten sposób zarówno atrakcyjność, jak i merytoryczna wartość tych szkoleń, zainteresowanie nimi i efekty jakie przy-

niosą w porównaniu ze stanem obecnym — wzrosną. Można mówić także o szkoleniu na trzecim niejako etapie, które organizujemy stosunkowo regularnie dla aktywu partyjnego, związkowego, młodzieżowego. Biorąc w nim udział członkowie Plenum Komitetu Uczelnianego, członkowie egzekutyw Oddziałowych Organizacji Partyjnych, działacze ruchu związkowego i młodzieżowego. Sprowadza się ono głównie do spotkań z wybitnymi przedstawicielami życia politycznego i gospodarczego ze szczebla wojewódzkiego i centralnego — do spotkań, na których prezentowana jest aktualna problematyka społeczno-gospodarcza i polityczna, najogólniej związana z trendami rozwojowymi kraju. Mamy w tym zakresie plany dość wyraźnej intensyfikacji zajęć, a także chcemy, aby aktyw studencki, także ten bezpartyjny, brał udział w podstawowych szkoleniach partyjnych. Jest to potrzebne dla powiększenia horyzontów tych młodych

działaczy, dla stworzenia im możliwości zaczerpnięcia wiedzy o aktualnych życiu gospodarczym i politycznym, stworzenia możliwości udziału w dyskusji na te ciekawe tematy. Zresztą w podtekście pytania, które w związku z tym padło, zawarte było kolejne pytanie o to, czy chcemy w ogóle w ramach naszych szkoleń partyjnych wyjść szerzej do całej społeczności uczelnianej? Pewne doświadczenia i praktykę w tym zakresie mamy, niejednokrotnie organizowane były już otwarte zebrania organizacji partyjnych w Politechnice Wrocławskiej. Chcemy w bliskiej przyszłości tę praktykę bardziej upowszechnić — słowem wszystkie te aktualne, interesujące, pogłębiające naszą ogólną wiedzę polityczną tematy prezentowane na szkoleniowych zebraniach partyjnych będą dostępne dla wszystkich, którzy zechcą z okazji tej skorzystać.

Opracował: JERZY GIRULSKI

POLITECHNIKA WROCLAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI
Sygn. 90/6/II
Miejsce złożenia

Fot. J. BACHRIJ



awaria

W ASR-e

Ryszard
Wojtaszek

Nie było to wyłącznie oskarżenie, ale również żal i rozgoryczenie z powodu niespełnionych ambicji, daremnie wkładanej ludzkiej pracy. Nie był to również głos osamotniony. Zebranie Kolegium Redakcyjnego Akademickiego Studia Radiowego przybrało bardziej formę frontального ataku niż wymiany poglądów pomiędzy szefem a współpracownikami, przy czym płaszczyznę dyskusji tworzyły złożone wcześniej rezygnacje.

Centralne studio radiowęzłów w domach studenckich miało być dumą środowiska, jego głosem docierającym (wobec braku wrocławskiej prasy studenckiej) do możliwie największej jego części. Nazwano go akademickim, bo akademickie, to przecież nie to samo co studenckie, to wyższy stopień wtajemniczenia. Wydawało się, że proces tworzenia ASR-u pójdzie dość gładko, tym bardziej, że były dostępne doświadczenia innych ośrodków akademickich, a i w samym Wrocławiu posiadano ich немало. W DS T-2 działał bardzo prężny radiowęzeł, który miał szczęście przechodzić z rąk dobrych w godniejsze, utrzymując często przez kilka lat tytuły niektórych audycji. Istotnym źródłem jego niewątpliwych sukcesów było oparcie w silnym samorządzie. Radiowęzeł przeobraził się dzięki niemu w instytucję, która stała się swojego rodzaju wyrocznią ustalającą normy współżycia wewnątrz akademika i publikatorem wielu myśli i poglądów. Praca w radiowęźle dawała poczucie awansu w tej społeczności, awansu aprobowanego przez jej członków.

Tradycja i jej pielęgnowanie stanowiły siłę radiowęźła, a cykliczność sytuacji (te same postawy, nakazane do naśladowania, ten sam program nauczania i identyczne problemy) umożliwiała ich dokładniejsze poznanie, dawała okazję do coraz pełniejszych diagnoz.

W ten sposób ASR powstał w miejscu i „na bazie” radiowęźła T-2 z zadaniem pełnienia swojej misji w całym środowisku. Włodek Rybarczyk, były szef „Radia Telemik” wziął się bardzo energicznie do pracy. Powoli, z dotacji wrocławskich uczelni, głównie Politechniki, zakupiono aparaturę, podłączono do sieci T-ki i „Dwudziestolatkę”. Na zasadzie wymiany programy ASR-u szły w lokalnych radiowęźłach w „Sesamie” i „Nad Fosą”. Przedstawione zostały projekty podłączenia do sieci pozostałych domów

„Przed wakacjami dużo mówiło się o zakupach, o tym co jeszcze trzeba zrobić — i nic. U nas tylko mówi się, dużo mówi się i się jest, a nie pracuje. Nieprzyjemna atmosfera, wzajemne wygryzanie się. To były nerwy, pyskowsy.”

studenckich. Po 1968 roku zmalało zainteresowanie władz ASR-em, odpadła możliwość dalszej rozbudowy sieci, na polu inwestycji pozostała już tylko Politechnika. Niemniej jednak ASR przyciągał do pracy studentów innych uczelni (głównie Uniwersytetu), dzięki czemu jego program wykraczał problemowo poza mury jednej uczelni.

Osobny rozdział historii ASR-u zajmują jego niegdyśsi mecenasi — organizacje młodzieżowe. Z racji terenu działania Studia, jego pracą kierować miały instancje środowiskowe (ZMS, ZSP, ZMW), których działacze zdając sobie sprawę z możliwości jakie daje im posiadanie środowiskowego radiowęźła, prowadzili między sobą ustawiczne boje o skład kolegium i właściwą reprezentację interesów trzech organizacji. Istotną trudność stanowiło znalezienie odpowiednich przedstawicieli, którzy mieli o te interesy dbać, bowiem przejście do ASR-u stanowi zejście z głównego toru kariery organizacyjnej, a umiejętność przedkładania dobra organizacji nad konkretną pracę zdobywa się od szczebla okręgowego. Ponad głowami realizatorów i autorów audycji przetaczał się istny nawał posiedzeń nadzwyczajnych, reorganizacji, dzielenia kompetencji i aż dziw bierze, że program mimo wszystko szedł, może nie rewelacyjny, ale chętnie słuchany. Sytuacja uległa pewnej zmianie po utworzeniu Środowiskowego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych, któremu to podporządkowano pod względem programowym ASR, a Radzie Okręgowej ZSP powierzono dbałość o stronę organizacyjną. Rozwiązanie to miało tę dobrą stronę, że dzięki martwemu tworowi jakim był SKWOM, pozostał jeden tylko gospodarz — RO ZSP. Jednakże i pod tym patronatem nie dane było ASR-owi osiągnąć pierwotnych zamierzeń. Ot, po prostu ASR w roku 1970 nie był już „sprawą polityczną”, spowszechniał i przemienił się w typową agendę organizacji, której działacze nie bardzo mieli czas z nią się pieścić. Zaczęły „sypać się” wzmacniacze, w czym dzielnie pomagali słuchacze ciągłymi zwarciami w sieci; przez długie miesiące program nie docierał do wielu akademików. Współpracownicy wykuszili się i tylko koncert życzeń sporadycznie dawał odczuć, że ASR działa. Rok 1971/72 — to już pojedyncze zrywy programowe i jednocześnie pierwsze sygnały o tym, że źle się dzieje, przynieszone najczęściej

w postaci plotek o montowaniu wzmacniaczy z części zakupionych dla potrzeb Studia itp. Najdosadniej sytuację tę określił kierownik akademika, który na pytanie co jest w ASR, odpowiedział krótko i... niecenzuralnie.

Po długotrwałych bojach z Radą Okręgową ZSP, ASR został przejęty w październiku 1972 r. przez Politechnikę, rozpoczął działalność w lutym, a w kwietniu posiadał już ramowy program, działające redakcje i współpracowników. W sumie do końca czerwca zrealizowano ok. 170 audycji emitowanych w dwóch blokach — popołudniowym i wieczornym, w których można było znaleźć szereg interesujących propozycji. Koniec roku akademickiego zamknął kolejny rozdział w historii ASR — w sumie chyba pozytywny. Studio posiadało wówczas pracowników etatowych: mgr A. Kasprzyk (redaktor naczelny), J. Kołakowski (z-ca d.s. realizacji) i W. Wesołowski (z-ca d.s. technicznych) oraz współpracowników (m.in. M. Klajn, J. Prokopowicz, R. Szkop, R. Woroszczuk, J. Jurkiewicz, S. Lorenc, Z. Borkowicz). W sumie około 30 osób. Nikt chyba nie przewidywał, że stanie się to, co się stało. W październiku złożyli rezygnację członkowie Kolegium, wcześniej zniknęli obaj etatowi zastępcy. Sprawa stała się głośna, w pocście pantoflowej dorobiono jej bardziej atrakcyjne szczegóły. O co chodziło?

W czerwcu, Kolegium opracowało program prac instalacyjnych i remontowych powierzając ich wykonanie pracownikom etatowym. Faktem jest, że poza drobnymi pracami murarskimi, pozostałe wchodziły nie tylko w zakres możliwości ale o obowiązków pracowników technicznych. Nie zrobiono nic. Wtedy padły rezygnacje, a wraz z nimi wybuchły wszystkie dotychczas tłumione pretensje o to, co się działo.

Przyczyną konfliktu, bo do tego doszło, stały się ustawiczne boje o poprawę warunków technicznych, o zapewnienie minimum, które pozwoliłoby ASR-owi dotrzeć z programem przynajmniej do tych akademików, w których kilka lat temu nadawał swoje audycje o możliwości zajęcia się programem, a nie trwonięcia czasu na walkę z przedmiotami martwymi. Gdyby tu chodziło o cuda techniki, niech tam, ale większość prac mógł wykonać kowal, a co dopiero dwaj technicy, z których niezdyscyplinowaniem nikt nie mógł sobie poradzić. Ma w tym swój udział również redaktor naczelny, jak i jego

przełożeni, bo wreszcie, o ironio, to nie Politechnika z techników, lecz oni z niej zrezygnowali.

Powracając melodią wszystkich rozważań nad problemami ASR była zła atmosfera i niezaradność organizacyjna. Dobry sprzęt, taki jak magnetofon Telefunkena czy mikrofony Peikera, o który ciągle dopominali się realizatorzy audycji, stały zamknięte w szafie. Poniewierały się kupowane z zaskakującą bez troską tranzystory, diody, gniazda, słuchawki w ilościach godnych Polskiego Radia. Wszystko to działo się bez wiedzy redaktora naczelnego, który sam nie ingerował, a i dyrektorzy pionów taką sytuację akceptowali podpisując przedkładane im przez J. Kołakowskiego zamówienia. To i owo zgineło — najpierw telewizor potem miernik uniwersalny, słuchawki. Czy uczciwie postępujący człowiek może długo wytrzymać, wiedząc że brakuje pieniędzy na mikrofony, magnetofony, instalację i widząc ich bez troskie rozrzucanie na drobiazgi?

ASR działał bez jakiegokolwiek koncepcji, a i jego ustawienie w Uczelni było dziwne. Obowiązków redaktora naczelnego nikt nigdy nie określił, regulaminu pracy nie było. Realizowany system administracyjnego rozdzielania spraw programowych od technicznych, który wydawał się być przez Uczelnię akceptowany, dzisiaj o dziwo spotyka się z krytyką. Dziwi mnie również, że sam redaktor naczelny godził się przyjąć rolę jaką mu zaproponowano, brnąć dalej w zatargi już na trzy fronty — z przełożonymi, pracow-

nikami etatowymi i współpracownikami. Skutek nie dał na siebie długo czekać. W sprawozdaniu napisanym przez J. Prokopowicza w imieniu Kolegium czytamy:

„Wszystkie te sprawy powodowały, że atmosfera stawała się nerwowa. Między współpracownikami a pracownikami etatowymi ASR-u dochodziło do ostrej wymiany zdań. Często na kolegium redakcyjnym zamiast zajmować się sprawami programu dyskutowano nad tym, że p. Kołakowski miał coś zrobić a nie zrobił i podobnie p. Wesółowski. Redaktor Naczelny nie potrafił w żaden sposób opanować sytuacji. Wielu współpracowników nie mogło przejść do porządku nad pewnymi sprawami. O wielu pociągnięciach finansowych dowiedzieliśmy się dopiero przy pracy Komisji Zespołu Domów Studenckich i przy inwentaryzacji. Kupiono np. dla ASR-u kilkanaście nowych płyt, których nigdy nie udostępniono nam do realizacji programów (...) Praca nad przygotowaniem programu odbywała się bezpośrednio na nagraniach. Nie pisano scenariuszy, bo nie było maszyny. Z członkami redakcji nie można było spotkać się, bo pokój redakcji był zamknięty (...)

Kulminacyjnym punktem nieporozumień między Kierownictwem ASR-u a współpracownikami stał się październik ub.r. Ponieważ na terenie ASR-u przez okres trzech miesięcy wakacji nie wykonano żadnych prac, które miały podnieść stan techniczny ASR-u, wielu współpracowników zrezygnowało ze współpracy. Pierwsze powakacyjne

zebranie w ASR stało się forum, na którym poruszono i wytknięto wiele niedociągnięć i marnotrawstwa. Kierownik niewiele mógł na zarzucone mu argumenty odpowiedzieć. Sytuacja narzmiła do tego stopnia, że całe dotychczasowe kolegium zrezygnowało ze współpracy. Również realizatorzy i reszta współpracowników postanowiła nie pracować w studio do czasu wyjaśnienia sprawy.”

Program w ASR idzie co tydzień uboższy, realizowany bardziej z obowiązku niż chęci. Zwiększa się ilość rezygnacji, odchodzi redaktor naczelny. Za kilka miesięcy skończą studia ci, którzy jeszcze pracują, a nowych ludzi brak. SZSP nie wykazuje żadnej inicjatywy, a awaria w ASR trwa i usuwać ją mogą tylko jego mecenas. Coś jest chyba w tych „warunkach technicznych” skoro sam prezes Radiokomitetu tak uporczywie trzymał się problemów bazy technicznej w wywiadzie udzielonym D. Passentowi w „Polityce”. Jest coś wreszcie w systemie organizacyjnym Studia, którego kierownictwo posiada w swoich rękach zbyt mało kompetencji, w tym również w sprawach finansowych.

RYSZARD WOJTASZEK

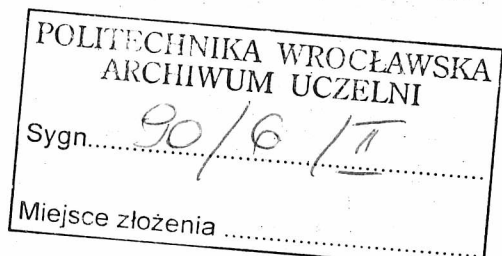
Od redakcji: Na marginesie całej tej sprawy chcielibyśmy zauważyć, że pewne wątpliwości budzą postawy prezentowane przez część aktywu społecznego ASR-u, która uważa, że w dochodzeniu swoich racji każda metoda jest dobra.

Fot. K. ŁUKASIEWICZ



noworoczny BILANS

Jerzy Girulski



Politechnika Wrocławska, która przed drugą wojną światową była niewielką, liczącą około 700 słuchaczy Uczelnią, zaczęła powstawać z gruzów zaraz po wojnie. Już w 1945 r. rozpoczęły się zajęcia z pierwszymi studentami. Konsekwentna praca od 1945 r. do chwili obecnej zaowocowała w postaci około 21 tys. absolwentów — specjalistów różnych dziedzin techniki. Obecnie Politechnika na stacjonarnych studiach dziennych kształci około 7.500 słuchaczy. Wśród nich znajduje się 175 studentów zagranicznych z 22 krajów. Na studiach dla pracujących studiuje około 3 tys. osób. Ta ilość słuchaczy stawia Politechnikę w rzędzie największych uczelni technicznych Polski. W Politechnice pracuje aktualnie przeszło 5.200 osób, w tym przeszło 1.700 pracowników naukowo-dydaktycznych i naukowo-badawczych. W liczbie tej jest około 700 pracowników naukowych ze stopniem doktora nauki, w tym przeszło 300 profesorów i docentów.

W skład Politechniki wchodzi 28 instytutów mających bardzo dużą samodzielność w wielu dziedzinach. Samodzielność ta przejawia się m.in. w prawie nadawania stopnia doktora lub doktora habilitowanego, czy też w dysponowaniu środkami budżetowymi, które instytut w swojej dyspozycji posiada.

Badania naukowe.

Profilowanie badań wynika tak z potrzeb związanych ze współpracą z przemysłem, jak z konieczności rozwijania kierunków wpływających na przyszły postęp nauki i rozwój kadry naukowej. Aktualnie 70% potencjału badawczego Uczelni związane jest z realizacją centralnego planu badań naukowych w kraju, co świadczy, że są to kierunki długofalowe i istotne dla nauki i techniki. Badania te zgrupowane są w sześciu podstawowych zespołach problemowych.

Pierwszy z nich, to inżynieria ochrony środowiska naturalnego i związany z tym intensywny rozwój badań w zakresie biochemii, biologii, biofizyki. W efekcie powinny te badania przynieść nowe technologie w dziedzinie zabezpieczenia powietrza i wód przed skażeniem. W programie tym partycypują instytuty: Inżynierii Ochrony Środowiska, Chemii Organicznej i Fizycznej, Metrologii Elektrycznej, Technologii Organicznej i Tworzyw Sztucznych.

Kolejny kierunek dotyczy zagadnień technologii górniczych i optymalizacji procesów eksploatacji złóż. Wśród tych zagadnień podkreślić należy komputerizację kierowania eksploatacją i problem niezawodności systemów eksploatacji górniczej. Główną rolę w tych

badaniach odgrywa Instytut Górnictwa oraz Centrum Obliczeniowe.

Hydrometalurgia i badania podstawowe własności metali nieżelaznych — to następny wielki program. Ważny jest on m. in. ze względu na poszukiwanie technologii uzyskiwania metali z eliminacją procesów hutniczych, zanieczyszczających otoczenie. Realizują go m. in. instytuty: Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich, Budownictwa oraz Inżynierii Ochrony Środowiska.

Jeden z podstawowych problemów współczesnej technologii — inżynieria materiałowa jest kolejnym programem realizowanym siłami m. in. Instytutu Podstaw Elektrotechniki i Elektrotechnologii, Fizyki Technicznej, Materiałoznawstwa i Mechaniki Technicznej.

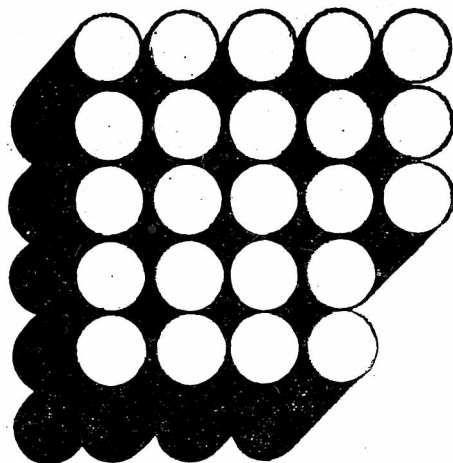
Dwa następne kierunki badań nie są związane z żadną klasycznie rozumianą technologią. Mają znaczenie ogólne.

Pierwszy z nich, to systemy informatyczne. Prace w tej dziedzinie — już daleko zaawansowane, mają doprowadzić do wdrożenia w Uczelni kompleksowego systemu cyfrowego. Obejmuje on m.in. takie zagadnienia jak: informacja naukowo-techniczna, nauczanie komputerowe, automatyzacja przetwarzania danych pomiarowych, komputerizacja zarządzania itp. Spośród wielu instytutów i komórek Szkoły wiodącą rolę w tym programie spełnia Zakład Informatyki oraz instytuty — Cybernetyki Technicznej i Organizacji oraz Zarządzania.

Drugi kierunek, to zagadnienia prognozowania naukowo-technicznego i metodologii prognozowania. Kryje się pod tym opracowanie nowych metod prognozowania i planowania rozwoju nauki i techniki, jak i opracowanie prognoz dla wybranych dziedzin techniki w kraju. Główną rolę w tych badaniach odgrywają: Ośrodek Badań Progностycznych, Instytut Nauk Społecznych i Instytut Organizacji i Zarządzania.

Ogromna większość prac badawczych prowadzonych w Uczelni, jak wspomniano uprzednio, ma ściśle powiązanie z przemysłem regionu dolnośląskiego. Jelcz, Zagłębie Miedziowe, Dolmel, to tylko niektóre zakłady i kombinaty związane z Politechniką wieloletnimi umowami badawczymi. Należy podkreślić, że w ostatnich latach ilość rozwiązań i opracowań dla przemysłu wykazuje zdecydowany wzrost. Jeśli wartość prac badawczych w roku 1968 przyjmiemy za 100, to odpowiedni wskaźnik w roku 1972 wyniesie 334,1.

Od 1965 roku ilość corocznie uzyskiwanych patentów krajowych wykazuje systematyczny progres. Przyniosło to jak dotąd Politechnice 408 patentów krajowych. W tym samym czasie Uczelnia uzyskała 40 patentów zagranicznych.



Współpraca z zagranicą i rozwój kadry uczelni

Wysoki poziom prowadzonych badań i ich nowoczesność oraz rozeznanie kadry naukowej w nowoczesnych metodach i technikach badawczych są integralnie związane z kontaktami i współpracą z krajowymi i zagranicznymi ośrodkami naukowymi. W ostatnich latach nastąpił wyraźny rozwój współpracy naukowej z ośrodkami zagranicznymi, tak że aktualnie Politechnika zawarła lub finalizuje umowy o współpracy z ośrodkami z ZSRR, NRD, CSRS, Węgier, Bułgarii, Francji, Anglii i USA. Pociągnęło to za sobą wyraźny wzrost wymiany kadry naukowej.

O ile w roku 1971 przebywało na naszej Uczelni 93 gości z zagranicy, a do zagranicznych ośrodków naukowych wyjechało 136 naszych pracowników, to odpowiednio w roku 1973 przebywało na Uczelni 284 gości zagranicznych, a wyjechało z Uczelni 366 osób.

Jednocześnie poprzez system studiów doktoranckich trwa w Uczelni intensywny proces szkolenia młodej kadry naukowej o wysokich kwalifikacjach. W tych trzyletnich studiach uczestniczą także w wielu kierunkach pracownicy przemysłu. O ile jeszcze w roku akademickim 69/70 zaczynało tylko 32 doktorantów na trzech kierunkach, o tyle aktualnie jest na Politechnice około 700 doktorantów na 26 kierunkach. Powinno to w niedalekiej przyszłości doprowadzić do sytuacji, że każdy przyjmowany do pracy na Politechnice pracownik naukowy będzie legitymował się stopniem doktora nauk.

Proces dydaktyczny i nowy model dydaktyczny.

Proces dydaktyczny w Politechnice prowadzony jest na 11 wydziałach. Dziekanaty tych wydziałów zlecają zajęcia instytutom i kontrolują prawidłowość prowadzonego procesu dydaktycznego. Spośród wydziałów Politechniki

warto tu wymienić kilka o ciekawych, a nieraz unikalnych specjalnościach.

Do takich należy Wydział Architektury przygotowujący specjalistów m. in. w takich dziedzinach jak projektowanie form przemysłowych, czy też projektowanie urbanistyczne. Zalicza się też do nich Wydział Informatyki i Zarządzania kształcący w kompleksowym kierowaniu systemami czy też zarządzaniu problemowym. Na tym Wydziale istnieje też sekcja przygotowująca specjalistów z zakresu informacji naukowo-technicznej. Kolejnym ciekawym wydziałem (specjalnie dla studentów o zdolnościach matematycznych) przygotowującym głównie kadrę instytutów i zakładów badawczych, jest Wydział Podstawowych Problemów Techniki, dający głęboką wiedzę teoretyczną w dziedzinach takich jak np. zastosowanie matematyki w technice, fizyka ciała stałego itp. Wreszcie Wydział Górniczo-ksztalcący kadrę głównie dla przemysłu specyficznego dla Dolnego Śląska — specjalistów w zakresie górnictwa odkrywkowego i wydobywania kopalin.

Specjalną formą kształcenia, wyrosłą z potrzeb regionu, jest kształcenie w filiiach Politechniki. Filii tych jest obecnie cztery: w Legnicy, Wałbrzychu, Kłodzku i Świdnicy. Powstały one, by dla tych sub-regionów przemysłowych kształcić na studiach dla pracujących kwalifikowaną kadrę wywodzącą się spośród pracowników tamtejszych zakładów pracy. Obecnie od dłuższego już czasu dzięki wysiłkom Uczelni i pomocy władz miejscowych wszystkie filie kształcą tak na studiach stacjonarnych, jak i na studiach dla pracujących około 1600 inżynierów dla potrzeb przemysłu tych mikroregionów, zastępując z ogromnym powodzeniem mniej efektywne studia zaoczne.

Obok wspomnianych już studiów stacjonarnych i wieczorowych istnieją w Politechnice tzw. studia podyplomowe, skupiające w roku ok. 150 słuchaczy. Mają one za zadanie, w dobie szybkiego rozwijającej się techniki i szybkiego starzenia się technologii, umożliwić niezbędne podnoszenie kwalifikacji pracownikom gospodarki narodowej, zapoznawać ich z nowymi rozwiązaniami, ułatwiać dostrzeganie nowych, dalszych perspektyw w dziedzinach, w których pracują.

W dziedzinie dydaktyki, Politechnika znajduje się obecnie na etapie wdrażania nowego modelu dydaktycznego. Model ten zakłada trójstopniowy proces kształcenia, przygotowujący do dwóch rodzajów karier: zawodowej i naukowej.

I stopień — studium podstawowe — 6 semestralne, prowadzone w ramach określonych kierunków kształcenia i dające szeroką bazę wykształcenia podstawowego dla przyszłej specjalizacji i pracy zawodowej lub naukowej.

II stopień — studium specjalizujące — 3 semestralne, odbywane w instytutach i prowadzące do określonej specjalizacji technicznej.

III stopień (równoległy) — studium doktoranckie — 6 semestralne, przygotowujące do samodzielnej pracy naukowej.

III stopień — staże pracy zawodowej, odbywane w wyznaczonych zakładach pracy. Kolejnym etapem jest podjęcie pracy zawodowej i cykliczne studia podyplomowe; dla absolwentów studium doktoranckiego — roczne staże pracy w wyznaczonych jednostkach zaplecza naukowo-technicznego przemysłu.

Założenia programowe i organizacyjne studium podstawowego uwzględniają następujące elementy:

1. oparcie wykształcenia o szeroki zakres przedmiotów podstawowych — teoretycznych (matematyka, fizyka, chemia i biologia) z jednoczesnym wprowadzeniem pewnych przedmiotów kierunkowych.
2. wprowadzenie do programów, (jako odrębnych grup dyscyplin dydaktycznych) metodologii techniki oraz nauk o środkach i sposobach komunikowania się w nauce i technice.
3. uwzględnienie w planie studium zestawów przedmiotów do wyboru i podjęcie w ten sposób próby nadania procesowi kształcenia, charakteru interdyscyplinarnego.

W nowym modelu przyjmuje się jako podstawowe następujące zasady:

1. ustalenie znacznego udziału aktywnych form dydaktycznych (laboratoria, seminarium) w planie studiów, przy zachowaniu formy wykładów monograficznych.
2. oparcie kształcenia w większym niż dotąd stopniu na samodzielnej, programowej i kontrolowanej pracy własnej studenta w pracowniach Szkoły.

Stałą troską Uczelni jest zapewnienie studentom jak najlepszych warunków studiów i odpoczynku. Aktualnie w siedmiu domach studenckich Politechniki mieszka 2.600 studentów studiów stacjonarnych, co stanowi około 59% studentów zamieszkujących. Ze stypendiów korzysta aktualnie około 47% studentów. Duży odsetek, bo sięgający 22% stanowią tu studenci otrzymujący stypendia premiiowe za dobre postępy w nauce. Z trzech stołówek Politechniki korzysta aktualnie około 50% studentów. Należy zaznaczyć, że w dziedzinach tych sytuacja ulega systematycznej poprawie.

Baza socjalna i zaplecze naukowo-techniczne.

Dla zabezpieczenia studentom możliwości wypoczynku i działalności kulturalnej, Uczelnia wyposaża i przekazała im osiem klubów, działających w domach studenckich i w innych gmachach Uczelni. Budowane są także ośrodki wypoczynkowe na okres wakacji i ośrodek sportowy z pełnym wyposażeniem.

Właściwa działalność nowoczesnej uczelni w jej podstawowej funkcji naukowo-dydaktycznej byłaby niemożliwa bez zabezpieczenia ciągłego unowocześniania bazy aparaturowej, aktualnych pozycji wydawniczych i rozbudowanego systemu informacji naukowo-technicznej. Kierując się tymi przesłankami powołano na Uczelni Zakład Aparatury Naukowej, który realizuje nowe rozwiązania konstrukcyjne aparatury badawczej a także — projektuje i wykonuje kompletne wyposażenia sal wykładowych i typowe wyposażenia laboratoriów dydaktycznych. Zakład ten rozpoczął już produkcję aparatury i wyposażenia także dla ośrodków zagranicznych.

Tak samo prężnie rozwija się w Politechnice Dział Wydawnictw. Obok działalności wydawniczej związanej z publikacjami periodyków naukowych, w tym — zeszytów naukowych Politechniki, specjalnie intensywnie rozwija się działalność wydawnicza pozycji dydaktycznych, a więc — skryptów z różnych dyscyplin i pomocy naukowych.

Świadczy o tym wzrost ilości arkuszy wydawniczych z 487 wydrukowanych w roku 1969 do około 1800 w roku 1973.

Odrębnym, bardzo ważnym zagadnieniem jest działalność służb bibliotecznych. Biblioteka Główna, obok rozbudowy sieci bibliotek naukowych i dydaktycznych, unowocześniania księgozbioru i wielu przekształceń organizacyjnych, zmierza w szybkim tempie do przekształcenia się w nowoczesne centrum informacyjne. Wymaga to oczywiście ścisłego powiązania z całym systemem informatycznym Szkoły. System ten realizowany będzie poprzez Wielodostępny Abonencki System Cyfrowy (WASC) bazujący na działalności Centrum Obliczeniowego Politechniki. Już teraz WASC, mający wiele oryginalnych rozwiązań, dysponuje w ośmiu instytutach końcówkami umożliwiającymi bezpośrednie połączenie z komputerem. Końcówki takie zainstalowane są także w niektórych instytucjach poza Uczelnią. Objęcie całej Uczelni systemem łączności z Centrum Obliczeniowym powinno spowodować m.in. radykalne przemiany w dziedzinie metodologii badań, dydaktyce, systemie zarządzania Szkołą czy też działalności biblioteki i informacji naukowo-technicznej.

Publikację periodyków naukowych, wydawnictw dydaktycznych oraz wielu wydawnictw specjalnych i dokumentacji związanej z procesem unowocześniania Uczelni, zapewnia działający w Politechnice Zakład Graficzny, którego usługi w wielu wypadkach wykraczają już poza ramy Uczelni.

Intensywnie rozbudowującą się Politechnika posiada też własne zaplecze inwestycyjne. W jego skład wchodzi: Biuro Studyjno-Projektowe, które zabezpiecza projekty i dokumentację nowych inwestycji Uczelni i legitymuje się w ostatnich latach nieustannym wzrostem ilości wykonywanych opracowań i rozwiązań oraz Zakład Remontowo-Budowlany umożliwiający szybkie działanie w zakresie bieżących remontów i drobnych inwestycji, który z roku na rok zwiększa swą moc przerobową.

Miarą wzrostu usług wykonywanych przez w/w placówki mogą być następujące dane. Przyjmując ilość opracowań z Biura Studyjno-Projektowego w roku 1970 za 100, uzyskano odpowiedni wskaźnik w roku 1973 równy 155. Odpowiednio Zakład Remontowo-Budowlany przeszedł trzykrotnie zwiększył swój przerób w stosunku do roku 1968.

Dalsza perspektywa Uczelni; wzrost intensywności badań naukowych, zwiększenie ilości studentów i zapewnienie lepszych warunków studiowania, czy wreszcie polepszenie standardu pracy, życia i wypoczynku, wiąże się z dalszym intensywnym procesem rozbudowy obiektów badawczo-dydaktycznych i zaplecza socjalnego. Uczelnia, która na inwestycje obiektów naukowo-dydaktycznych przeznaczała w roku 1970 — 22,6 mln, a na obiekty socjalne 5,2 mln, w latach 1970—1975 przeznaczyła łącznie 540 mln, i odpowiednio na inwestycje socjalne — 349 mln zł.

Politechnika dnia dzisiejszego niczym już nie przypomina Politechniki dnia wczorajszego. Politechnika Wrocławską jutro będzie można opisać na jej dzisiejszym obrazie.

Sygn.....

JERZY GRUŁSKI.....

Miejsce złożenia

RADA UCZELNIANA SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH
RADA ZAKŁADOWA ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
PION DO SPRAW STUDENCKICH
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO
MIESIĘCZNIK „SIGMA”

**POLITECHNIKI
WROCŁAWSKIEJ**

ogłaszają:

KONKURS NA TEKST PIOSENKI

- TURYSTYCZNEJ
- Z ŻYCIA STUDENCKIEGO
- O WROCŁAWIU I ZIEMI DOLNOŚLĄSKIEJ

DO UDZIAŁU W KONKURSIE ZAPRASZAMY WSZYSTKICH CHETNYCH A ZWŁASZCZA STUDENTÓW I PRACOWNIKÓW
WYŻSZYCH UCZELNI DOLNEGO ŚLĄSKA

**NA ZWYCIĘZCÓW CZEKAJĄ LICZNE NAGRODY
WYRÓŻNIONE TEKSTY BĘDĄ DRUKOWANE W MIESIĘCZNIKU „SIGMA”**

TERMIN NADSYŁANIA PRAC UPLYWA Z DNIEM 1.III.1974 r. (Decyduje data stempla pocztowego).

PRACE W POSTACI MASZYNOPISÓW NALEŻY NADSYŁAĆ NA ADRES REDAKCJI
MIESIĘCZNIKA „SIGMA” UL. JANISZEWSKIEGO 14, 50-372 WROCŁAW

Każda praca winna być oznaczona godłem, a w dodatkowej kopercie oznaczonej tym samym godłem, należy podać imię, nazwisko, adres zamieszkania i miejsce pracy lub studiów uczestnika konkursu.

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU NASTĄPI 11.III.1974 r.

TEKSTY KONKURSOWE BĘDĄ
DOPUSZCZONE DO UDZIAŁU
W KONKURSIE NA PIOSENKE,
KTÓRY ZOSTANIE PRZEPRO-
WADZONY W POZNIJSZYM
TERMINIE

NIE ZWLEKAJ, JEŚLI CHCESZ BYĆ AUTOREM TEKSTU PIOSENKI!



wtedy dopiero napisałem raport...

Zagrozenie agresją hitlerowską zmusiło dowództwo radzieckie do ogłoszenia powszechnej mobilizacji. Tak jak wielu moich kolegów Polaków, w czerwcu 1941 r. zostałem powołany do Armii Radzieckiej. Wysłano nas na front w kierunku Przemysła. Pierwsze starcie z agresorem zakończyło się naszą klęską i rozbiem jednostki.

Przez cały tydzień przedzierałem się do domu w stronę Katusza. Niemcy posunęli się w tym czasie do przodu, ale prawdopodobieństwo, że trafię na jakiś opóźniony oddział było bardzo duże. Niebezpieczeństwo groziło też ze strony Ukraińców niezbyt przychylnie usposobionych w tym okresie do Polaków. Wybierałem więc boczne drogi, omijałem wsie i osiedla. Do domu dotarłem pod koniec czerwca, w czas sianokosów.

Rano wyszedłem z Matką kosić koniczynę. Dwoje ludzi, którzy nie chcieli wojny... Tak. To było absurdalne i śmieszne. Przez ten jeden dzień wydawało mi się, że ludzie mają prawo żyć normalnie...

Wieczorem poszliśmy odwiedzić mojego wuja. Po zjedzeniu kolacji poszedłem spać na siano. Około północy usłyszałem krzyki. Wychyliłem się przez okno. Na podwórzu stało czterech znajomych mężczyzn, z którymi często spotykałem się na zabawach, a z Nykałą Antosiukiem chodziłem nawet razem do szkoły. Dopytywali się o mnie. Matka zaprowadziła ich do stodoły, bo skąd mogła wiedzieć że moi koledzy przyszli mnie aresztować.

Przyprowadzili mnie do czytelnicy jednego z klubów. Położyli na ławce. Jeden z nich siadł mi na głowę a drugi na nogi. Związali mi ręce a potem zaczęli bić kijami i grabiami. Rano odwieźli mnie furmanką do więzienia w Katuszu. Spędziłem w nim dwadzieścia długich dni i nocy, aż oswobodziły nas oddziały węgierskie.

Znow wróciłem do domu, ale wtedy już przestałem wierzyć, że nam ludziom, którzy nie chcieli wojny pozwolą spokojnie kosić siano. Po dwóch tygodniach, w czasie których próbowałem wyrzucić z pamięci koszmar minionych dni, rozpocząłem pracę w miejscowej kopalni soli potasowych. 26 maja, jak co dzień szedłem do pracy, gdy zatrzymał mnie funkcjonariusz Kriminapolizei. W komendzie znów spotkałem „starych znajomych”: Bandrowski i Krajewski — dawni granatowi policjanci poinformowali mnie, że zostałem oskarżony o kradzież węża od hamulców powietrznych z wózków używanych w kopalni. Bili mnie gumą do utraty przytomności. Ocknałem się na betonie w piwnicy należącej do Kriminapolizei. Spędziłem tam trzy dni, po czym przewieziono mnie do więzienia. Przesiedziałem półtora miesiąca. 15 czerwca wraz z 13 osobową grupą więźniów, wśród których znajdowali się Żydzi zabrano mnie znów do komendy Kriminapolizei. Kobiety i mężczyzn wtłoczono do jednego pomieszczenia. Następny etap „podróż” prowadził do Stanisławowa. Tu „übermensch” z Gestapo szybko przeprowadził selekcję. „Dla Żydów — komory gazowe, dla nas — więzienie”.

Na powitanie, szef gestapowskiego więzienia uderzył mnie kluczami w kark tak, że upadłem na posadzkę. Dostałem się do celi, w której siedziało już trzydzieści pięć osób różnych narodowości: Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, Węgrzy. Był też wśród nas jeden ksiądz. Po kilku dniach panowie z Gestapo przewieźli mnie do drugiego więzienia. Tu spędziłem następne pół roku. Poznałem smak niemieckiej zupy z brukwi, gliniastego chleba i obrzydliwej kawy zbożowej. Dzienna porcja przypadająca na więźnia przewidywała 10 dkg takiego chleba na śniadanie, pół litra wody — w której gdzieś pływał liść kapusty — na obiad i pół litra zupy z brukwi na kolację.

W więzieniu panowała epidemia tyfusu. Ludzie padali jak muchy. Dochodziło do trzydziestu zgonów dziennie. W warsztacie stolarskim mieszczącym się w podziemiach więzienia zbijaliśmy skrzynie dla trupów. Moja rozprawa odbyła się dopiero po sześciu miesiącach. Sądzone mnie za przestępstwo, którego nie popełniłem, nie było ani dowodów, ani świadków przeciwko mnie. Dostałem niski jak na owe czasy wymiar kary — rok więzienia.

28 maja 1943 roku wyszedłem na wolność. Do domu nie wróciłem, bo już na ulicy w drodze do stacji złapano mnie i osadzono w obozie przejściowym w Stanisławowie, skąd po paru dniach, wraz z innymi towarzyszami niedoli wy-



Sygn. 90/6/II

Miejsce złożenia



27 V 1945 r. — Opole
Pierwszy ślub Polaka.



1948 r. — Boguszowice
Z wójtem gminy.

wieziono mnie na przymusowe roboty do Niemiec. W kopalni pracowałem do 28 grudnia 1944 roku. Pamiętam doskonale ten dzień, bo właśnie wtedy udało mi się uciec. 2 stycznia 1945 roku byłem już w Krakowie, ale znów nie po to, by cieszyć się wolnością. W czasie jednej z łapanek ulicznych zostałem zatrzymany i zawieziony do obozu w Prudniku. Stamtąd wraz z 50 innymi więźniami wywieźli mnie do Kobyła za Bochnią do kopania okopów. Znow niemiecki wikt: 20 dkg chleba i pół litra kawy zbożowej jako całodzienne wyżywienie.

Ktoregoś wieczora żołnierze niemieccy odjechali, a wartę nad obozem objęli Ukraińcy. 14 stycznia o godzinie 6 rano ustawiono nas w czwórki i poprowadzono w kierunku Myślenic. Przy przechodzeniu Raby porozumiałem się z jednym ze współwięźniów. Postanowiliśmy uciekać i udało się.

1948 r. — Boguszowice. Załoga Posterunku MO



Schronienie znalazłem u znajomych, którzy zamieszkali tu po upadku Powstania Warszawskiego. Moi przyjaciele — państwo Budni przyjęli mnie z otwartymi rękoma.

Mogłem wracać do domu gdy 17 stycznia tereny te zostały wyzwolone przez Armię Radziecką, ale wtedy już wiedziałem dobrze, że chociaż klęska faszystowskich Niemiec jest sprawą pewną, wojna jeszcze nie jest skończona, że trzeba jeszcze walczyć, żeby potem ludzie, którzy przyjdą po nas mogli spokojnie kosić siano i żeby nikt im w tym nie przeszkodził.

5 lutego 1945 roku wstąpiłem w szeregi MO w Myślenicach. Stamtąd skierowano mnie do batalionu zapasowego w Krakowie. Po przeszkoleniu wyjechałem do Katowic, a następnie — do Opola, gdzie objąłem funkcję szefa służby wewnętrznej KP MO.

Miasto stało w gruzach, brakowało żywności. Wkrótce po naszym przyjeździe, do Opola zaczęli napływać osadnicy. Powstawały załóżki władzy. Pomagaliśmy przy organizacji starostwa, zarządu miasta, prokuratury i innych urzędów. Naszym najtrudniejszym zadaniem było jednak zapewnienie bezpieczeństwa osiedlonym już tutaj Polakom. Po okolicy grasowały jeszcze niedobitki hitlerowców. W nocy wypełzali ze swoich kryjówek wszyscy ci, którzy nie mogli się pogodzić z faktem, że ma tu zapanować normalnie życie. Kontrolowaliśmy nie tylko miasto, ale również i pobliskie wsie.

Któregoś dnia w czasie patrolu przeżyliśmy piękną chwilę. Przyjeżdżamy do jednej wsi, a tu prawie na każdym domu wisi Białoczerwona... Jeden z mieszkańców podchodzi do nas, zaprasza do swojego domu, pokazuje godło państwowe i portret Piłsudskiego i poprawną polszczyzną mówi: „Dawno już czekaliśmy na Wasz przyjazd”.

Takie momenty rekompensowały nam cały nasz trud, wysiłek, nieustanne napięcie nerwowe. Rok 1945 był bardzo ciężki. Wielu ludzi przyjeżdżało w te strony po to żeby kraść i rabować. Walczyliśmy z nimi, z ukrywającymi się w lasach niedobitkami SS, z bandami rodzimej reakcji. Pamiętam, że

jeszcze w lipcu tamtego roku razem z miejscowym sołtysem ująłem we wsi Ługmiany uzbrojonego SS-mana. Ludzie byli za nami — a to było najważniejsze.

W październiku 1945 roku zostałem przeniesiony do Kupa w powiecie Opolskim na komendanta posterunku MO. Tam znów czekała nowa praca, nowe zadania, przygotowanie do referendum, potem do wyborów do Sejmu Ustawodawczego.

W styczniu 1947 roku w Boguszowicach miało miejsce tragiczne wydarzenie. Miejscowy posterunek MO został zaatakowany przez bandę grasującą w tych okolicach. Rozstrzelano komendanta, posterunek został rozbity. Część milicjantów, którzy poprzednio należeli do bandy, wróciła z bronią do lasu. Po tych tragicznych przejściach zostałem skierowany wraz z całą załogą do Boguszowic.

Był to dla mnie chyba najtrudniejszy okres — walka z bandą Ogermana. Niszczono pasy transmisyjne w kopalniach i fabrykach. Sabotaż, rabunek, morderstwa były na porządku dziennym. W dzień i w nocy starcia z niewidzialnym wrogiem. Sytuacja unormowała się dopiero po ogłoszeniu amnestii. Członkowie bandy ujawnili się i życie zaczęło się toczyć swoim zwykłym, normalnym trybem. Wtedy dopiero napisałem raport z prośbą o zwolnienie mnie z pracy w milicji.

DOR

TADEUSZ LOZIŃSKI w 1945 roku wstąpił do PPR, a od 15 grudnia 1948 roku jest członkiem PZPR. W partii zajmował różne odpowiedzialne stanowiska, m.in. sekretarza, członka egzekutywy. Pracował społecznie. Od 1961 roku jest członkiem ORMO, a od czterech lat pełni funkcję Komendanta Powiatowego ORMO w Środzie Śląskiej.

za działalność, zarówno w najtrudniejszym okresie Polski Ludowej, jak i na przestrzeni ostatnich lat przyznano mu szereg nagród i odznaczeń państwowych: Brązowy Krzyż Zasługi, Medal Zwycięstwa i Wolności, Medal Grunwald — Berlin, Dyplom PPR, Odznaka 1000-Lecia Państwa Polskiego, Srebrny Krzyż Zasługi, Złota Odznaka Zasłużonego dla Dolnego Śląska, Odznaka Zasłużonego Działacza ORMO.

z cyklu: wielkie programy

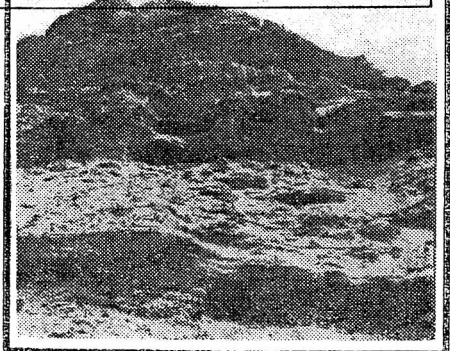
Przez „górnictwo” rozumie się potocznie działalność polegającą na wydobywaniu z ziemi użytecznych kopalin węgla kamiennego i brunatnego, rud żelaza, innych metali itp. Tymczasem jest to jednak pojęcie szersze. Obejmuje ono cały szereg dyscyplin naukowych i technicznych, związanych z wydobywaniem kopalin, a także z ich wstępną przeróbką np. wzbogaceniem.

otwieranie ziemi

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90/6 / II

Miejsce złożenia



Różnorodność zagadnień stawianych aktualnie przed górnictwem jest ogromna. Wiąże się ona nie tylko z występowaniem bardzo różnych kopalin i postępującym za rozwojem przemysłu wzrostem ich ilości. Składają się na nią także różnice w formach występowania kopalin, w warunkach geologicznych ich wydobywania oraz, co nie jest bez znaczenia, zmieniająca się wielkość popytu i opłacalność wydobywania. Na koniec uwzględnić trzeba różnorodność warunków technicznych w poszczególnych gałęziach górnictwa.

Wszystko to powoduje, że mamy aktualnie do czynienia z przypadkowością, a co najmniej dużą różnorodnością w zakresie stosowanych technologii wydobywczych i technik eksploatacyjnych, z nieoptymalnym jeszcze często zagospodarowywaniem złóż i urabianych kopalin, z niepełnym, bądź nieumiejętnym wykorzystaniem posiadanych środków technicznych.

Wszystkie te czynniki nakazują intensywną realizację szeroko zakrojonych prac z zakresu górnictwa.

Bodźcem mobilizującym są także osiągnięcia tych dyscyplin naukowych, których wyniki można w górnictwie spożytkować. Należą do nich: fizyka i fizykochemia, cybernetyka, mikrobiologia i inne.

Dodatkowym pozanaukowym czynnikiem jest planowany wzrost produkcji górniczej i rosnące nakłady na zabezpieczenie tego wzrostu i na postęp techniczny.

Politechnika Wrocławska, ze względu na surowcową bazę Dolnego Śląska re-

alizuje prace (a także kształci studentów o tym profilu zawodowym) w zakresie górnictwa odkrywkowego i górnictwa podziemnego rud. Nad wymienionymi zadaniami pracuje również silny zespół badawczy dolnośląskiego zaplecza przemysłowego.

Istnieje zatem konieczność korodynacji wzajemnych wysiłków tak, by tworzyły one zwarty program badawczy. Jest to podstawowe zadanie programu „Górnictwo” realizowanego na naszej Uczelni.

Profil prowadzonych w ramach tego programu badań jest ściśle uzależniony od aktualnych i przewidywanych potrzeb górnictwa odkrywkowego, możliwości polskiego przemysłu i planów jego rozwoju, doraźnych potrzeb przemysłu, uwidaczniających się w zgłaszanych zamówieniach.

Wymienione czynniki wpłynęły na wyodrębnienie się trzech zasadniczych dziedzin, w których prowadzone są prace badawcze:

- 1) Rozwój „tradycyjnych” technologii górniczych.
- 2) Odzysk metali metodami geo-mikro-biologicznymi.
- 3) Nowe technologie geo-fizyko-chemiczne otrzymywania metali.

W ramach wymienionych wyżej dziedzin działalności badawczej wybrano do realizacji kilka tematów. Pierwszy z nich, związany z aktualnymi tendencjami w rozwoju górnictwa surowców, poświęcony będzie kompleksowemu zagospodarowaniu (przy współpracy z przemysłem) rejonów górniczych, a w szczególności rejonu Dolnego Śląska.

Jwzględnie będzie ochronę, a nawet więcej — regenerację naturalnego środowiska, nieuchronnie przecież niszczonego w procesie wydobywczym. Współpracują w tym temacie I-1, I-11, I-15 i I-23.

Drugi temat związany jest z potrzebą wszechstronnego i maksymalnego wykorzystania wydobytych kopalin. Będzie on poświęcony opracowaniu kompleksowych technologii przetwórczych minerałów, eksploatowanych odkrywko. Współpracują tu I-10, I-11 i I-26. Kolejny temat związany jest z wysokim stopniem mechanizacji prac górniczych. Ogromna ilość wszelkiego rodzaju maszyn, zaangażowanie w proces wydobywania i przeróbki surowców, współzależność pomiędzy efektywnym czasem ich pracy, wydajnością i kosztami, zmusza do podjęcia prac nad analitycznymi i symulacyjnymi metodami projektowania nowych i modernizacji istniejących systemów technologicznych. Jest to zatem temat poświęcony w zasadzie strukturalnej teorii niezawodności w górnictwie podziemnym i odkrywkowym. Nad jego rozwiązaniem pracują I-11 i I-18. Te same instytuty realizują także temat związany z optymalną gospodarką złożami podziemnymi. Poświęcony on jest opracowaniu metody ustalania kierunków eksploatacji złoża w czasie.

W związku z rozwojem technologii górniczych, kolejny temat, w którym współpracują I-16, I-19 i I-29 poświęcono konstrukcji maszyn i urządzeń górniczych oraz badaniom wydajności ich pracy. Nie trzeba nikogo przekonywać, jak wiele zależy od szybkiego postępu technicznego w górnictwie, gdzie praca nadal jest ciężka i nie należy do najbezpieczniejszych. Nie trzeba także nikogo już przekonywać, jak szczególnie ważna jest w górnictwie organizacja pracy. Niestety prace z dziedziny zarządzania i sterowania procesami technologicznymi aktualnie prowadzone są wycinkowo i chaotycznie. Ostatni więc z omawianych tematów, prowadzonych przez I-6, I-11 i I-23, poświęcony został usystematyzowaniu i rozwinięciu tych prac.

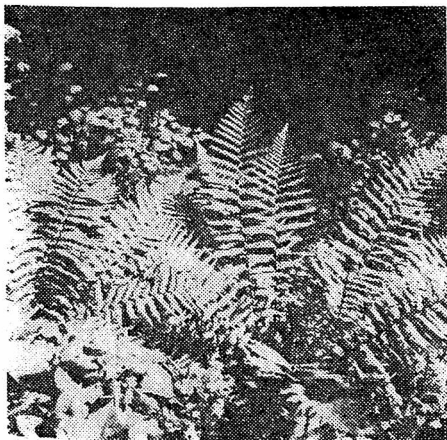
Powyżej omówione zostały jedynie zagadnienia podstawowe, które oczywiście nie wyczerpują całości problematyki realizowanej i przewidzianej do realizacji w ramach programu badawczego „Górnictwo”.

Na zakończenie wypada wspomnieć, że w ramach „Górnictwa” nawiązuje się szeroką współpracę z ośrodkami w USA, ZSRR i NRD.

Na podstawie materiałów udostępnionych przez Pion Nauki opracował:

JANUSZ M. PAWLIKOWSKI

Fot. K. LUKASIEWICZ



Wypowiedź prof. dr J. Grzechowiaka — dyrektora Instytutu Chemii Nafty i Węgla Politechniki Wrocławskiej.

efektywne myślenie - TYP G1

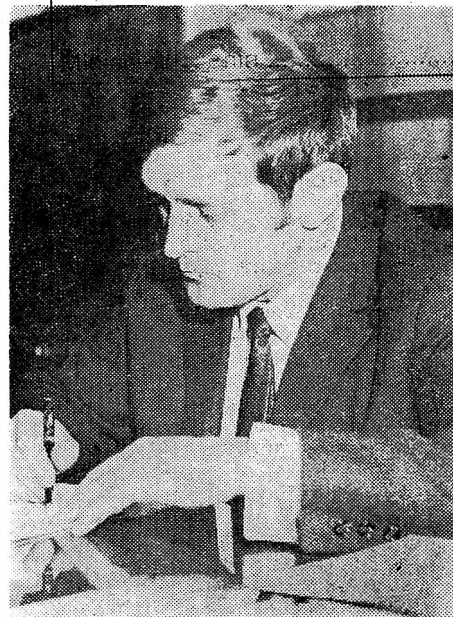
To, że zostałem chemikiem było zbiegiem okoliczności, ponieważ już przed maturą miałem złożone dokumenty na filologię polską. W trakcie lekcji matematyki wezwano mnie do dyrektora i zaproponowano wyjazd na studia do Związku Radzieckiego, ale jechać do Związku Radzieckiego by studiować filologię polską, to trochę śmiesznie. Musiałem więc zmienić kierunek. Strzeliłem w chemię. W szkole miałem dobrego nauczyciela tego przedmiotu, był to ceniony pedagog, dziś profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

Wyjechałem na studia do Katedry Paliw Sztucznych i Gazów w Moskwie. Po powrocie, szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało mi się zostać we Wrocławiu na Politechnice — mimo że otrzymałem nakaz pracy w rafinerii nafty w Trzebinie. To, że znalazłem pracę w Politechnice, zawdzięczam prof. Sobczykowi, którego poznałem w czasie jego pobytu w Moskwie i studiów w tym samym instytucie. Mieszkaliśmy wtedy razem w jednym akademiku, tam też zawiązały się między nami więzy długotrwałej przyjaźni. Po trzech latach, już jako kandydat nauk wrócił do Polski i objął Katedrę Chemii Fizycznej. Po powrocie do Polski i otrzymaniu nakazu pracy napisałem do niego. W odpowiedzi otrzymałem zaproszenie do Wrocławia. Następnego dnia poszliśmy razem do prof. Tomasika, a po czterech miesiącach, 2 stycznia 1957 roku podjąłem pracę w Politechnice. Od tej pory minęło już siedemnaście lat.

Pracowałem w Polskiej Akademii Nauk, która wraz z Politechniką, mieściła się w tym samym starym budyńeczku na Bujwida. Naszym wspólnym szefem był prof. Tomasik. Muszę powiedzieć że nie żałowałem zamiany Trzebinie na Wrocław. Na pewno takich możliwości rozwoju nigdy bym tam nie znalazł. Oczywiście łączyło się to ze stratami, bo w Trzebinie zarabiałbym znacznie lepiej.

POLITECHNIKA WROCLAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90/6 / 11 Fot. K. DUDEK



Pierwszym zadaniem jakie otrzymałem było opracowanie katalizatora do hydrotorafinacji. Miałem dość słabe pojęcie o katalizatorach, ale dostałem od profesora artykuł w języku angielskim, który miał mi te sprawy wyjaśnić. Angielskiego niestety nie znałem, ale profesora nie obchodziło, czy ktoś coś umie, czy nie — dostawało się polecenie wykonania jakiegoś zadania czy rozwiązania jakiegoś problemu i trzeba było samemu sobie radzić. Siedziało się więc i tłumaczyło cały artykuł słowo po słowie. Zadanie opracowania katalizatora wiązało się dodatkowo z opracowaniem procesu technologicznego hydrotorafinacji benzolu surowego. Jakoś wywiązałem się i z tego. Katalizator został opracowany.

Później zmieniłem nieco zainteresowania i zająłem się badaniami sorpcyjnymi. Zbudowałem aparat do mierzenia powierzchni rozdziału porów metodą BET. Interesowałem się również szeregiem innych zagadnień aż do czasu wyjazdu na kolejne stypendium do Anglii. Wyjechałem w dwa lata po obronie pracy doktorskiej. W Anglii zajmowałem się kinetyką reakcji w fazie gazowej, by po powrocie znowu się „przekwalifikować” na problemy związane z ropą naftową i olejami opałowymi.

Po reorganizacji Politechniki i powołaniu nowych zakładów naukowych łączących zbliżoną tematykę badań, prace nasze ruszyły szerokim frontem.

Na początku mojej kariery naukowej wraz z profesorem pracowało nas sześciu pracowników naukowych plus jeden laborant. Cały ten zespół zajmował się wszystkim po trochu: dydaktyką, badaniami naukowymi i współpraca z przemysłem. Współpraca z przemysłem sprawadzała się do wykonywania drobnych zleceń, gdyż wówczas jeszcze przemysł nie wykazywał większego zainteresowania pracami badawczymi. Zrozumiałem to dopiero z perspektywy lat. Sprawa wyglądała następująco: pewne instytucje miały jakiś program, którego realizacja

cja wymagała zleceń, zlecano więc by wykazać się dorobkiem w tym zakresie. Nie są to słowa bez pokrycia, gdyż na jednym z odbiorów wykonywanych przez nas prac zleceńodawca oświadczył: „Panowie, oczywiście my te prace przyjmujemy, bo kto odważy się zaproponować przeciwko pracy, która jest podpisana przez prof. Tomasika, ale i tak pójdą one na półki albo do szuflady. Jeśli do szuflady, to tym lepiej, bo nie będą się kurzyły.” Tak było rzeczywiście — prace badawcze szły na półki lub do szuflad i nikt z nich nie korzystał.

Dzisiaj sprawy stawia się zupełnie inaczej. Już w samym sformułowaniu tematu pracy widać jej użyteczność. Zresztą przemysł finansuje tylko te prace, które będzie mógł wykorzystać. Prawdopodobnie i dzisiaj, na co składa się cały szereg przyczyn, nie wszystko jest od razu wykorzystywane, jednak może być wykorzystane w przyszłości i także pod tym kątem prowadzone są prace badawcze. O tym, że tak rzeczywiście jest świadczą fakty wdrożenia całego szeregu naszych prac. Przykłady: pierwszym takim poważnym wdrożeniem przemysłowym było wdrożenie katalizatora G-1 w procesie hydorafinacji benzyn wsadowych do reformowania, drugim — równoległe zastosowanie tego katalizatora do procesu hydoodsiarczania olejów napędowych. W ubiegłym roku mieliśmy kolejne wdrożenie tego samego katalizatora do zupełnie innego procesu — do hydorafinacji olejów smarowych w Płocku. Przy opracowaniu nazwaliśmy ten katalizator uniwersalnym, gdyż rzeczywiście nadaje się on do całego szeregu różnych procesów rafineryjnych. W roku bieżącym dojdzie chyba też do realizacji kolejnych dwóch albo trzech wielkoprzemysłowych wdrożeń. Prace te posiadają więc duży ciężar gatunkowy, i mimo że pracujemy w warunkach laboratoryjnych, są one bezpośrednio przenoszone do skali przemysłowej. Oczywiście wiąże się to z dużym ryzykiem, bo nie zawsze możemy być pewni sukcesu. Ale jak widać, ryzyko to opłaciło się, gdyż do tej pory nie mieliśmy żadnych przykrych niespodzianek z tytułu wdrożenia.

Są to produkcje masowe rzędu setek tysięcy ton. Taka jedna instalacja do hydorafinacji olejów napędowych w Płocku obliczona jest na zdolność przerobową około 450 tys. ton rocznie. Z kolei taki katalizator pracuje kilka lat i jest w stanie przerobić około 1,5 miliona ton ropy w ciągu okresu pracy, który oblicza się na trzy lata.

Wykonany przez nas katalizator G-1 był nie wykorzystany przez szereg lat, nie był również opatentowany za granicą. Obecnie czynimy starania, by za granicą opatentować katalizator, który znany jest pod kryptonimem GP. Pertraktacje prowadzi Kraków, który jest właścicielem tego patentu jako nasz zleceńodawca.

Zainteresowanie naszymi pracami stale rośnie. Polska jest w ramach RWPG koordynatorem prac badawczych w zakresie katalizatorów do hydorafinacji i hydoodsiarczania, co wskazuje na to, że doceniane są nasze prace badawcze i wdrożeniowe. Wysoko doceniana jest także jakość tych katalizatorów.

W ramach centrum koordynacyjnego krajów RWPG w zakresie katalizatorów, odbyła się niedawno konferencja w Halle (NRD), gdzie dyskutowało się właśnie na temat katalizatorów do hydorafinacji i hydoodsiarczania. Z dużym zainteresowaniem spotkały się

przedstawione przez nas wyniki, uzyskane zarówno w skali laboratoryjnej jak i przemysłowej. Wyniki uzyskane na katalizatorze G-1 w skali przemysłowej w Płocku są lepsze aniżeli wyniki uzyskane również w Płocku przy zastosowaniu innych katalizatorów, tzn. katalizatora angielskiego — Comox 204 i katalizatora NRD-owskiego. Rozpoczęliśmy także współpracę z Gdańskiem, gdzie przewiduje się zastosowanie katalizatora G-1 do rafinacji tych samych produktów, do jakich się go stosuje w Płocku. Niestety sprawa nie jest jeszcze wyjaśniona definitywnie, ponieważ Gdańsk, budowany jest na podstawie licencji firmy amerykańskiej Amoco Company, która zrobiła inne założenia technologiczne. Jestem jednak przekonany, że nasze katalizatory będą pracowały w Gdańsku, tyle, że nie przy pierwszych wsadach. Ponadto, zespół który wdrażał ten katalizator w Płocku, zaleca żeby we wszystkich insta-

lacjach w kraju, zarówno w tych, które pracują, jak i w tych, które projektuje się w nowych rafineriach, stosować katalizator G-1.

To, że staliśmy się głównym partnerem Płocka, zawdzięczamy w dużej mierze prof. Tomasikowi, który podejmując taką tematykę w laboratorium, przewidział kierunki rozwoju przemysłu rafineryjnego. Wielokrotnie też domagał się finansowania tych badań jako niesłychanie ważnych perspektywnie dla Polski, wówczas jednak spotykał się z odmową i brakiem zrozumienia. Kilka lat minęło, Płock wybudowano i dzisiaj jest nie do pomyślenia, aby można było inaczej uszlachetniać produkty naftowe niż przy pomocy wodoru i katalizatorów.

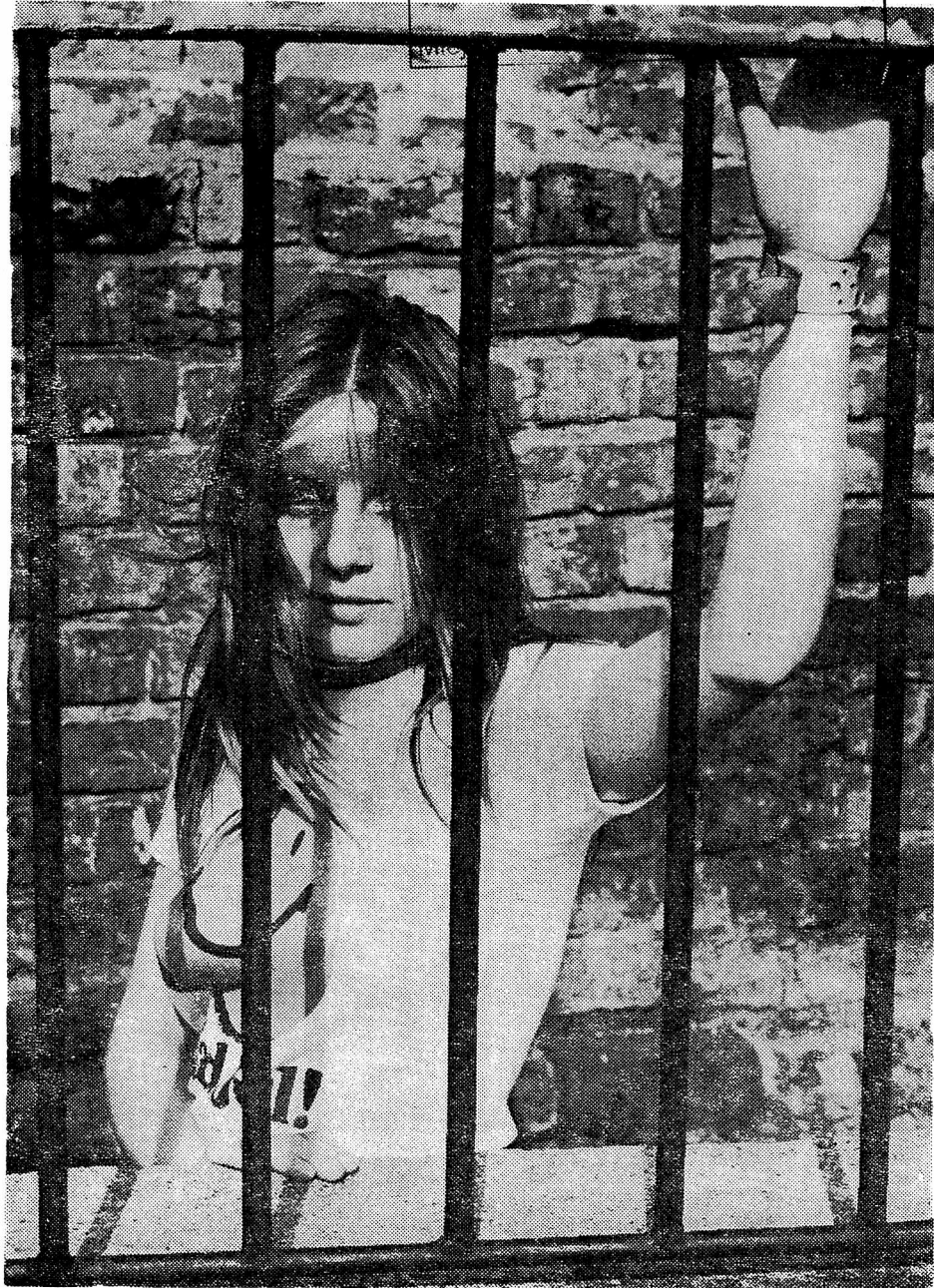
Fakt, że nasz instytut na tak dużą skalę współpracuje z przemysłem rafineryjnym i petrochemicznym jest dowodem, że strzeliliśmy w dziesiątkę.

Opracowała: STANISŁAWA SZULC

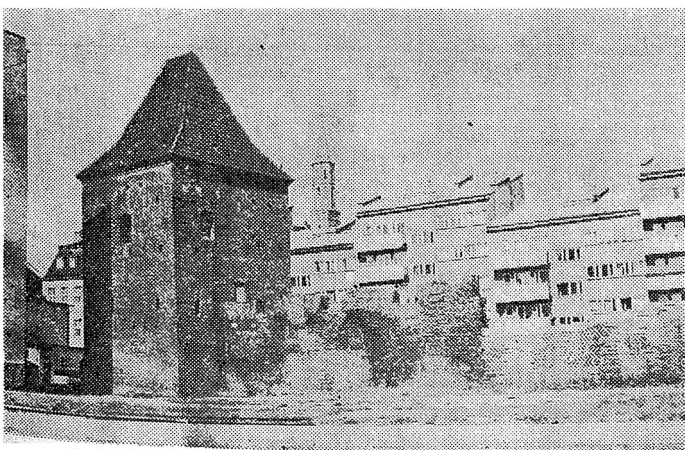
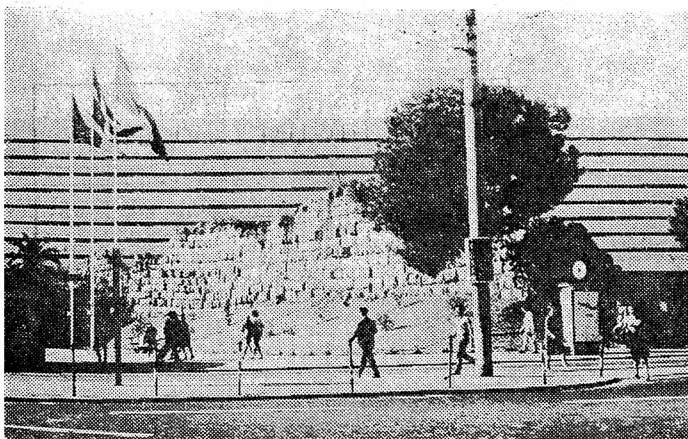
POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.....

Fot. R. MAKOWSKI



RUINA ZYWA



Szybko postępująca urbanizacja i uprzemysłowienie powodują w wielu krajach zanikanie dawnych naturalnych krajobrazów. W tym zanikającym krajobrazie zachowało się wiele elementów związanych z wcześniejszymi okresami kulturowymi. Charakterystyczne miasteczka, otoczone wieńcem murów, wsie akcentowane iglicami wież gotyckich kościołów. Ich układ niewiele odbiega od XIV czy XV wiecznego wzoru. Niestety stanowi już tylko niewielkie enklawy w obecnym krajobrazie kulturowym. Te elementy w wielu wypadkach przetrwały do naszych czasów w ruinie.

Romantyzm XVIII i XIX wieku wiązał ruiny zamków niezerwalnie z krajobrazem, nastrojem historycznego miejsca, nastrojem pogody i pory roku, dnia i oświelenia. Malarze tego okresu najchętniej malowali motyw wszelkiego rodzaju ruin w nastrojowym pejzażu.

Romantyczne tradycje przetrwały w niektórych krajach do dnia dzisiejszego (niezależnie czy ruina znajduje się w krajobrazie naturalnym czy miejskim).

Potężnym przełomem w Europie w dziedzinie konserwacji zabytków była II wojna światowa. Masowością ruin, a właściwie gruzów zmieniła całkowicie nastawienie zarówno fachowców jak i całych narodów do tego problemu. Szczególnie dotyczy to Polaków, w wyniku działań wojennych bowiem zniszczeniu uległa większość zabytków kultury polskiej. Straciliśmy wiele cennych budowli Warszawy, Gdańska, Wrocławia i Poznania.

Katakлизм ten w zdecydowany sposób wpłynął na powojenne decyzje konserwatorskie. Odbudowano wtedy w całości Stare Miasto w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu i Poznaniu. W wielu innych miastach odbudowano pojedyncze obiekty. W szybkim tempie odgruzowano miasta, wiele obiektów zabytkowych otrzymało prowizoryczne dachy, ale wiele pozostało bez opieki, ulegając częściowo lub całkowicie ruinie.

Przeobrażały się krajobrazy miejskie. Na miejscu XIX wiecznej zabudowy czynszowej (pochodzącej z czasów rewolucji przemysłowej) zaczęły powstawać nowoczesne osiedla mieszkaniowe. Szerokie arterie komunikacyjne przepruły w różnych kierunkach organizm miejski. Wkrótce jednak nadchodzi zrozumienie konieczności ochrony zabytków (rozumianych jako pojedyncze obiekty, zespoły urbanistyczne, a także obiekty i zespoły ruin zabytkowych) przed niejednokrotnie nieprzemyślanymi decyzjami. Zrodził się problem skomponowania nowego krajobrazu urbanistycznego. W skład jego miały wchodzić zarówno elementy nowoczesne jak i zabytkowe, w tym także ruiny. Okazało się, że takie połączenie może dać nader interesujące efekty krajobrazowe. Jednak zarówno dla konserwatora jak i dla projektantów nowej architektury stanowi to wyjątkowo trudny problem.

W krajobrazie zarówno miejskim jak i naturalnym ruina nie może robić wrażenia gruzów. Należy ją tak zakonserwować, aby była przekonująca i zrozumiała dla wszystkich, zarówno dla przeciętnego odbiorcy jak i dla specjalistów, posiadała maksimum cech funkcjonalno-użytkowych przy zachowaniu cech źródłowych — historyczno-pomnikowych.

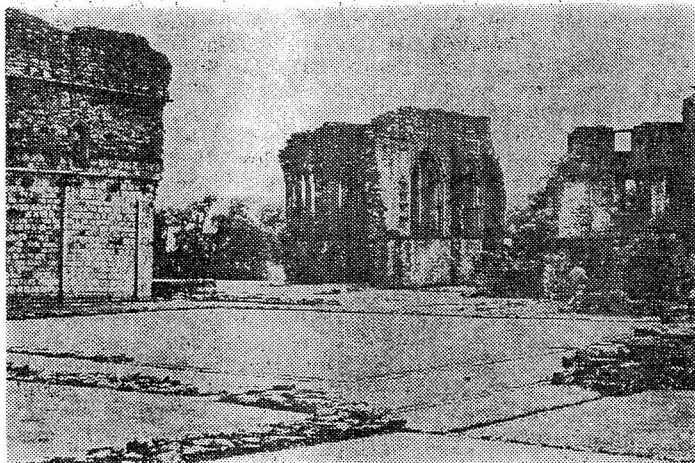
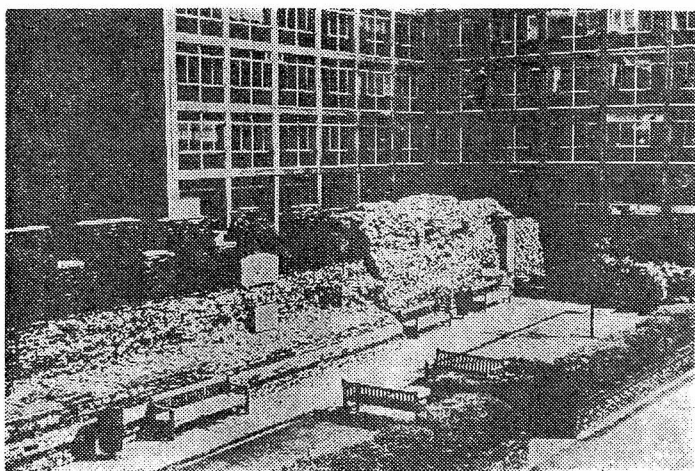
W pierwszym rzędzie konserwator stara się o maksymalne zachowanie ruiny, odsłonięcie i uczynienie wszystkich pozostałych fragmentów budowli czy też zespołu budowli. O ile to możliwe, usuwa się gruzowisko aż do dawnego poziomu użytkowego. Pozwala to na pokazanie jasnego obrazu przestrzennego zabytku. Zaś odzyskane z gruzowiska detale architektoniczne, zestawione w jednym miejscu — tzw. lapidarium, dopełniają obraz zabytku z okresu jego świetności. Tak zabezpieczona ruina nabiera cech źródłowych, bo w całości składa się z autentycznych pozostałości po budynku czy zespole zabytkowym.

Konserwator powinien się liczyć między innymi z tym, że wpływ na odbiór estetyczny będą miały nie tylko wartości historyczne i architektoniczne ruiny, ale także sposób jej podania, umiejscowienie we wnętrzu krajobrazowym (przez to pojęcie rozumiem bezpośrednio, krajobrazowe środowisko człowieka, inaczej mówiąc, wszystko to, co jest w zasięgu ludzkiego wzroku). Wiadomo, że nawet najcenniejsze pod względem architektonicznym, lecz nie uporządkowane obiekty zwracają uwagę tylko niewielkiej grupy fachowców i hobbystów. Inni natomiast niszczą je.

W krajobrazie zurbanizowanym nowa architektura może stanowić tło dla ruiny, może się z nią przenikać albo też może być wbudowana w ruinę.

Przenikanie architektury starej z nową daje możliwości plastyczne i nader ciekawe połączenia bryłowe, materiałowe czy też fakturowe. Nowoczesną komunikację trzeba tak projektować aby w miarę możliwości wydobyć i wyeksponować walory starej architektury. To samo dotyczy nowych obiektów architektonicznych.

Obserwator wnikając ciągami nowoczesnej funkcji miasta w sam środek ruiny, staje się jej mimowolnym obserwatorem.



W KOLEJNOŚCI:

Rzym — Forum Romanum — ruina tworzy wydzielone wnętrze krajobrazowe.

Rzym — dworzec Termini — przenikanie nowej architektury dworca z ruiną muru Aureliusza.

Wrocław — średniowieczne mury obronne na tle nowej zabudowy rejonu Nowego Targu.

Londyn — Barbican — mur rzymski. Ruina jako jeden z elementów terenu rekreacyjnego.

Eaglestone Abbey — ruina w krajobrazie naturalnym.

Fot. K. ŁUKASIEWICZ

Różny jest sposób ekspozycji. Np. relikty murów zachowane w przyziemiu warto pokazać z góry — z estakady czy tarasu umieszczonego w nowej architekturze ponad eksponowanym zabytkiem. Natomiast pozostałości murów obronnych można pokazać na tle nowej architektury z drogi biegnącej wzdłuż zabytku itd. itd.

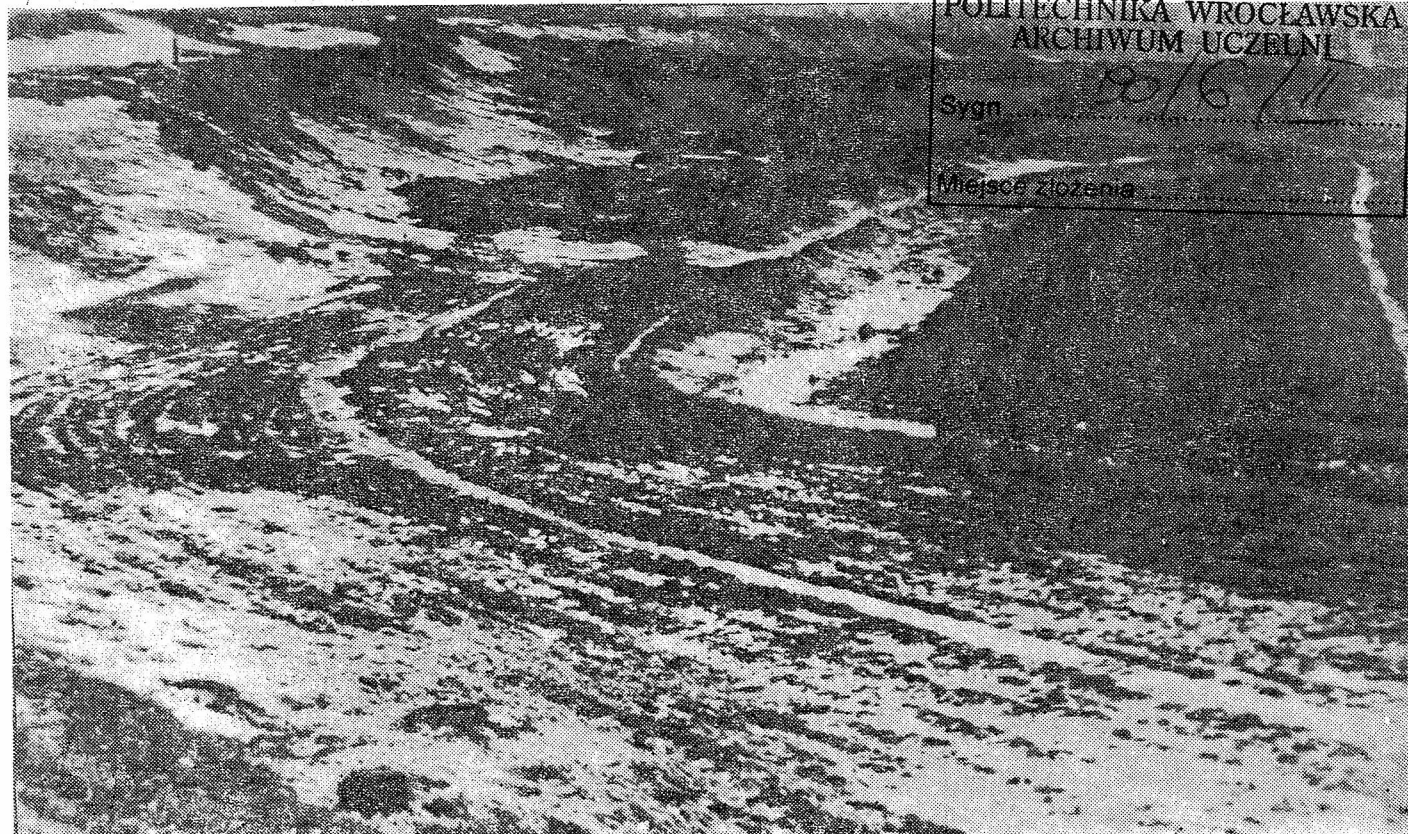
Ruina znajdująca się na uboczu nie traci nowoczesnego tła, zyskuje natomiast intymność wnętrza krajobrazowego. W tym wypadku możliwe jest urządzenie wokół ruiny terenów rekreacyjnych, izolujących jednocześnie ruinę z życia wielkomiejskiego. Muszą być one jednak ściśle podporządkowane funkcji otaczającego miasta, zaspokajając podstawowe potrzeby mieszkańców z najbliższego otoczenia.

Ostatnim problemem, który chciałbym omówić jest rekreacja miejska. Celem jej jest odpoczynek po pracy, regeneracja sił, lub całkowity relaks — rozluźnienie fizyczne i psychiczne człowieka. Po całodziennym siedzeniu w murach, najlepszy odpoczynek można znaleźć wśród zieleni, która równocześnie jest dobrą oprawą dla zakonserwowanej ruiny. Dlatego też na rekreację winno się wykorzystywać tereny położone w bezpośrednim sąsiedztwie ruin, zaś nowa architektura stanowiąca najbliższe jej tło powinna spełniać funkcje usługowe dla ludzi korzystających z odpoczynku w tym rejonie. Ruina w zespole rekreacyjnym stanowi dekorację. Jest oprawą kulturową miejsca odpoczynku. W ten sposób przynajmniej powierzchownie mieszkańcy miasta poznają dzieła sztuki, które w przeszłości tworzyły nowoczesny krajobraz miejski. Rekreacja nie daje możliwości głębszego poznania ruin, ale może przyczynić się do rozbudzenia zainteresowania tą dziedziną. Należy oczywiście szukać takich metod ekspozycji, które umożliwiłyby lepsze poznanie zabytku lub przynajmniej wywoływałyby głębsze przeżycia estetyczne. Jedną z takich metod jest już wielokrotnie wypróbowana iluminacja świetlna, wzbogacająca wieczorny krajobraz miejski.

Trzeci przypadek, to ruiny usytuowane na zewnątrz miasta, jak np. zamki zlokalizowane na wzgórzu górującym ponad miastem. Funkcja nowoczesnego miasta jest tu rozdzielna i niezależna od funkcji ruiny. Powiązanie istnieje tylko poprzez specjalnie do tego celu przygotowane dojazdy i urządzenia usługowe. Natomiast pod względem krajobrazowym łączność jest luźna. Ruina oglądana z jednych miejsc przynależy do krajobrazu miejskiego, a z innych — do krajobrazu naturalnego.

Wszystkie omawiane problemy składają się na proces projektowy architekta-konserwatora, którego zadaniem jest przywrócenie życia ruinie. Ruina nie może przeszkadzać w rozwoju współczesnego miasta. Powinna natomiast w sposób maksymalny przejąć nowe funkcje, które mają na celu uatrakcyjnienie życia człowieka w betonowym krajobrazie współczesnego świata.

STANISŁAW MEDEKSZA



"WAKACJE" KOZAKA

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.

Miejsce złożenia



część II

Pod tym, dość ironicznym tytułem chciałem przekazać garść dalszych refleksji (niekoniecznie ironicznych) z moich wakacyjnych wędrówek. Ostatnim razem opisałem swoją drogę do wybrzeży kanału La Manche, skąd promem „Koenigin Wilhelmina” chciałem dotrzeć do Wysp Brytyjskich, a konkretnie — do Harwich.

Jadę skonfrontować z rzeczywistością swe wyobrażenia o „wyspie džentelmenów”. W pierwszej chwili zaczynam się obawiać, że owa konfrontacja nie przyniesie zbyt wielkich zaskoczeń — pogoda mglista, deszczowa. Słowem — nastrój angielski. I dopiero gdy staję po lewej stronie szosy by złać jakiś „lift” (czyli po prostu „okazję”) do Londynu, czuję że rzeczywiście jestem w tym dość osobliwym zakątku Europy, którego mieszkańcy dzielą nasz kontynent na swoją wyspę i Europę, a świat — na siebie i „resztę świata”. Na szczęście nie stoję w tej mławce zbyt długo i wkrótce jestem już w Londynie (port Harwich znajduje się o kilkadziesiąt mil na północny wschód od Londynu). O ile brak mi rozeznania w rozkładzie angielskich szos (wszelkie dostępne u nas mapy są nieaktualne), o tyle w Londynie czuję się dość dobrze, bo dysponuję planem miasta, który nie dezaktualizuje się zbyt łatwo. Piszę o tym, gdyż po raz pierwszy mam okazję być... przewodnikiem po Londynie, jadąc samochodem z parą młodych Niemców, którzy podobnie jak ja trafili tu po raz pierwszy. Jeżdżenie samochodem po centrum Londynu jest nie lada sztuką. Ulice są ciasne, niemiłosiernie zatłoczone i często jednokierunkowe. W końcu docieramy do parkingu położonego w samym sercu miasta — Soho, gdzie rozstaje się z moimi towarzyszami podróż. Dokładne zwiedzenie miasta zostawiam sobie na później, a po zjedzeniu obiadu-śniadania (Anglicy nazwaliby to zapewne lanczem) w pobliskim „wimpy-barze” jadę metrem do hotelu studenckiego. O tym „hotelu” za chwilę, na razie chciałbym napisać kilka słów o londyńskim metrze. Nazywa się tu ono „underground” (w odróżnieniu od zwykłej kolejki podmiejskiej — „overground”, czyli naziemnej), a popularnie — „tube”, czyli po prostu „rura”. Metro jest nieodłączną częścią życia londyńskiego. Bez niego nikt nie zdołałby wyobrazić sobie funkcjonowania tego dziewięćmilionowego kolosa o powierzchni niewielkiego województwa. Autobusy są zbyt wolnym środkiem lokomocji, nieprawie można zobaczyć tylko w muzeum, taksówki są nieprawdopodobnie drogie, a prywatne samochody — też na wiele się nie zdadzą na londyńskich ulicach. Metro swoją podziemną pajęczyną obejmuje całe miasto. Ma ono kilkanaście linii i kilkaset kilometrów torów, a ilość pasażerów sięga wielu milionów dziennie. Ten ogromny ruch powoduje, że metro zaczyna się nieco dławić. Coraz częstsze są przestoje i opóźnienia pociągów. Sama kolejka wyglądem zewnętrznym przypomina metro moskiewskie czy budapeszteńskie, tylko że stacje (z wyjątkiem kilkunastu centralnych w śródmieściu, które są wieloperonowe, wielopoziomowe, ozdobione ogromnymi reklamami) przeważnie są tu małe, brudne i obskurne.

Ciekawi są pasażerowie metra. Są to ludzie z wszystkich możliwych warstw londyńskiego społeczeństwa — od obdar-

tych kloszardów do biznesmanów ze skórzaną teczką, fajką w zębach i „Timesem” w ręku. A do tego — przedstawiciele wszelakich ras i narodowości — jak cała populacja Londynu, będąca w znacznej mierze zbieraniną z całego świata. Mówi się oficjalnie, że problem rasowy w Wielkiej Brytanii nie istnieje. Uderza jednak już na pierwszy rzut oka, że wszelkie „brudne” prace, to monopol „kolorowych”, przeważnie Murzynów. Ostatnio coraz więcej widać ludności azjatyckiej, zwłaszcza Pakistańczyków.

Prawdziwą Wieżę Babel przypomina hotel Kensington Student Centre. Jest to hotel studencki tylko z nazwy. Mieszkają w nim młodzi ludzie z całego świata szukający w Londynie pracy lub już pracujący gdzieś za nędzne kilkanaście funtów tygodniowo. Nocleg jest stosunkowo tani — 1,20 funta (ok. 3 dolarów), ale też złe są warunki sanitarne, wieloosobowe pokoje. Nie dorównuje on żadnemu z naszych almaturowskich hoteli. Nie chciało mi się jednak szukać innych hoteli (ten zresztą jest ponoć najlepszym w Londynie hotelem studenckim...).

Zapewniwszy sobie locum, zaczynam tzw. zwiedzanie. Swoje codzienne spacerki po mieście rozpoczynam od pobliskiego Hyde Parku, który jest ogromny, ale całkiem nieciekawym. Mało drzew, same trawniki. Na tych typowo angielskich gęstych, krótko przyciętych, przypominających dywany trawnikach koczują grupki młodych ludzi — z gitarami, śpiewnikami. W słynnym „Speakers Corner” jakoś nikt nie chce przemawiać — może tematów zabrakło? Rolę dawnego Hyde Parku spełniają teraz po prostu ulice w Soho, na których często spotyka się mówców propagujących **takie czy inne** wyznanie, światopogląd, seks grupowy, czy nowe mydło do golenia. Tyle, że nikt na nich nie zwraca najmniejszej uwagi.

Niedaleko od Hyde Parku w kierunku centrum znajduje się pałac Buckingham, czyli siedziba „ozdoby państwa” — Królowej. Pałac to niezbyt okazały i nie taki ładny jak na widokówkach, ale za to życiem wewnętrznym pałacu interesują się dosłownie wszyscy. Ostatni szlagier, to — wiadomo — ślub księżniczki Anny, ulubiony, obok spraw bankowo-giełdowych temat rozmów przeciętnego Anglika.

W Londynie najciekawszą dzielnicą jest centrum; Soho, Westminster i City. Soho, to, jak wiadomo, dzielnica handlu i rozrywki, przypominająca bajecznie kolorowy, nieco tandetny jarmark. Dawniej — dzielnica półświatka przestępczego i rozpusty, obecnie — pornocentrum Londynu. Symbolem Soho jest fontanna Erosa na Placu Piccadilly. Trudno wyobrazić sobie lepszy symbol: eros pod różnymi postaciami, salony „masażu”, „sauny”, sex-shopy, kina, specjalizujące się w tzw. „blue-movies”, czyli filmach erotyczno-instruktażowych (czytaj: pornograficznych), kluby „dla panów” dostarczają wszelakich uciech turystom z bardziej purytańskich krajów. Centrum Londynu, to jednak nie tylko handel tandetą i „żywym towarem”. Mieszczą się tu również znane placówki kulturalne. Mimo martwego sezonu teatralnego udaje mi się zobaczyć dwa musicale owiane już dziś legendą. Myślę o „Oh, Calcuta!” i „Jesus Christ Superstar”. Pierwszy z tych spektakli jest dość wulgarną porno-składanką, w dodatku całkiem nieciekawą. Przeciwnie — „Superstar”. Jest to naprawdę piękne widowisko muzyczne o dużych wartościach artystycznych. Fabuła oparta na motywach Nowego Testamentu, potraktowana jest całkiem poważnie (wyrazem tego może być oficjalna zgoda papieża na wystawienie musicalu o tej treści). Muzyka ciekawa, bardzo zróżnicowana stylistycznie — od ballady po soul. Przy tym jest to prawdziwy show z wykorzystaniem wszelkich zdobyczy techniki teatralnej. W sumie — duże przeżycie.

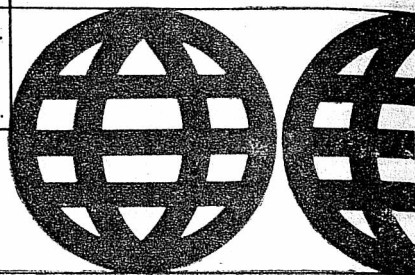
Będąc w Londynie zająłem też do kilku muzeów. Najciekawszym wydało mi się Muzeum Techniki. Tu po raz pierwszy na własnej skórze odczułem „psychozę bombową”. Irlandzcy terroryści, podkładając tu i ówdzie „letter-bombs” doprowadzili Anglików do ostateczności: do naruszenia wolności osobistej obywateli, które przejawia się między innymi w tym, że przy wejściu do muzeum trzeba poddać się pobieżnej rewizji. Nie byłem, ze względów czysto materialnych w gabinecie figur woskowych Madame Tissaud na rogu Baker Street, ale za to miałem okazję pospacerować ulicą Sherlocka Holmesa. Na każdym kroku spotyka się szczygółki skądś znane, coś przypominające. Dlatego z dużą przyjemnością chodziłem po prostu po Londynie, czując się niejednokrotnie tak, jakbym był w miejscach dobrze znanych. W sumie jednak jest to miasto bardzo męczące. Męczące hałasem, tłumem, tempem życia. Swego pobytu w Anglii nie ograniczyłem oczywiście tylko do Londynu, o czym — następnym razem.

c.d.n.

WOJCIECH KOZAK

myśl

Wrocławska
Uczelnia
90/6/11
Szan.
**TOWAR
NIE
CLONY**



Rozmawiamy z doc. dr **BOGUSŁAWEM KĘDZIĄ** prorektorem d/s Współpracy z Zagranicą.

— *Panie Docencie, hasło „Współpraca z zagranicą” stało się ostatnio modne; bardzo często spotkać się z nim można w radio, telewizji czy w prasie. Jakże ono ma konkretne znaczenie w naszej Uczelni?*

— Zaczęlbym od przesłanek bardziej ogólnych, mianowicie jeśli idzie o politykę krajów socjalistycznych — generalnie i politykę władz partyjnych i państwowych Polski — w szczególności, to w ostatnich latach uczyniono bardzo dużo dla poszerzenia kontaktów pomiędzy naszym krajem a bratnimi krajami socjalistycznymi w imię integracji zarówno gospodarki narodowej jak i współpracy naukowo-technicznej w szerokim tego słowa znaczeniu. Widzimy również dość intensywny rozwój kontaktów między naszym krajem a krajami zachodnimi: Francją, Belgią, USA czy Włochami. Oczywiście, chcąc rozwijać kontakty międzynarodowe, trzeba stworzyć w kraju odpowiedni klimat, i to w warunkach Polski na pewno zostało poczynione. Sprawa konkretnych instytucji i ludzi, którzy w nich działają, jest prawidłowe wykorzystanie klimatu stworzonego przez centralne władze partyjne i państwowe, z pożytkiem dla danej instytucji i dla całego kraju.

— *Jakie to są korzyści w przypadku Politechniki Wrocławskiej?*

— Znów wyjdę z bardzo ogólnego sformułowania. Uczelnia wyższa jest dość specyficzną jednostką, która powinna być otwarta na przepływ szeroko pojętych informacji, zarówno tych ściśle zawodowych, naukowych, jak również informacji, które dotyczą organizacji działalności naukowej, działalności dydaktycznej, programowania, prognozowania etc. Nie wszystkiego można nauczyć się wewnątrz danej instytucji, czy korzystając ze współpracy danej uczelni z innymi znajdującymi się na terenie kraju. Trzeba wobec tego sięgać do dobrze zorganizowanych uczelni znajdujących się poza granicami. Są pewne dyscypliny, które musimy rozwinąć u nas, jak np. biochemia, biofizyka, generalnie — bionika, a nie jesteśmy w stanie wykształcić kadry ani w Politechnice Wrocławskiej, ani w innych ośrodkach uczelnianych czy naukowych na terenie Polski. Będziemy to robić właśnie w ośrodkach naukowych za granicą.

Przy systemie szkolenia kadr naukowych w naszym kraju, który polega na zdobywaniu wszystkich szczebli w karierze profesjonalnej (dotyczy to także Politechniki Wrocławskiej), istotnym jest, ażeby w pewnym momencie, kiedy pracownik jest już dobrze zorientowany w swojej dyscyplinie naukowej, dać mu możliwość sprawdzenia się w zupełnie obcych zespołach. Postawiliśmy tezę, że w zasadzie każdy rodzaj wyjazdu pracownika Politechniki Wro-

clawskiej związany czy to z odbyciem stażu naukowego, czy to z podjęciem działalności dydaktycznej, czy w charakterze eksperta w wyspecjalizowanych organizacjach ONZ, jest korzystny dla niego, a w konsekwencji oczywiście i dla Politechniki Wrocławskiej; dla kształczonej w Politechnice kadry.

Bardzo dużo przy wymianie doświadczeń korzystamy w sprawach związanych z programowaniem procesu dydaktycznego. Sięgnęliśmy do doświadczeń bardzo wielu uczelni technicznych zarówno w krajach socjalistycznych jak i w krajach zachodnich. Z roboczego punktu widzenia szczególnie interesuje nas utrzymywanie trwałych kontaktów typu bezpośredniego: uczelnia — uczelnia.

— *Na czym to polega i z jakimi uczelniami takie kontakty zostały nawiązane?*

— Polega to na tym, że Politechnika Wrocławska zawiera z uczelniami szerokie umowy dotyczące zarówno kształcenia kadry, kształcenia studentów, jak i podejmowania wspólnych badań naukowych. Staramy się intensyfikować współpracę z tymi uczelniami, wymianę doświadczeń, idei, poglądów. Dotyczy to również współdziałania kulturalnego młodzieży studenckiej, wzajemnej prezentacji osiągnięć zespołów artystycznych, wymiany zespołów sportowych. Dość szeroko reprezentowana jest sprawa wymiany grup studenckich wyjeżdżających na praktyki zawodowe. SZSP intensywnie poszerza współpracę przez zawieranie szeregu dodatkowych umów z organizacjami studenckimi działającymi w tych uczelniach, dotyczących organizacji takich form jak hufce pracy, brygady budowlane itd. W ubiegłe wakacje skorzystało z wyjazdów typu — nazwałbym to — zawodowego ok. 800 studentów. Nie mówię tu o formach typu wypoczynkowego, choć i takie istnieją.

Odpowiadając na drugą część pańskiego pytania chcę powiedzieć, że koncentrujemy się oczywiście na krajach socjalistycznych. Wieloletnie już umowy łączą nas z Politechniką Kijowską, z Uniwersytetem Technicznym w Dreźnie, z Instytutem Elektromaszynowym w Sofii. Ostatnie 1,5 roku przyniosło szereg nowych umów o bezpośredniej współpracy: z Wyższą Szkołą Budownictwa w Lipsku, z Wyższą Szkołą Elektroniczną w Dreźnie, z Wyższą Szkołą Techniczną im. Otto Guericke w Magdeburgu. Niedawno podpisaliśmy umowę z Wyższą Szkołą Budownictwa w Pecs (na Węgrzech). Wiążą nas również kilkuletnie więzy współpracy z Politechnikami w Tuluzie i Grenoble oraz z Uniwersytetem Stanowym w Oregonie w USA. Przygotowywane są umowy bezpośrednie z Uniwersytetem w Nowosybirsku, z politechnikami w Kiszyniowie, Tbilisi, z

Wyższą Szkołą Chemiczną w Pradze. Przygotowywana jest również umowa o współpracy z Uniwersytetem Liverpool. To współdziałanie będzie dotyczyło głównie wymiany grup studentów architektury, którzy np. w roku akademickim 1972/73 mieli wspólnie zorganizowane zajęcia dydaktyczne. Mamy w tej chwili tego samego typu propozycje ze strony Uniwersytetu w Londynie.

— *Wspomniał już Pan Docent o stwarzaniu pracownikom naukowym możliwości sprawdzania się w zagranicznych zespołach i o korzyściach jakie z tego płyną dla Politechniki. Jakże są formy tych wyjazdów i jakie są ich efekty?*

— Najstarszą i najbardziej znaną jest forma aspirantur poza granicami kraju lub forma długo- albo krótkoterminowych staży naukowych. W tym zakresie zwłaszcza rok 1973 przyniósł wzrost tej wymiany o ponad 100%. Dotyczy to zarówno staży w krajach socjalistycznych jak i w krajach zachodnich. Przy czym jest to forma mająca na celu nie tylko kształtowanie umiejętności kadry w zdobywaniu dodatkowych doświadczeń zawodowych czy znajomości języka obcego, ale również — intensyfikację kontaktów i utrzymywanie pewnego rytmu we współpracy z zagranicą. Współpraca z zagranicą musi być podporządkowana propagowaniu dobrego imienia Politechniki Wrocławskiej: udowodnić musimy, że jest ona poważną instytucją naukową, reprezentującą określone osiągnięcia naukowe, jak również — poważną instytucją dydaktyczną kształcąca na wysokim poziomie kadry dla potrzeb przemysłu i jego naukowego zaplecza. Jeżeli poza granicami naszego kraju będzie narastała pozytywna opinia o naszej uczelni (a pierwsze symptomy pozytywnie narastającej opinii obserwujemy), łatwiej będzie nawiązywać trwałe kontakty z liczącymi się ośrodkami uniwersyteckimi poza granicami naszego kraju. Jedną z form dobrej propagandy naszej uczelni jest forma stażu. Trzeba powiedzieć, że nasi stażyści są bardzo dobrze oceniani w zagranicznych (zarówno w socjalistycznych jak i zachodnich) ośrodkach naukowych. Po prostu, wyjeżdżający reprezentują bardzo aktywny stosunek do pracy, co najmniej porównywalne wartości zawodowe (głównie jeśli chodzi o naukowe koncepcje). Sprzęgają to z dobrymi możliwościami realizacyjnymi i oczywiście wyniki na siebie nie każą długo czekać. Naszych stażystów ośrodki zagraniczne przyjmują coraz chętniej.

Drugą formą, która szczególnie mocno została rozwinięta w tym roku, a która polega na propagowaniu uczelni i ludzi tej uczelni, jest forma aktywnego uczestnictwa w konferencjach. Pożyczając od tego roku postawiliśmy i egzekwowaliśmy tezę o tzw. aktywnym

uczestnictwie w konferencjach naukowych. Oznacza to, że udział w konferencji jest warunkowany prezentacją referatu, komunikatu lub jakiegoś typu doniesienia naukowego. Forma konferencji, zresztą bardzo rozwinięta w tej chwili na świecie, służy bezpośrednio wejściu w środowisko danej dyscypliny naukowej, nawiązaniu kontaktów, wykorzystaniu tych kontaktów dla dalszego rozwoju współpracy, poszerzeniu możliwości tej współpracy.

— *A jakie są możliwości studentów, jeśli chodzi o wyjazdy na studia za granicę?*

— Praktycznie rzecz biorąc, począwszy od roku akademickiego 1973/74 intensywnie rozwijane są studia odbywane przez studentów poza granicami kraju. W głównej mierze dotyczy to krajów socjalistycznych, do których na początku bieżącego roku akademickiego wyjechało z Politechniki Wrocławskiej ponad 40 studentów. Ta forma studiów będzie rozwijana, liczba studentów wyjeżdżających z kraju (w tym z Politechniki Wrocławskiej) będzie się z roku na rok powiększała. Kto tu ma szansę? Przede wszystkim na kontynuację studiów poza granicami szansę mają studenci z II roku. Jest to główna baza rekrutacyjna, jadą oni na 3-letni cykl aż do ukończenia studiów. Dotyczy to studentów, którzy osiągają dobre wyniki w nauce (powyżej 3,5) i wykazują znajomość języka obcego. Najwięcej naszych najmłodszych kolegów wyjeżdża do ZSRR, wyjeżdżają ponadto do NRD, na Węgry i do Bułgarii. **Podając tę informację, chciałbym aby poprzez „Sigmę”, dotarła ona w szczególności do studentów aktualnego II roku, którzy będą stanowili bazę rekrutacyjną dla przyszłego roku akademickiego, oraz do studentów aktualnego I roku, którzy w przyszłym roku będą mogli się ubiegać o wyjazd na studia poza granicami kraju.** Częściowo rekrutację przeprowadza się również wśród studentów, nazwijmy to, roku zerowego, tzn. świeżo przyjmowanych do Politechniki Wrocławskiej, którzy reprezentują dobrą znajomość języka obcego i dobrze wypadli na egzaminie wstępnym. Około 15 takich studentów w bieżącym roku pojechało na pełny cykl, począwszy od I roku studiów. Te formy kształcenia rozwijane są również w krajach zachodnich (dotyczy to w szczególności Francji) na kierunkach takich jak elektronika, matematyka i mechanika. Wyselekcjonowane są rzeczywiście dobre ośrodki, między innymi ośrodek uniwersytecki w Tuluzie, z którym łączą nas szczególnie dobre kontakty. W bieżącym roku po raz pierwszy zrekrutowaliśmy 3 osoby na studia w pełnym cyklu w Anglii. Dotyczy to informatyki i chemii.

Zmieniły się zasady jeżeli chodzi o opiekunstwo nad studentami studiującymi poza granicami kraju. Mimo, że studiuja za granicą, pozostają studentami Politechniki Wrocławskiej ze wszystkimi zobowiązaniami w stosunku do uczelni i ze wszystkimi zobowiązaniami uczelni w stosunku do nich, dotyczącymi spraw zatrudnienia, spraw socjalno-bytowych itd.

— *Mówiliśmy dotychczas o wyjazdach naszych pracowników i studentów za granicę. Ale to przecież tylko jedna strona medalu. Wymiana poglądów, podnoszenie kwalifikacji i wreszcie — rzecz jak mi się wydaje bardzo ważna — przepływ informacji może mieć miejsce również i przez zapraszanie zagranicznych naukowców do nas...*

— Właśnie, nie wszyscy mogą rok-

rocznie wyjeżdżać poza granice kraju, wobec czego trzeba tę zagranicę tutaj przybliżyć poprzez przyjazdy uczonych zagranicznych. Te przyjazdy są w zasadzie podporządkowywane prezentacji cyklu wykładów monograficznych z dyscypliny interesującej dany zespół naukowy, czyli konkretnie dany instytut. To jest forma bezpośredniego dopływu informacji, forma poznawania przez naszych pracowników — ludzi, których się znało do tej pory tylko z literatury, możliwość bezpośrednich konsultacji pewnych zagadnień naukowych. Jeśli chodzi o przyjazdy uczonych zagranicznych do PW na seminaria, konferencje, wykłady monograficzne, staże, w roku 1972 było ich 180, zaś w roku 1973, ponad 300 osób przewinęło się przez PW. W okresach natężonej wymiany (maj-czerwiec, wrzesień—październik) dzień w dzień po kilkunastu obcokrajowców bywa na krótkich pobytach: konferencjach, seminariach, wykładach monograficznych.

Leży to w centrum naszego zainteresowania, aczkolwiek znów sprawa nie

jest prosta. Chcemy PW przekształcić w ośrodek stażowy dla młodych naukowców zagranicznych. Ale żeby to zrobić trzeba stworzyć zaplecze socjalne, ludzie ci muszą mieć gdzie mieszkać i gdzie jechać. Musimy im stworzyć normalne warunki socjalno-bytowe. Mimo aktualnych jeszcze istniejących kłopotów, liczba przyjeżdżających na staże długoterminowe i studia doktoranckie wzrasta, i w tym roku 20 naukowców zagranicznych przebywa u nas na stażach, to znaczy dwukrotnie więcej niż w ubiegłym roku. Warto powiedzieć o tym, że w studium języków obcych systematycznie przebywają lektorzy — obcokrajowcy, zarówno Francuzi jak Amerykanie i Niemcy.

— *Zdaję sobie sprawę, że daleko jeszcze do wyczerpania tematu, ale musimy zakończyć niestety wywiad. Dziękuję Panu Docentowi za interesujące informacje i życzę dalszych ciekawych umów i kontaktów dla dobra naszej Szkoły.*

Rozmawiał: ZBIGNIEW SZTUBA

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA

Sygn.....

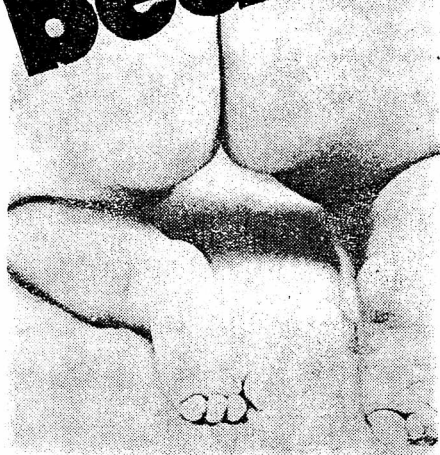
90/8/11

Fot. J. BORTKIEWICZ

Miejsce złożenia



otrząsanie beanów



Fot. W. PAWLUCKI

Relację z otrzęsin Wydziału Informatyki i Zarządzania, która odbyła się w Klubie Energetyka, chciałobyśmy rozpocząć od zbioru uwag krytycznych zostawiając na później sprawy przyjemniejsze. Niezbyt szczęśliwie udekorowany był Klub Energetyka — kolorowa bibułka nadawała całości dość tandetny charakter i upodobniła lokal do podmiejskiej tańcbudy w czasie karnawału. Sytuację ratowały jedynie powieszone na ścianach plakaty. Złe zorganizowany był bufet. Wkrótce po rozpoczęciu imprezy zabrakło wina, w związku z czym niektórzy zostali usatysfakcjonowani butelkami „spod lady”. Dziwne to praktyki.

Aby nie popaść jednak w zbyt ni sarkazm, zajmijmy się bogatą częścią „oficjalną” otrzęsin. Po wejściu heroldów i wyciągnięciu (dosłownym) kilku beanów, wniesiono na drabinie Maestra wraz z niewolnikiem Hockey'em (reminiscencja z meczu Polska-Walia). Ustawiono też cały asortyment precjozów do szykanowania delikwentów, po czym świta Maestra wzięła się do nauki dyscypliny studenckiej. W całkowitych ciemnościach, przed iluminowanym świecami emblematem SZSP nastąpił uroczysty moment składania przez beanów przysięgi „dobrego studenta”. W międzyczasie przygotowano miksturę, której głównymi składnikami były: ixi, szampon i jabłka. Wielką chwilę przeżył również Maestro odczytując przydługą, choć miejscami dowcipną mowę, której myśl przewodnia ujęta była w stwierdzeniu: „Upatrujemy idee humanistyczne w sadystycznym traktowaniu beanów”. Wreszcie nastąpiło właściwe otrząsanie. Beani zapoznani zostali z techniką komputerową w wersji uproszczonej: szlafmyca na głowie,

uziemiona w wiadrze noga i ekran, na którym ukazywał się stan umysłowy delikwenta leczonego natychmiast skutecznie odpowiednimi dawkami mikstury. Rozgrzewający się dotąd Hockey wzięł się niezwłocznie za faulowanie beanów, a Dziekan — postawiony w sytuacji podbramkowej, oddał piękny strzał w sam środek żywej bramki utworzonej z kilku beanów.

Dużo było podczas całej tej imprezy śmiechu, dowcipów i dobrej zabawy, a co warto jest również podkreślenia — nie ograniczono studentów I roku do roli widzów, ale zmuszono ich do czynnej zabawy.

ALINA KISIELEWICZ
DOROTA GRABARCZYK

„DLACZEGO O NOCNIKU NIE MA KAWAŁÓW?” — OTRZĘSINY KANALARZY

Ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało takiej imprezy jaka odbyła się w sali ZNTK grodu Henryka IV. Tam to ród kanalarzy harce i swawole wyprawiał ku ucieście gawiedzi i upokorzonych — rżniętych beanów. A było ich co niemiara. Nastal tedy moment, kiedy to piasek z górnej części muszli klozetowej przesypał się w dolną, i mistrz ceremonii — tłusciutki a poczyty, dał znak swoim pacholkom do wylapania co tchórzliwszych i bardziej wylekzionych beanów. W samą porę znalazł się Andrzej — beanus o nieprzeciętnym poczuciu humoru, którym to zjednał sobie uznanie gawiedzi. Jako

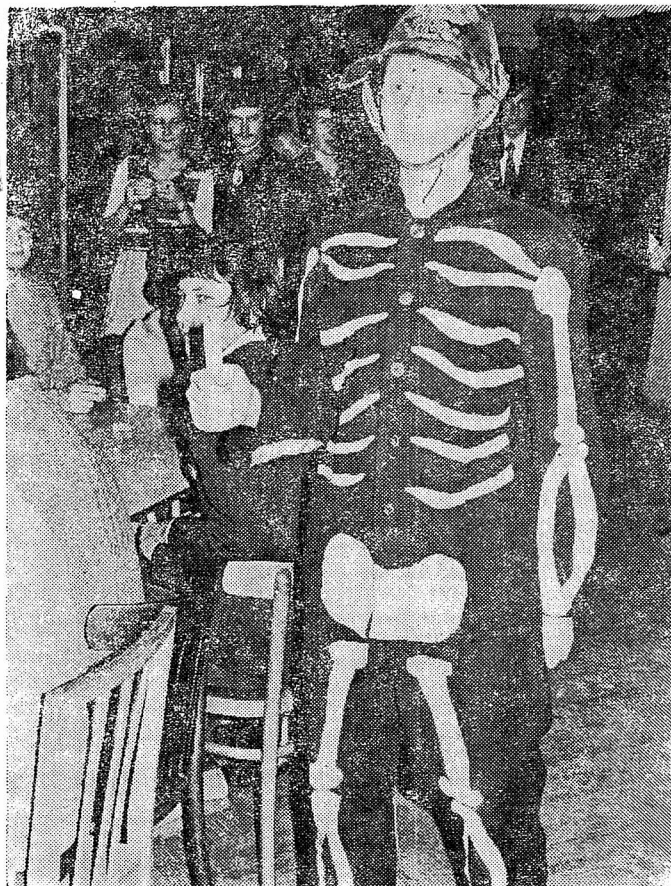
że był to człek odwagą znany, pierwszy wszedł w rurociąg odprowadzający ciecie i inne produkty rodzimej Alma Mater. Och, jakże był szczęśliwy gdy został za to uraczony potrawą bogów kanalarzskich. Palaszował ją z apetytem popijając płynem rozkoszy. Niech posttronni wiedzą, że i innym beanom dowcipu nie brakowało. Nawet białogłowy, których w rodzinie kanalarzy nie brakuje, pokazały, iż i one wytrwalością, humorem i energią dźwigać mogą sławę rodu. Owijane i balsamowane powtarzały dziewięć przykazań kanalarza, pokornie poddając się zabiegowi oczyszczenia z brudów beanusa. I wtedy to jakowyś wybrakowany cyrulik przypomniał sobie, iż beanusa zawdy gościć potrzeba. I stało się tak, jak być powinno, a gdy już pospółstwo przystępujące do żakowskiego stanu zostało oskrobane, jęło bić czołem o ziemię i prosić JW Dziekana o przyjęcie w poczet braci kanalarzkiej. Jako że prośbie ich uczyniono zadość, radość zapanowała wielka i do rana bawiono się z przyspiewkami, tańcami i dykteryjkami.

Tyle napisano w manuskrypcie po-otrzęsinowym. Kronikarz pominął jednak ważną moim zdaniem sprawę. Przygotowanie imprezy wymagało nieoklepanych pomysłów i dużej pracy przy ich realizacji. Niewątpliwy sukces jest jednak dziełem kilku tylko ludzi. Pozostali byli niestety tylko „oglądaczami” widowiska, a nie twórcami wspólnej zabawy. Szkoda również, że studenci I roku nie włączyli się do prac przygotowawczych, bo przecież oni będą otrząsać swoich następców.

MAREK SZEWCZYK



Fot. W. PAWLUCKI

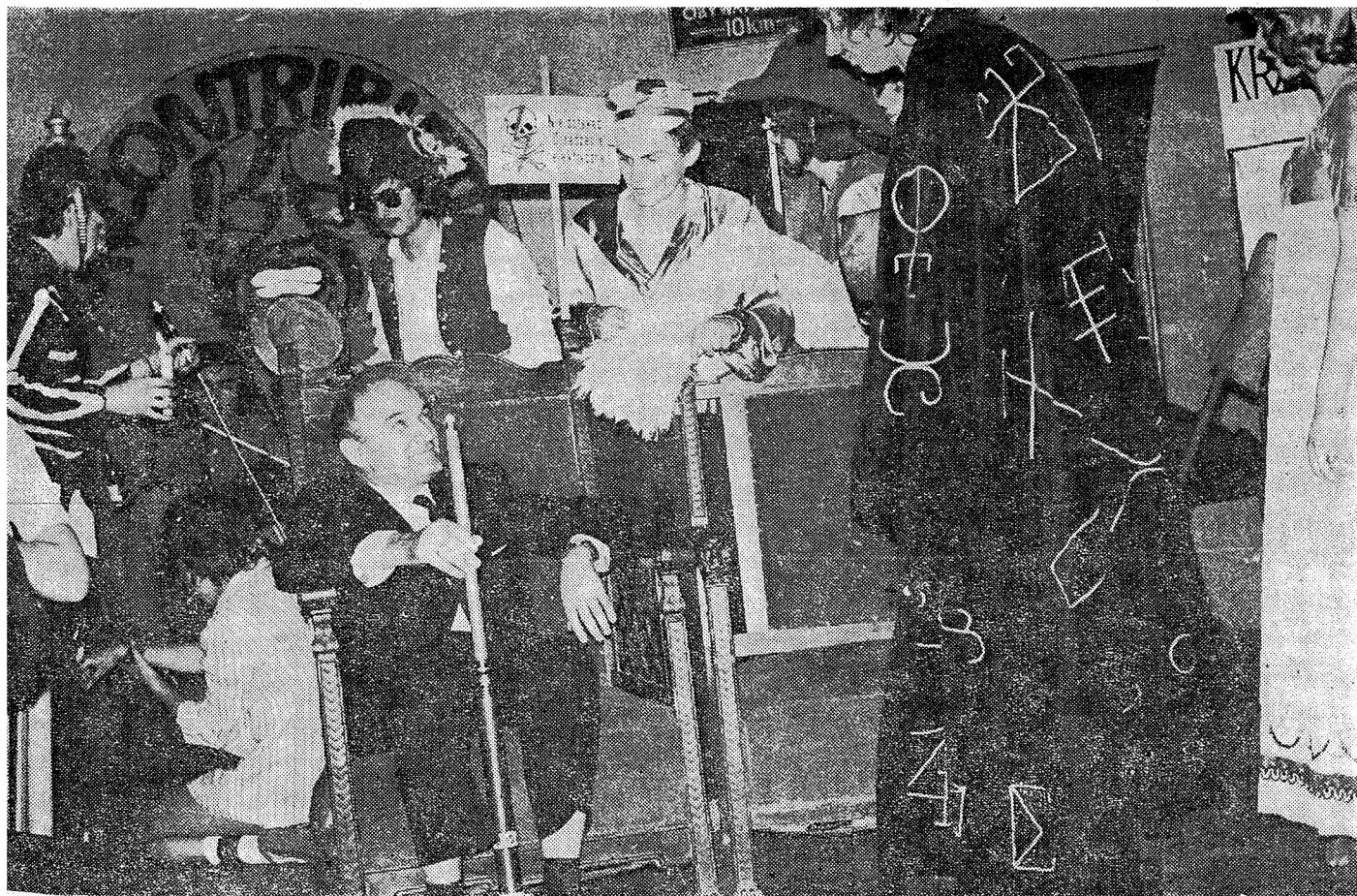


Zdjęcia: R. ŚREDNICKI

O TYM JAK TO ELEKTRYCY Z TRADYCJI WYŁAMAĆ SIĘ PRÓBOWALI

tak nastąpiła pora otrzęsin — otrzęsin, które coraz częściej krytykuje się mówiąc, że stereotyp i stagnacja, to znów, że płaskie i naciągane. Otrzęsiny u elektryków przez tę opinię.

Wszyscy uczestnicy już przy wejściu pieczętowani są wizerunkiem popularnego szpilkowego DUDIEGO. Salę zdobiją liczne plansze w rodzaju: *Dudi, jestem twoja, Dudi jesteś do d..., Fly by LOT, Dudi, Dudi, podrzecz mi po-*



czoche, a wreszcie duży wizerunek Dudiego z otworem na głowę i napisem *i ty możesz zostać Dudim*. Już sama dekoracja narzuca formułę widowiska. Przewidujący organizatorzy w widocznym miejscu umieszczają rozwiewającą wszelkie wątpliwości tablicę *Posterunek Milicji Obywatelskiej - 10 km*. Gaśnie światło, zapalają się rozrzucone po całej sali świece. Dziekan zajmuje tron, opatrzony na wszelki wypadek tablicą ostrzegawczą *Nie dotykać! Urządzenie elektryczne*. Rolę berła spełnia uziemiacz wysokonapięciowy.

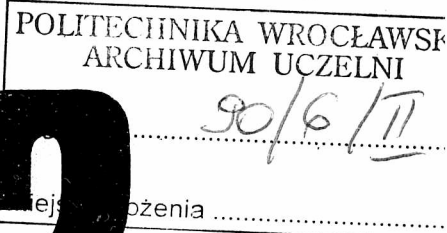
W potokach czerwonego światła, przy monumentalnych dźwiękach *Bema pamięci... zaanonsowany* zostaje potężnym głosem i wniesiony na tronie sam — Dudi Elektryczny Pierwszy. Poprzedza go świta i skuci beani z żarówkami w zębach. A wszystko strojne, że hej! Teraz dziekan prof. K. Wołkowiński przekazuje Dudiemu uziemiacz — symbol władzy nad Wydziałem Elektrycznym. Biorący udział w widowisku, włączają zamontowane przy okularach żaróweczki (coś à la Tenjo Saiki). Dudi odczytuje z taśmy perforowanej cholernie śmieszną mowę tronową, dając tym sygnał szanownym otęszaczom do rozpoczęcia właściwej części imprezy. Tworzy się dwór. Dziekana i Dudiego otaczają wachlujące błazny, podchodzi Najpiękniejsza, otacza ich obłok aromatycznego dymu z autentycznego kadzidła.

Niektóre czynności są tradycyjne w treści, a więc: dyby i nieśmiertelne

golenie, malowanie, walcowanie i obcinanie oślich uszu. Jest jednak wiele świeżych pomysłów, między innymi pocałunek elektrycznego karpia czy fantastyczne krzesło elektryczne — model „Franc Jozef” (podobno najlepiej otęszą). Zabawny komentarz prowadzącego wywołuje huragany śmiechu. Widowisko kończy akt pasowania beaniów na studentów. Rozpoczyna się zabawa przerywana później konkursami. Równocześnie w piwnicy klubu „Kurant” organizowane są liczne atrakcje: odpłatne siadanie na tronie dziekańskim, „Bolek i Lolek”, zjeżdżalnia czy ruletka. Zakończyli optymistycznym „Gaudeamus” na niemiłosiernie poharatanych trąbach. Jak się później dowiedziałem, w zamyśle organizatorów leżało wciągnięcie do programu studentów I roku. Wcześniej rozdano im zadania, które w dowolnej formie mieli realizować w czasie otęszin. Liczono na świeże siły i pomysłowość młodszych kolegów. Niestety żadna z grup nie zgłosiła się z programem. Czyżby więc świeżo upieczeni studenci już od startu kształtowali swoją bierną, wyłącznie konsumpcyjną postawę?

Gdyby nie te i inne drobne niedociągnięcia, rzecz by można, że elektrycy jednak utrafiłi w dziesiątkę. Postawili na niekonwencjonalność i rozmach, stworzyli nastrój, rozegrali cały szereg świetnych pomysłów, wyeksponowali odpowiednich ludzi, którzy z powodzeniem bawili publiczność. Tak to udało się elektrykom przełamać złą tradycję.

WOJCIECH ALEKSIEWICZ



Ryszard
Wojtaszek

daleko od Wrocławia

Politechnika Wrocławska posiada aktualnie cztery ośrodki filialne — w Wałbrzychu, Legnicy, Kłodzku i Świdnicy. W najbliższym czasie planuje się otwarcie piątego — w Jeleniej Górze.

Cheąc bliżej poznać problemy, wokół których koncentruje się ich dzień powszedni, udaliśmy się do najmłodszej, świdnickiej filii. W Domu Studenckim „Kresowiec” spotkaliśmy się ze studentami, którzy pełnili rolę gospodarzy w dyskusji z udziałem dyrektora Filii doc. dr inż. Henryka Mońki i naszym — J. Girulskiego i R. Wojtaszka. Bardzo liczyliśmy wszyscy na udział przedstawicieli władz miasta — niestety, nie przybyli.

Wkilka minut przejeżdżamy przez miasto i zatrzymujemy się przed nieźle wyglądającą kamienicą z niewielką tabliczką „Politechnika Wrocławska. Filia w Świdnicy”. To tutaj gospodarze miasta ulokowali swoją uczelnię. Po chwili, kierowani przez doc. H. Mońkę ponownie przejeżdżamy miasto kierując się dla odmiany w stronę Sobótki, aby znaleźć się u celu — w świetlicy DS „Kresowiec”. Ta dziwna nazwa stanowi plon konkursu na nazwę akademika i w pełni odzwierciedla jego usytuowanie w mieście (wśród propozycji znalazł się również „Zaścianek”).

Okazuje się, że mamy szczęście. Od kilku dni nie padało, będzie więc można, w zółwim co prawda tempie, pokonać ogromne wyboje tonącego w ciemnościach 400-metrowego dojazdu. W czasie deszczowej pogody dotarcie suchą nogą do akademika jest zupełnie niemożliwe, o czym wielokrotnie i bezskutecznie informowano władze miasta. Studenci po raz pierwszy z utęsknieniem czekali na deszcz licząc, że służbowe fiaty utkną w kałużach i przykre to doświadczenie ostatecznie przekona władze, że drogę należy naprawić. Niestety, jako się rzekło ani deszczu, ani władz nie było.

„Kresowiec”

prezentuje się wcale okazale. 1 października 1973 roku, po trzech latach bezużytecznego żywota stał się siedzibą koedukacyjnego domu studentkiego, zamieszkiwanego przez 57 osób w pokojach dwu- i trzyosobowych. Budynek, jako się rzekło, jest nowy, ma hotelowy układ pomieszczeń, nie wielką salkę nadającą się na świetlicę czy mały klub studencki, pokój dla nauki, pomieszczenie kuchenne i wykafelkowaną łaźnię, niestety... na pokaz. Woda spełnia w tym pomieszczeniu rolę słonia w składzie porcelany. W sumie byłoby nieźle, gdyby jeszcze

ktoś potrafił rozgryźć koncepcję wadliwie zainstalowanego układu C.O. (okutnie głowi się nad tym, pewnie inżynier) oraz umiał wytłumaczyć kierownictwu Wydziału Oświaty MRN, że pieniądze, którymi dysponuje, na zakup mebli dla „Kresowca” są po to, aby w pokojach znalazły się szafy i półki na książki. Trudno zrozumieć takie postępowanie w sytuacji kiedy dostawca mebli ma „moce przerobowe”. Często – powie później doc. H. Mońka – nie ma siły na ludzi stojących bardzo nisko w urzędniczej hierarchii, którzy skutecznie powstrzymują realizację powziętych wcześniej decyzji, przetrzymując rachunki i wypłaty.

Na podstawie Uchwały Prezydium WRN nr 55/679/71 z dnia 7 VI 1971 r. budynki i wyposażenie filii miały być gotowe (razem z akademikiem) w dniu 1 X 1971 r.

Historia

lubi się powtarzać. W końcu września tego roku w prasie lokalnej ukazał się apel dyrekcji filii do przyszłych studentów o pomoc w uporządkowaniu pomieszczeń. Chociaż to lata siedemdziesiąte, studenci, jak niegdyś ci w 1945, zjawili się licznie, pełnili warty pilnując dobytku, myli okna, sprząтали. Wykładom przysłuchiwali się również nurazie tynkujący ściany. Pierwszą kartkówkę studenci pisali na kolanach, siedząc po dwie osoby na taborecie. „Trzeba było podjąć decyzję – albo zaczynamy teraz, albo czekamy trzy lata” (doc. H. Mońka). „Sądziłyśmy, że są to trudności przejściowe, gdzie tam, osiem rodzin blokuje całe skrzydło budynku, a sal wykładowych brakuje” Z. Zastawny – przewodniczący Rady Filii SZSP). **Filia jest dziewiątym lokatorem**, a jej dyrektor sam biega za mieszkaniami dla pozostałej ósemki. Świdnica ma 50 tys. mieszkańców, iaprzeciwi filii rośnie nowe miasto wierzyć się nie chce, żeby nie można było wygospodarować 8 mieszkań. W dniu 11 IV 1973 r. w MRN podjęto ustalenia dotyczące dyslokacji lokatorów i dalszej adaptacji budynku, jednak 360 studentów dalej korzysta czterech zaledwie sal wykładowych jednej niewielkiej salki seminaryjnej – z nazwy, bowiem i tu odbywają się wykłady.

W materiałach przechowywanych w archiwum Filii, czytamy: „Zgodnie

z Uchwałą nr 55/679/71 z dnia 7 VI 71 Prezydium WRN we Wrocławiu – w sprawie przygotowania warunków do utworzenia w Świdnicy Filii Politechniki Wrocławskiej, Prezydium MRN i PRN w Świdnicy oraz PRN Dzierżonowie zapewnić mają wyposażenie ośrodka filialnego w urządzeniu odpowiednio do określonego przez Politechnikę Wrocławską, szczegółowego programu użytkowego poszczególnych pomieszczeń, zwłaszcza sal wykładowych, laboratoriów, domu studenckiego i stołówki. Na dzień 1 V 73 sporządzić można orientacyjny bilans nakładów finansowych:

– Politechnika	2.800.000 zł
– MRN Świdnica i PRN Dzierżonów	500.000 zł
– remont budynku (MRN Świdnica)	1.300.000 zł
– zakłady przemysłowe	6.000.000 zł

Zestawienie nie obejmuje kosztów dojazdów (ok. 96.000 km rocznie – R.W.) i dopłat (...) wypłacanych przez Politechnikę”.

To smutne zestawienie cieszy przynajmniej o tyle, że przemysł rozumiał intencje Uczelni. Poszczególne zakłady przejęły patronat nad laboratoriami i z zadań wywiązują się dobrze. Z 12 laboratoriów, 8 prowadzonych jest w filii, a pozostałe – częściowo lub całkowicie – w przemyśle. Wyposażenie dalszych czterech jest niemal gotowe, brakuje tylko miejsca na ich urządzenie. „Zgodnie z Uchwałą WRN... cały obiekt filii miał być gotowy do dnia 25 VI 1971”.

Program studiów

realizowany wg obowiązujących w Politechnice planów specjalności obejmujące elektrotechnikę przemysłową (Wydział Elektryczny) i technologię budowy maszyn (Mechaniczny). O specjalnościach tych zadecydowało zapotrzebowanie przemysłu, który czeka na takich właśnie fachowców, chociaż i tu nie brakuje zgryzotów w polityce zatrudnienia. Jak wynika z dotychczasowych zgłoszeń, do 1980 r. przemysł gwarantuje zatrudnienie 227 inżynierom mechanikom i 72 inżynierom elektrykom, fundując odpowiednio 146 i 30 stypendiów. W tym okresie ukończą studia przynajmniej 200 elektryków i tyluż mechaników. O ile ci ostatni mają zapewnione miejsca pracy w za-

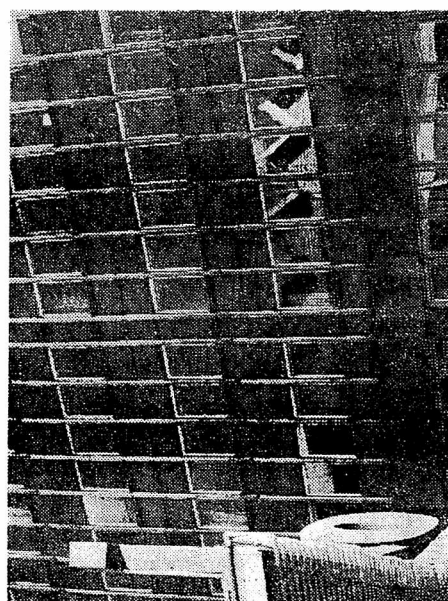
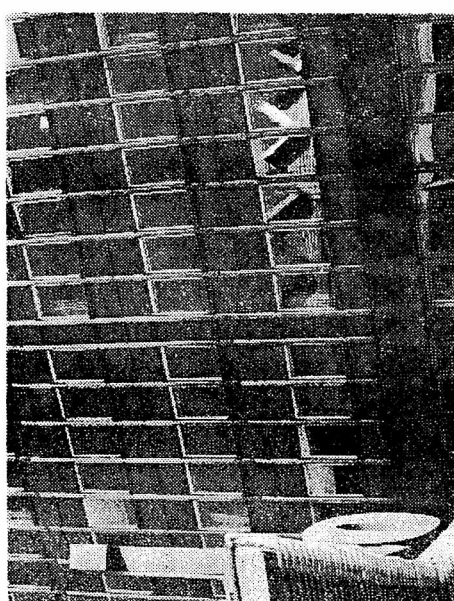
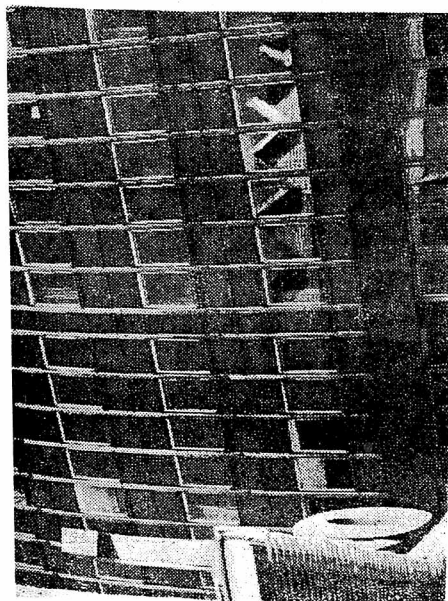
kładach tamtego regionu, o tyle elektrycy mogą mieć pewne problemy. Mimo, iż na przestrzeni najbliższych trzech lat nie należy się jeszcze spodziewać kłopotów, wydaje się celowym dogranie tych spraw u Pełnomocnika d/s Zatrudnienia i w Pionie Studenckim, bowiem wieści o braku zapotrzebowania na elektryków powodują niepotrzebne rozdrażnienie wśród studentów (np. wnioski stypendialne ze Świdnicy trafiają do Wrocławia i do filii, przy czym na miejscu jest ich mniej).

W czasie prywatnych rozmów nasłuchałem się wielu skarg dotyczących realizacji procesu dydaktycznego, jednak na spotkaniu nie wypłynęły one prawie w ogóle, wyjąwszy uwagi dotyczące praktyk zawodowych i sprowokowanego przeze mnie pytania o termin ustalenia harmonogramu sesji. Niewątpliwie źródłem niepowodzeń jest brak pełnego przepływu informacji na linii: władze wydziału – studenci. Kłopoty z dojazdami pracowników powodują, że zajęcia odbywają się zarówno przed jak i po południu. Nieutrzymanie zasad pełnych bloków zajęć, w konfrontacji z zakazem dokonywania zmian w harmonogramie, wiąże ręce zarówno wykładowcom jak i studentom, uniemożliwiając wygodniejsze jego ustawienie (np. technika ciepła i lektorat z j. angielskiego).

Samorządność studencka

jest tutaj dopiero na etapie raczkowania, stąd też wiele uwag nigdy nie doczeka się realizacji. Pozostają one w kręgu cichych narzekań. Za pytanie skierowane do dyrektora „czy można organizować narady posesyjne” cisnąłbym gromem w Radę Uczelnianą SZSP. Świdnica nigdy nie znalazła tradycji studenckiej, a sami studenci niewiele o niej wiedzą. Samorządność kojarzy im się najczęściej ze sloganem szkół średnich, a jedynymi znawcami obu są ci, którym nie powiodło się we Wrocławiu. Trudno mi się oprzeć wrażeniu, że filia stanowi dla RU dopust boży, rzuca jej się więc dla świętego spokoju ochłap w postaci obietnicy biletów na Festiwal, 2 wyjazdy zagraniczne, których nikt nie chce i 2 miejsca na obozie. Któż, jak nie nasi wrocławscy aktywiści, winni zaszczyć tutaj tradycję studencką, która może przyczynić się do integracji tego mikroświatu.

Fot. J. SAMOTUS



Już teraz zaczyna im się wszystko walić, nie znają się nawzajem w trzystu osobowej grupie, nie wiedzą co i jak robić, nie znają form działalności organizacyjnej. Dawno nie widziałem tylu przejawów szczerze deklarowanej aktywności i zarazem rozbrajającej bezradności. Drodzy koledzy z SZSP, zbudujcie tutaj właśnie samorządność studencką potrzebną powstającej uczelni i jej adeptom. Nigdzie indziej nie przyjdzie Wam tak łatwo i tak szybko oglądać efektów! Za rok, za dwa — będzie za późno. Przez ten czas zdążą się zamknąć we własnym kręgu, bo wiele już w tym kierunku działali. Wrocławski neon z „Dwudziestolatki” — „Młodość, uroda i nadzieja miasta” winien zabłysnąć przede wszystkim na „Kresowcu” i oznaczać kulturotwórczą inicjatywę studentów w życiu miasta, a głównie w życiu jego młodych mieszkańców.

Izolacja

jest wrogiem nr 1 filii, i nie wszyscy wydają się to rozumieć. Ot, chociażby sprawa klubu, który studenci chcą mieć tylko dla siebie. Dumnie odrzucili propozycję udziału w imprezach klubu młodzieży robotniczej i zostali z marzeniami o własnej, choćby z desek budzie, gdzie im będzie dobrze. Tymczasem zaczyna realnie wyglądać projekt klubu środowiskowego, który mocno nie zaznaczy obecności wyższej uczelni w mieście, klubu z prawdziwego zdarzenia, niemalże symbolu nowoczesnej uczelni. Ma on przyciągnąć do filii inteligencję techniczną, młodzież, uczynić filię bliższą miastu. To nie program dla budy z desek. W tym przyszłym klubie nie może zabraknąć studentów — muszą tam być, świadomi celów, dla których działają.

Nie sposób wymieniać tutaj wszystkich spraw o których rozwiązanie troszczyć się winna organizacja studencka. Wspomnę już tylko o braku stołówki czy bufetu i obiadach popularnych w restauracji OAZA kat. I, serwującej klopsiki i gołąbki, bo co innego za 12 zł można otrzymać. Uregulowania wymaga również opieka zdrowotna, a przede wszystkim dostęp do lekarzy specjalistów. Sygnalizowano mi dolegliwości typu nerwowego, które lekarz szkolny, nieświadomy ich znaczenia i powszechności z lekka bagatelizuje. Sama służba zdrowia też narobiła bałaganu, skutkiem czego nie wiadomo do kogo i gdzie należy chodzić.

Z prawdziwą satysfakcją przekonałem się, że doc. H. Mońka zna każdą niemal sprawę, o którą go pytałem. Dokonując selekcji potrzeb na pilne i późniejsze, ściśle trzyma się wizji przyszłości, którą sobie nakreślił. Z pomocą Rady Społecznej Filii realizuje zakup hali na dalsze 9 laboratoriów (w tym językowe), przenośnych hoteli pracowniczych dla celów dydaktycznych. W planie znajduje się biblioteka, sala gimnastyczna, widowiskowa, pracownia fototechniczna z powielarnią i kopiarką, pracownie dla dyplomantów, pomieszczenia socjalne, bufet, pokoje noclegowe dla dojeżdżających codziennie pracowników. Dopiero w trakcie ustalania terminu i miejsca naszej rozmowy zastanowiłem się nad nieuchwytnością doc. H. Mońki we Wrocławiu, zarówno w Uczelni jak i w domu. Okazało się, że od rana do wieczora jest w Świdnicy, w swojej filii.

W drodze powrotnej do Wrocławia wymieniamy luźne uwagi dotyczące

spotkania. Upieram się przy konieczności wykorzystania zapasu studentów w organizowaniu filii i zaspokajaniu jej potrzeb. Ustalamy, że rzeczywiście studenci nie znają tych wszystkich kłopotów, z jakimi trzeba uporać się aby zakupić np. zwykłą miskę (dwa lata temu słyszałem to w filii wabrzyńskiej od jej Dyrektora) ale również i to, że nie są o nich poinformowani. Doc. H. Mońka zastanawia się nad udziałem przedstawiciela młodzieży w Radzie Filii i obiecuje to zrealizować. Dla podtrzymania propozycji, podbudowuję ją teorią o wychowaniu przez współgospodarzenie, co okazuje



Fot. J. WRÓBEL

Pszczóły to są kochane stworzenia. Człowiek by spał koło tego. Żeby my robili tak, jak pszczoły pracują, to wtedy miód u nas w Polsce by płynął.

Pan Michał Łaskiewicz — brygadzi- sta grupy ślusarsko-stolarskiej przy zespole DS-ów pracuje na Politechnice od 18 lat. W życiu przechodził różne koleje losu. W początku sierpnia 1944 r. wstąpił do Polskiej Armii w Związku Radzieckim. Przeszedł z nią cały szlak bojowy aż do Drezna. Był saperem. Potem dziesięć lat bezpośrednio po wojnie mieszkał w ZSRR. Na powrót do Polski zdecydował się w 1956 roku. Trafił do Wrocławia — na Politechnikę i tu pracuje do dzisiaj.

Wykonuje prace konserwacyjno-stolarskie. „Łata dziury”, szkli okna, wstawia wyważone drzwi, naprawia meble, parkiety. Asortyment jest niezmiernie bogaty, bo nigdy nie wiadomo co się zepsuje.

Nie trzeba wychodzić z warsztatu, by dysponować pełnym materiałem informacyjnym o życiu w Domach Studenckich. Wystarczy, że pewnego dnia odbędzie się w którymś z klubów wieczorek taneczny. Informacje o żakowskich igrzyskach docierają do pana Łaskiewicza w postaci stołów, którym wyłamano nogi, zdezolowanych fotelików.

się niepotrzebne. Jest już zgoda w tej sprawie.

Na zakończenie słyszę bardzo poważnie opowiedzianą historię o zmaganiach z okoliczną ludnością w kwestii ogrodu na terenie wokół Domu Studenckiego. Problem polega na tym, że przez tę parcelę przebiega polna droga. „Tłumaczę tym ludziom — mówi doc. H. Mońka — że zrywanie płotów niczego nie zmieni. Kiedyś walczone z koleją niszczyć tory — kolej jednak została. Zrozumcie, że tak samo będzie z filią”.

RYSZARD WOJTASZEK

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA

ARCHIWUM UCZELNI

jak pszczoła

Miejsce złożenia

Pan Łaskiewicz wie również kto, gdzie i kiedy fetował huczne imieniny, bo następnego dnia wzywany jest do naprawy parkietu. Dysponuje też pełnym zestawem informacji o gustach mieszkańców DS-ów dotyczących rodzaju umeblowania. Wie np., że pan X lubi niskie meble i systematycznie odpilowuje nogi krzeselkom i stolikom. Napatrzył się w czasie swojej pracy „różnych różności”. Gdyby meble w Domach Studenckich były właściwie eksploatowane, byłoby o 70% mniej napraw — powiedział mi Henryk Rakowski — Kierownik Działu Konserwacji Zespołu DS-ów. Można by wtedy więcej czasu poświęcić pracom z zakresu wykonawstwa. Byłoby więcej nowych regałów, półek, budowano by szafki.

Domów Studenckich wyrasta coraz więcej. A wraz z nimi przybywa pracy w warsztacie stolarskim. Młodzi nie bardzo garną się do zawodu. Jedyna szansa to poprawienie wyposażenia warsztatu. Zrobiono już wiele w tym zakresie. Pracowników z brygady p. Łaskiewicza odciażono ponadto od prac hydraulicznych i ślusarskich, które poprzednio wykonywali. Mimo to roboty jest ciągle bardzo dużo. Gdyby ci ludzie zaczęli nagle więcej wymagać, stawiać swoje veto, gdy czasem wypadnie popracować po godzinach, prawdopodobnie naprawy nie przebiegałyby tak sprawnie jak dotychczas.

Pan Łaskiewicz jest wzorem pracownika. Nie ma dla Niego polecenia niewykonalnego, ani pracy nie do zrobienia. Nigdy nie liczył się ze swoim czasem. Nigdy nie trzeba było go pilnować. Najsolidniejszy, najlepszy, nie chorujący. A poza tym artysta: świetnie wykonuje swą pracę, szczególnie przy meblach — taką opinię wystawiła Mu kierowniczka Zespołu DS-ów mgr Halina Osińska.

Pan Łaskiewicz siedzi speszony. On — dlaczego? Przecież to normalne. On nie potrafiłby inaczej pracować...

Oprócz działalności zawodowej pan Łaskiewicz był przez długi okres czasu społecznym inspektorem pracy. Ostatnio musiał z tego zrezygnować. Bo jest przecież dom, rodzina, córka, która kończy medycynę, syn na drugim roku matematyki. Są jeszcze pszczoły — pasieka licząca 15 uli, którą w zimie p. Łaskiewicz trzyma na ul. Chopina, a w lecie wywozi, żeby sobie pszczoły trochę poprawowały. To już od pradziadka te pszczoły. Jak ojciec, dziadek, tak i ja. Pszczoły to są kochane stworzenia...

M.M.

Budujemy Zamek Warszawski

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI
Sygn. 90/6/77
Miejsce złożenia



Fot. J. F. KASPRZAK

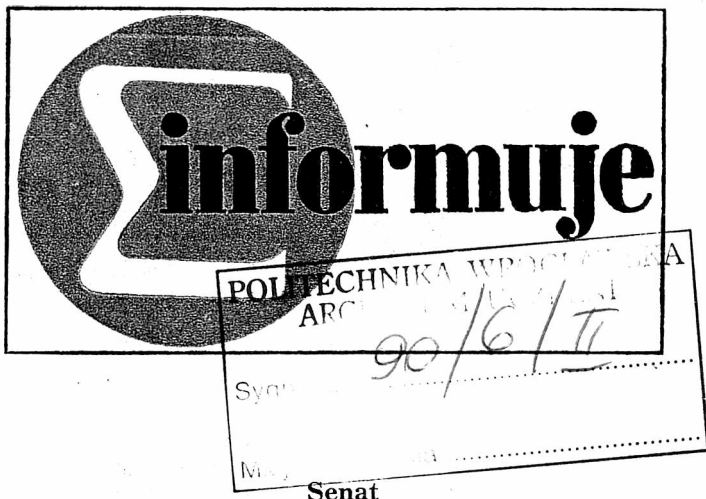
W dniach 24 i 25 listopada z inicjatywy Rad Instytutowych SZSP Instytutu Fizyki Technicznej i Instytutu Matematyki i Fizyki Teoretycznej zorganizowano wycieczkę do Warszawy, w której wzięła udział pięćdziesięcioosobowa grupa studentów Wydziału PPT. Głównym punktem programu była praca przy odbudowie Zamku Warszawskiego.

Godzina 4.45. Pod pomnikiem Fredry stoi niebiesko-żółty autokar Almaturu. W środku widać już kilka osób. Zajmuję miejsce w ciepłym wnętrzu pojazdu i czuję jak powraca przzerwana chłodem nocy-senność. Dziewięć godzin temu pisałem jeszcze kolokwium... Po krótkim oczekiwaniu na spóźniających się, ruszamy. Dojeżdżamy do Głównego Gmachu Politechniki, skąd zabieramy resztę uczestników wycieczki. Kierunek — Warszawa! Za oknami autobusu ciemna, bezgwiezdna noc. Niektórzy próbują drzemać. Jednak grono entuzjastów piosenki dysponujące wcale pokazną siłą głosu i kilkoma gitarami, szybko wybija im to z głowy. Na twarzach uśmiech. Jak tu się nie cieszyć — takie okazje oderwania się od codzienności nieczęsto się trafiają. Tylko kilkoro pierwszoroczników snuje rozważania na temat wyników kolokwium z analizy. Na szczęście zostają one szybko stłumione. Jeszcze tylko krótki postój, i na horyzoncie zaczynają pojawiać się zabudowania Warszawy. Kilkanaście minut po jedenastej autokar zatrzymuje się pod Pałacem Kultury i Nauki. Mamy półtorej godziny wolnego czasu i polecenie spożywania obiadu. Po sześciu godzinach jazdy, z przyjemnością rozprostowuje się kości. Zaczyna padać deszcz, otwieramy więc parasole i ruszamy na miasto. Przed nami domy handlowe „Centrum”. Wchodzimy do „Sawy”; pięknie urządzone wnętrza — szkło, metal i tworzywa, funkcjonalnie rozmieszczone stoiska, towaru też chyba nie brakuje. Na samym dole — kawiarnia, w której można poczekać na robiącego zakupy, odpocząć po trudach zdobywania poszukiwanego towaru, lub też... umówić się z którąś z uroczych sprzedawczyń. Idziemy wzdłuż Marszałkowskiej; podziemne rondo, hotel „Forum”... Oko przyciągają efektowne wystawy sklepowe. Ruch na razie niezbyt duży — warszawiacy jeszcze pracują. Obiad spożywamy w jednym z okolicznych kompleksów gastronomicznych. Zajmuje nam to niewiele czasu, więc możemy jeszcze wpaść na herbatę do znajdującej się pod tym samym dachem kawiarni. Pod PKiN-em czeka już na nas autokar. Udajemy się na spotkanie z kierownictwem i studentami Studium Podstawowych Problemów Techniki w Politechnice Warszawskiej. Część oficjalna z udziałem władz jest

dość krótka. Za to spotkanie ze studentami grubo przekracza zakreślone programem ramy. Od ogólnych uwag odośnośnie programu studiów, procesu dydaktycznego, statusu studentów na obu bratnich kierunkach, przechodzimy do problemów organizacji studenckiej i życia codziennego. Nie bez dumy stwierdzamy, że nasze WPPT ma szerszy zakres nauk podstawowych, ciekawszy program, większy wybór specjalności, no a poza tym wyodrębnieni jesteśmy w samodzielnej jednostce administracyjnej jaką jest wydział (SPPT w Warszawie działa przy Wydziale Elektroniki). Rozstajemy się w przyjaznym nastroju życząc sobie połamania karków w czasie sesji i rychłego zobaczenia — może tym razem we Wrocławiu. Aby stworzyć okazję, zapraszamy warszawiaków na tradycyjne, bardzo uroczyste obchodzone Dni WPPT. Tymczasem rozpadało się na dobre, wieje zimny, porywisty wiatr. O zwiedzaniu Warszawy nie ma mowy. Czas dzielić nas od przewidzianego programem spektaklu teatralnego organizujemy sobie we własnym zakresie. Ci, którzy mają znajomych w Stolicy, idą się z nimi zobaczyć. Do dyspozycji pozostałych — muzea, wystawy, salon gier, no i przytulne warszawskie kawiarenki. Spotykamy się o 19.00 w sali Teatru Studio, gdzie uczestniczymy w losach księżnej d'Amalfi wg Johna Webstera. Można to rzeczywiście nazwać uczestnictwem, bowiem scena wciąga się pomostem w głąb widowni, a aktorzy poruszają się i wygłaszają szereg kwestii wśród widzów. Po spektaklu wsiadamy do autokaru i wyruszamy do odległych o 25 km Kaliszek, gdzie w schronisku młodzieżowym mamy zapewniony nocleg. Zaznaczona na mapie szosa okazuje się leśną drogą, na której nierównościach autobus wykonuje niesamowite taniec, miotając nami we wszystkich kierunkach. Pada deszcz ze śniegiem. Gałęzie drzew, gięte wichurą, uderzają w dach i boki pojazdu. Wokoło zupełna ciemność. Ani jednej ludzkiej siedziby w zasięgu wzroku. Wreszcie, na pół godziny przed północą autokar zatrzymuje się przed zamkniętą bramą. Za nią majączką jakieś zabudowania. Po kilku minutach brama zo-

staje otwarta i wjeżdżamy na teren szkoły — jesteśmy u celu. Zmęczenie i nie ogrzane sale zachęcają do łózek, kładziemy się szybko, mając w perspektywie nie mniej bogaty we wrażenia dzień następny. O godzinie siódmej rano — pobudka. Trzeba się pospieszyć, aby punktualnie dotrzeć na Zamek. Dojeżdżamy do Warszawy około ósmej. Jeszcze tylko śniadanie i meldujemy swoje przybycie prowadzącym prace. Mury Zamku podciągnięte do wysokości dachu prezentują się okazale. Wszystko jest jeszcze w stanie surowym, ale czuje się już przyszyły kształt dziedzińca, poszczególnych skrzydeł a także wnętrza zamkowych. Przydzielają nam zadania. Dziewczeta rozładowują ciężarówki z cegłami. Żadna cegła nie może ulec uszkodzeniu. Chłopcy porządkują dziedzińiec, przenoszą pręty zbrojeniowe i płyty ocieplające, przerzucają żwir. Jest zimno i wilgotno, dobrze, że nie pada. Mury zamkowe chronią trochę od wiatru, ale poza nimi i na górze, gdzie trwają prace przy stawianiu dachu, trudno się nawet poruszać. Na dziedzińcu — kałuże wody, pod rzuconymi przez nie deskami niepokojąco chłupocze. Wystarczy źle stąpnąć, a spomiedzy desek wytryśnie strumień lodowatej cieczy. Dziewczeta mają już pozdzieraną skórę na palcach. Niestety, nie zapewniono nam wystarczającej ilości rękawic. Odzież ochronną wzięliśmy ze sobą, ale mało kto z niej korzysta, dlatego, że nie ma się właściwie gdzie przebrać. Ręce umyjemy w lokalu gastronomicznym. W tym czasie przychodzi następna grupa młodzieży. Na Zamku nie ma przestojów w pracy.

Koło południa zaczyna padać śnieg. Przykrywamy piasek i żwir brezentowymi płachtami. To nasza ostatnia czynność. Wychodzimy brudni, przemarznięci, ale z poczuciem dobrze wykonanej pracy. Do godziny 15.00 czas wolny. Mały spacer nad Wisłą; Krakowskie Przedmieście, Grób Nieznanego Żołnierza, Teatr Narodowy i znowu Starówka. Odcinając patrzymy na Zamek — tu każdy z nas zostawił cząstkę samego siebie.



W dniach 14 i 15 grudnia 1973 r. w Lewinie Kłodzkim odbyło się wyjazdowe posiedzenie Senatu Politechniki Wrocławskiej.

W czasie obrad dyskutowano nad projektem statutu instytutów Politechniki, zmianami w ramowych zakresach obowiązków dyrektorów instytutów, ich zastępców, redaktorów naczelnych wydawnictw Politechniki, pełnomocników oraz niektórych ciał kolegialnych instytutów.

W zakresie organizacji instytutów wiele miejsca poświęcono zadaniom instytutów w dziedzinie nauki i planowania badań, współpracy z przemysłem, programowania i kontroli procesu dydaktycznego, działalności wychowawczej, współpracy z zagranicą, rozwoju kadry naukowej, organizacji i zadań służb pomocniczych oraz organizacji wydziałów. Dyskutowano także nad częstotliwością narad, zebrań i konferencji instytutowych.

Sprawy osobowe

Centralna Komisja Kwalifikacyjna do Spraw Kadr Naukowych decyzją z dn. 31 VII 73 r. zatwierdziła stopnie doktora habilitowanego:

- dr inż. Mieczysławowi Grobelnemu z I-28 (nadany przez Radę Wydziału Elektroniki)
- dr inż. Juliuszowi Serkiesowi z I-5 (nadany pośmiertnie przez Radę Wydziału Chemicznego)

Decyzją z dn. 19 X 73 r.

- dr inż. Jeremiu Sieczkowskiemu z I-2 (nadany przez Radę W-2)
- dr inż. Sławomirowi Hulanickiemu z I-15 (nadany przez Radę W-7).

★

Z dniem I XII 73 r. Rektor mianował:

- doc. dr Teresę Górecką — prodziekanem ds. studenckich Wydziału Górniczego
- doc. dr inż. Jerzego Chwastka — zastępcą dyrektora ds. badań naukowych i współpracy z przemysłem Instytutu Geotechniki.

★

Za szczególne zaangażowanie w czasie prac przygotowawczych i trwania Wyborów do Rad Narodowych, przedstawieni zostali do wyróżnienia następujący pracownicy Politechniki Wrocławskiej — członkowie Okręgowej Komisji Wyborczej Nr 86: Lidia Toffel, mgr Krystyna Niemierowska, Halina Kosim.

Ponadto w pracach komisji od momentu wszczęcia działalności brali aktywny udział: mgr Wojciech Bednarczuk, mgr Tadeusz Frankiewicz, mgr Lesław Kucharski.

Obok wymienionych osób nie można pominąć osób zaangażowanych w dniu wyborów: Edward Miller, Alicja Wilk, Jolanta Filipiak, mgr Jan Drzymała, inż. Wojciech Kaczmarek, Janusz Peć, mgr Antoni Góźdź, dr Jacek Młochowski.

Przewodniczący Okręgowej Komisji Wyborczej Nr 86
dr Karol B. Janowski

Współpraca z zagranicą

Delegacja Politechniki z Rektorem prof. dr Tadeuszem Porębskim przebywała (19-21 XI) w Kijowie, gdzie brała udział w uroczystościach 75-lecia Politechniki Kijowskiej. Oprócz Rektora, w skład delegacji wchodził: I sekretarz KU PZPR doc. dr Alfred Dziendziel, prorektor doc. dr Bogusław Kędzia oraz dyrektor Pionu Toku Studiów doc. dr Longin Jarmolukiewicz.

★

Prof. Jerzy Grzechowiak, prof. Marian Rutkowski i doc. Bohdan Radomski z I-3 zgłosili referat i brali udział w naradzie roboczej krajów RWPG w Halle organizowanej przez Leuna-Werke (18-25 XI 1973 r.).

★

Doc. Tadeusz Huskowski z I-18 i mgr Eugeniusz Bilski z Zakładu Informatyki zwiedzali w Moskwie wystawę „Wyposażenie Szkoły 1973” poświęconą systemom cyfrowym dla szkół wyższych. Na wystawie, firmy z USA i Wielkiej Brytanii prezentowały nowoczesne systemy cyfrowe (25-30 XI 73 r.).

★

Prorektor doc. Bogusław Kędzia uczestniczył w Lizbonie w dniach 14-18 XI 1973 r. w XXVII Konferencji Rektorów i Prorektorów Uniwersytetów Europejskich.

Sprawy studenckie

Z okazji Dnia Studenta, w dniu 10 XI 73 r. w Belwederze odbyło się spotkanie najlepszych studentów z Przewodniczącym Rady Państwa prof. H. Jabłońskim. Prymusów Politechniki reprezentował Jacek Hunek — student V roku Wydziału Informatyki i Zarządzania, jednocześnie słuchacz I r. studiów doktorskich.

★

Studenci-stypendyści, którzy dotychczas pobierali stypendium zwyczajne w wysokości 950, 700 lub 400 zł, będą mogli począwszy od bieżącego semestru pobierać wyższe stypendium, jeśli zostaną uznani za studentów wyróżniających się lub wzorowych. Podwyżka stypendium może wynosić od 100 do 300 zł miesięcznie. Zasady i tryb ustalania wysokości stypendium zwyczajnego zostały określone pismem Rektora z dnia 6 grudnia 1973 r.

Filie

Filia Politechniki Wrocławskiej w Świdnicy uzyskała zgodę władz miejskich na zagospodarowanie zabytkowej „bastei” przy ul. Składowej. Zabytkowym budynkiem zaopiekują się studenci organizując tam środowiskowy młodzieżowy ośrodek kultury.

Prof. Bohdan Głowiak z I-15 brał udział w seminarium zorganizowanym 19-23 XI 1973 r. w Göteborgu z okazji międzynarodowej wystawy „Ochrona Środowiska”. Gospodarzem i organizatorem seminarium i wystawy było szwedzkie zrzeszenie inżynierów i producentów aparatury do ochrony środowiska.

★

13 XII 73 r. przebywała w Pol. Wrocł. delegacja Stowarzyszenia Rektorów Uniwersytetów Stanowych i Wyższych Uczelni USA. Goście złożyli wizytę władzom Uczelni i zwiedzili Instytut: Technologii Elektronicznej i Cybernetyki Technicznej.

★

Organizacje społeczne

Prezydium Rady Zakładowej ZNP na posiedzeniu w dniu 16 XI 73 r. powołało inż. Ryszarda Masłowskiego na stanowisko v-ce prezesa Rady Zakładowej i powierzyło mu opiekę nad radami oddziałowymi i sprawami organizacyjnymi Rady Zakładowej.

Współpraca z przemysłem

W dniu 15 XI 73 r. odbyło się spotkanie pracowników I-14 z dyrektorem Centralnego Ośrodka Badań i Rozwoju Techniki Drogowej, w wyniku którego ustalono zasady współpracy obu jednostek w zakresie prac naukowo-badawczych dotyczących budownictwa drogowego i mostowego.

Sprawy organizacyjne

Dnia 16 listopada 1973 r. Instytut Inżynierii Ochrony Środowiska przejął w Jeleniej Górze obiekt składający się z trzech budynków, w których mieścić się będzie zakład wdrożeniowy instytutu. Uruchomienie zakładu wdrożeniowego w tym regionie wiąże się z powierzeniem instytutowi roli jednostki sterującej, problemami ochrony środowiska na terenie Karkonoszy i Sudetów.

Wizyty

Sprawom rozwoju szkolnictwa wyższego we Wrocławiu i programu budownictwa nowych obiektów dla uczelni wrocławskich poświęcone było spotkanie wiceministra Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki — Tadeusza Podgórskiego i dyrektora departamentu inwestycji — Zygmunta Szulca z Sekretarzem KW PZPR — Zygmuntem Bartosikiem, Prezydentem m. Wrocławia — Marianem Czulińskim oraz Przewodniczącym Kolegium Rektorów wrocławskich uczelni — prof. dr Tadeuszem Porębskim. W wyniku rozmów podczas spotkań 22 i 23 listopada 73 r. uwzględniono w planie inwestycyjnym 1974 roku zapotrzebowanie Politechniki na budowę gmachów dla: Instytutu Telekomunikacji i Akustyki, Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich. Zaplanowano także budowę międzyuczelnianego hotelu asystenta. Wiceminister Podgórski zwiedzał Politechnikę i spotkał się z kierownictwem Uczelni.

★

W dniach 22 i 23 listopada 1973 roku przebywał we Wrocławiu wiceminister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. W trakcie swojego pobytu Ob. Minister oraz towarzyszące mu osoby odwiedziły Politechnikę Wrocławską, Uniwersytet Wrocławski, Akademię Rolniczą i Wyższą Szkołę Ekonomiczną.

Przedmiotem zainteresowania delegacji były ważne dla środowiska naukowego Wrocławia sprawy informatyki, inwestycji, budżetu i aparatury naukowej.

(—)

★

We wrześniu 1973 r. gościem Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich był prof. dr M. O. Bułanin — kierownik jedynej w ZSRR Katedry Spektroskopii Molekularnej na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Leningradzkiego. Jest on wybitnym specjalistą w zakresie spektroskopii podczerwonej.

W czasie pobytu w Instytucie prof. Bułanin wygłosił dla kadry naukowej i doktorantów naukowego ośrodka wrocławskiego cykl bardzo interesujących wykładów poświęconych nowemu działowi spektroskopii — spektroskopii układów skondensowanych. Wykłady zostały przetłumaczone na język polski i obecnie znajdują się w końcowej fazie przygotowań do druku w formie skryptu. Wizyta prof. Bułanina w Politechnice Wrocławskiej dała wielu naukowcom możliwość bezpośrednich spotkań i dyskusji na interesujące tematy, była jeszcze jednym elementem rozwijającej się od lat współpracy między ośrodkami naukowymi Leningradu i Wrocławia.

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA ARCHIWUM UCZELNI

Wystawy Sygn. 90/6/II

Ostatnie prezentacje ZANID-u:

20 X 73 r. — jednodniowa wystawa „Comet” z okazji noczenia francuskich firm elektronicznych produkujących aparaturę pomiarową. Udział brały firmy: „CRC Schlumberger”, „Sefram”, „Lea”, „Ferisol”.

★

22 XI 73 r. — otwarcie wystawy Brytyjskiej Książki Technicznej. Zgromadzono literaturę naukową i techniczną w zakresie: technologii, inżynierii materiałowej, mechaniki, metalurgii, inżynierii chemicznej, budownictwa rolniczego i miejskiego, architektury.

★

22 XI 73 r. — otwarcie wystawy ZANID-u. Dział elektroniczny przedstawia laboratorium cyfrowe techniki obliczeniowej. Są to: fragmenty maszyny cyfrowej opracowanej przez ZANID, zestaw pracy czytnika i perforatora, charakteroskop — przyrząd do pomiaru parametrów tranzystorów.

Prostowanie:

o jednego ze zdań notatki p.t. „Klinika maszyn” zamieszczonej w nr 3/53 „Sigmę” zakradł się błąd. Zdanie to powinno brzmieć: W czasie jego 16-letniej pracy w Politechnice do warsztatu dostano zaledwie 82 maszyny.

Konferencje i seminaria

Dnia 19 XI 73 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Seniorów podczas którego wybrano przewodniczącego, którym został prof. Zbigniew Godziński oraz dwóch wiceprzewodniczących: prof. Mirona Gaja i prof. Henryka Kuczyńskiego.

★

W dniach 23—25 listopada 73 r. odbyło się w ośrodku wypoczynkowym w Międzygórzu II Seminarium aktywu związkowego Politechniki Wrocławskiej zorganizowane przez Prezydium RZ ZNP. Semina-

rium poświęcone było dyskusji nad projektem modyfikacji systemu ocen pracowników Szkoły. Projekt ten został opracowany przez zespół socjologów, pedagogów i psychologów. Dyskusja wykazała, że zainteresowanie problemem ocen pracowników jest bardzo duże. Liczni dyskutanci zabierali głos w imieniu rad oddziałowych lub zarządów tych rad, wypowiadając się zarówno na temat treści kart ocen, jak również procedury oceniania. Materiały w postaci wniosków i uwag zostaną przedłożone Kierownictwu Szkoły.

SERWIS INFORMACYJNY RU SZSP

Na „Dni Elektroniki” wyjechali do Warszawy delegaci czterech instytutów Wydziału Elektroniki naszej Politechniki. Wzięli oni udział w obchodach „Dni” oraz w tradycyjnym spotkaniu „4 X E” studentów — elektroników z Warszawy, Wrocławia, Gdańska i Bydgoszczy. Przykład kontaktów międzyuczelnianych — godny naśladowania.

★

Trwa kolejna Olimpiada Językowa. Wszystkich chętnych zapraszamy do wzięcia udziału w tym konkursie. Nagrodami są wyjazdy zagraniczne. Wszystkim uczestnikom Olimpiady Sekcja Klubów Językowych Komisji Zagranicznej RU zapewni pomoc i opiekę. Na spotkaniach tych Klubów będą odbywały się dyskusje, konwersacje w danym języku, projekcje filmów itp. Praca poszczególnych Klubów Językowych przebiegać będzie w następujących grupach językowych: j. rosyjskiego, j. angielskiego, j. niemieckiego, j. francuskiego.

Wszyscy członkowie Klubów Językowych będą mieli możliwość wyjazdu na letnie obozy językowe, praktyki zagraniczne itp. Informacji udziela Komisja Zagraniczna RU.

Kontakty zagraniczne

W dniach 10—18 XII 73 r. delegacja naszej Uczelni w składzie: kol. L. Duda i kol. R. Waśniowski spotkała się w Mińsku Białoruskim z aktywistami Komsomolu.

★

W dniach 15—25 I 74 roku będziemy gościć na obozie wypoczynkowym w Domku Myśliwskim grupę turystyczną z Politechniki w Budapeszcie.

W grudniu ub.r. delegacja SZSP wyjechała do Drezna i Karl-Marks-Stadt w celu nawiązania kontaktów między SZSP Instytutu Technologii Elektrycznej a FDJ.

Kultura

8 grudnia ub.r. nastąpiła inauguracja cyklicznej imprezy pod nazwą „Sobotnie spotkania z współczesną kulturą” — organizowanej przez Pion d/s Studenckich. Studenci spotkali się z reżyserem Stanisławem Lenartowiczem i redaktorem Andrzejem Waligórskim.

★

W sobotę i niedzielę 15—16 XII 73 r. wielu studentów wzięło udział w wycieczkach zorganizowanych przez rady instytutowe SZSP. Między innymi studenci I-6 odwiedzili „Kukulę” k/Kłodzka, a studenci I-8 święcili w Ziełcu „Dni Śniegu”.

★

Filia Wałbrzych zorganizowała bardzo miłą akcję „Studenci — dzieciom”. W dniu 6 XII ub.r. 60 maluchów z Domu Dziecka przybyło na „Mikołajki”. Wszystkie dzieci otrzymały od Mikołaja podarunki w postaci zabawek, książek i słodczy.

★

W klubie „Kurant” odbywa się cykl ciekawych prezentacji nagrań jazzowych organizowany przez Stowarzyszenie Jazzowe Politechniki. Oto tytuły kolejnych spotkań: „Organy jazzowe — J. Smith”, „Louis Armstrong”, „John Coltrane”. Jeśli interesujesz się jazzem, dysponujesz nagraniami, masz znajomości, kontakty, czy też po prostu kochasz jazz i chciałbyś popracować na tym polu — przyjdź do nas (klub „Kurant”). Stowarzyszenie czeka na ciebie!

Sygn.

30 XII ub. r. w andrzej-
kowy wieczór uroczyste
otwarto klub Instytutu I-5
— pn. „Baszta”. Klub mie-
ści się w narożniku gmachu
A-3. Nazwa nawiązuje do
jego wyglądu. Jest to bo-
wiem okragłe pomieszcze-
nie o średnicy 3-4 metrów.
Wystrój wnętrza zaprojek-
tował chemikom absolwent
Architektury — Teobalt
Juliński, zaś wszelkie pra-
ce adaptacyjne zostały wy-
konane przez studentów
I-5. Można tu przejrzeć
prasę, posłuchać muzyki
przy herbacie. Klub głów-
nie nastawia się na spot-
kania i dyskusje. Naszemu
„maluchowi” życzymy o-
wocnej działalności.

★

Już po raz drugi Zarząd
Wojewódzki SZSP oraz
Zarząd Oddziału Stowarzy-
szenia Polskiej Młodzieży
Muzycznej w dniach 12 i
13 XII zorganizował we
Wrocławiu „STUDENCKĄ
JESIEŃ MUZYCZNĄ”. Na
tegorocznych koncertach i
impresjach muzycznych za-
prezentowano m.in.:
— koncerty klawesynowe
w wykonaniu studentek
warszawskiej PWSM —
Marii Bojarskiej i Iwony
Szymczyk (utwory kompo-

zytorów francuskich i nie-
mieckich), koncert
kameralny w
wykonaniu poznańskiego
kwartetu smyczkowego z
PWSM „Jeunesses Musi-
cales de Pologne”. Zespół
ten, rekomendowany przez
SPMM przedstawił dwa
kwartety: Borodina i Ra-
vela,
— wieczór kompozytorski,
recital gitarowy i koncert
organowy. Niestety, wszyst-
kie koncerty odbyły się
poza obiektami Politech-
niki.

M.S.

★

Komisja Kultury RU
SZSP rozpoczęła wydawa-
nie informatora kulturalne-
go zawierającego informa-
cje o pracy klubów, impre-
zach instytutowych i o cie-
kawych wydarzeniach kul-
turalnych w mieście. Pierw-
szy numer informatora,
który jest dwutygodnikiem
docierającym do rad insty-
tutowych, ukazał się przed
feriami.

★

Wszystkie kluby studen-
ckie Politechniki zamierzają
specjalizować się w okre-
ślonych formach działalno-
ści kulturalnej. W klubie
„Pod Wiklinami” będą się

prezentowały teatryki i
kabarety studenckie, zaś w
soboty i niedziele zaplano-
wane są dyskoteki. „Tele-
mik” zaprasza wszystkich
miłośników plastyki i ar-
chitektury na prelekcje
i filmy z zakresu historii
sztuki, będzie można także
próbować własnych sił w
malarstwie. Środki ku temu
zapewni klub.

HaWa

Coś z życia

RI SZSP I-19 zorganizo-
wała w dniach 16—17 XII
73 r. jak podaje Serwis
Informacyjny RU SZSP —
sesję wyjazdową w Czer-
nicy, na dyskusję poświę-
coną strukturze uniwersy-
tetu technicznego zaprasza-
jąc miłośników ballad i ...
sprośności.

★

Cytowany wyżej „Serwis”
ogłasza kolejny efekt spe-
cjalizacji klubów studen-
ckich. „Arka” przy klubie
„Pałacyk” będzie specjali-
zowała się w spotkaniach...
studentów-szefów. W pier-
wszej rundzie spotkań
twórcy, amatorzy poznają
się z szefami grup turys-
tycznych.

★

Cztery miesiące trwają
zmagania naszych elektry-
ków z Działu Administra-
cyjno-Gospodarczego z in-
stalacją dzwonną od
bramy wejściowej do no-
wych mieszkań na IX
piętrze Wieżowca Politech-
niki przy pl. Grunwaldz-
kim. Póki co, odwiedzający
gromkimi okrzykami obli-
conymi na wysokość 10
kondygnacji wzywają wy-
branych gospodarzy do
zejścia na dół i otwarcia
bramy, wzbudzając tym lo-
kalne sensacje.

PS. Pozdrowienia dla
projektanta instalacji
(—)

Sport

W Krakowie rozegrany
został turniej Piłki Ręcznej
o Puchar I Sekretarza Ko-
mitetu Uczelnianego PZPR
Politechniki Krakowskiej.
Zwycięstwo odniosła repre-
zentacja Politechniki War-
szawskiej. Nasza drużyna
zajęła II miejsce.

★

W niedzielę 2 XII 73 r.
odbył się w Kłodzku mecz
koszykówki o mistrzostwo
Ligi Okręgowej. Drużyna
AZS Politechniki Wrocław-
skiej pokonała miejscową
„Nyse” w stosunku 69 : 60
(31 : 24).

M.S.

PRAKTYKA PRAKTYCE NIERÓWNA

Jestem studentką II roku Studium
Informacji Naukowo-Technicznej
założonego przy Wydziale Infor-
matyki i Zarządzania. Niektórzy
o tym nie wiedzą, wyjaśniam
więc, że Studium charakteryzuje się
przede wszystkim zwiększonym wymia-
rem języków obcych. Jedną z form
kształcenia w tym zakresie mają być
praktyki językowe odbywane za gra-
nicą.

W tym roku dziewięć osób spośród
naszej 27-osobowej grupy zostało skie-
rowanych na taką praktykę do NRD.
W tej liczbie trzy osoby pochodziły z
grupy niemieckiej zaawansowanej, na-
tomiasz reszta uczyła się niemieckiego
dopiero rok.

Wyjeżdżając wiedzieliśmy, że będzie-
my pracować w znajdujących się nie-
daleko Drezna, a właściwie to na jego
przedmieściach, zakładach przetwó-
stwa owocowo-warzywnego (co tydzień
w innym dziale); w czasie pobytu trwa-
jącego 6 tygodni każdą sobotę do po-
łudnia spędzimy w laboratorium języ-
kowym drezdeńskiego Uniwersytetu
Technicznego; przez cały czas będą z
nami nasi lektorzy (wymieniający się co
dwa tygodnie). Oprócz tego umowa z
zakładem pracy przewidywała przy-
dzielenie nam opiekuna ze znajomością
języka polskiego. Tak MIAŁO być. Oto
jak BYŁO:

Tuż przed wyjazdem (19 VI ub. r.)
okazało się, że nie będzie z nami niko-
go ze strony polskiej. Zakład umożliwił
im pobyt pod warunkiem, że będą z
nami pracować. Oczywiście tego pomy-
ślu nie zaakceptowano.

Odwiozła nas zatem jedna z lekt-
rek, załatwiła sprawy wstępne i ze
względów zasadniczych musiała wrac-
ać. Zostawał jednak jeszcze opiekun
ze strony zakładu! Istotnie, zostawał.
Tyle że władał bardzo nieporadną pol-
szczyzną, sprowadzającą się do znajo-
mości pewnej liczby czasowników i rze-
czowników, które łączył w arcycieka-
we kombinacje. Poza tym, pełniąc do-
syć odpowiedzialną funkcję w zakła-
dzie, niemal zupełnie się nami nie zaj-
mował, a na jakieś dwa tygodnie przed
końcem naszej praktyki wyjechał na
urlop...

Z laboratorium językowego na Uni-
wersytecie Technicznym korzystaliśmy
przez dwie pierwsze soboty. Przy za-
wieraniu umowy nie zwrócono chyba
uwagi na to, że zaraz potem Uniwer-
sytet zawieszał swoją działalność dy-
daktyczną.

Osobny rozdział stanowi praca, ale
tu zdania są podzielone. My — dziewcz-
ny (były nas trzy) musiałyśmy bardzo
się starać, by dotrzymać tempa pracow-
nicom akordowym. Nie zawsze nam się
to udawało, narażone więc byłyśmy na
niemiłe reakcje ze strony pracujących
tam kobiet. Dużo zachodu kosztowało
nas wyegzekwowanie zapewnione przez
umowę zmiany oddziału. Po trzech ty-
godniach pracy na produkcji zostaliśmy
przeniesione do transportu.

Chłopcy podłapali niezłą fuchę w sfe-
rze nieprodukcyjnej i nie mogli zrozu-
mieć naszych utyskiwań. Później i oni
pracowali przez kilka dni w produk-
cji, co przyczyniło się do całkowitego,
obustronnego zrozumienia.

Zostaliśmy zatem sami, zdani na swe
wątplawe umiejętności językowe, ze
szczerem zamiarem poszerzenia wiedzy
w tej dziedzinie. Ze względów cenur-
alnych powstrzymam się od dosłow-
nych cytatów tego, czego nauczyliśmy

się przestając z robotnikami przy
wspólnych stanowiskach pracy. Wła-
ściwie to po niemiecku rozmawialiśmy
tylko z nimi, bo cały czas wolny od
pracy organizowaliśmy sobie w naszym
polskim gronie. Jest to też moment god-
ny podkreślenia — zakład interesował
się nami o tyle, o ile właśnie znajdo-
waliśmy się w pracy. Obiecano nam
wprawdzie jakąś wycieczkę po okoli-
cach Drezna, ale nie doszła ona do
skutku.

To jest jedna praktyka. Ta druga,
nierówna naszej, była odbywana przez
studentów wrocławskiej WSE. W ra-
mach OHP pracowali oni również w
branży spożywczej w fabryce odległej
od nas o 3 km.

Razem z grupą tych studentów był
lektor z WSE, który nie pracował, zaop-
atrzon był w diety rodzinnej uczel-
ni i dwa razy w tygodniu prowadził za-
jęcia językowe dla uczestników OHP.
Poza tym na terenie zakładu prakty-
kantami opiekował się człowiek włada-
jący świetną polszczyzną, pełniący swe
obowiązki z dużym zaangażowaniem.
Załatwiał niemalże wszystkie życzenia
podopiecznych skierowane pod adresem
zakładu. Co sobotę i niedzielę zakład
organizował z własnej inicjatywy wy-
pady turystyczno-krajoznawcze. Czuli-
śmy się nieco przygnębieni znajomością
Drezna i okolic, którą mogły się
pochwalić koleżanki i koledzy z WSE.

Lektor WSE ze zdziwieniem i niedo-
wierzeniem przyjął wiadomość, iż je-
steśmy w NRD bez żadnego „spowo-
dowanego” opiekuna. My natomiast po-
częliśmy teoretyzować na temat: czym
różni się OHP (zwane przez nas prak-
tyką robotniczą) od praktyki językowej
Oto do czego doszliśmy: na praktyce
robotniczej jest nauka języka, a na
językowej — nie ma.

GIESZ

NASI NAJLEPSI



ELŻBIETA BOGAJEWICZ jest studentką V roku Instytutu Technologii Organicznej i Tworzyw Sztucznych. Średnia z egzaminów 4,6. Jak większość wybijających się studentów, umiejętnie łączy naukę z działalnością społeczną, osiągając

sukcesy na obu polach. Przez trzy lata pracowała w komisjach nauki ZMS i ZSP pełniąc funkcję przewodniczącej. Sprawy, które Elżbietę pociągają czy interesują, pochłaniają ją na bardzo długo, jak chociażby wymieniona wyżej działalność w Komisji Nauki. Podobnie ma się rzecz z jej wielką pasją — turystyką, którą zajmuje się do dnia dzisiejszego niezmiennie od 4 lat. Początkowo uczestniczyła w rajdach organizowanych przez Instytut, a potem związała się na stałe z KTCh (Koło Turystyczne Chemików). O ile jest to możliwe uczestniczy we wszystkich rajdach, których większość sama prowadzi. Bardzo jej odpowiada czynny wypoczynek i atmosfera jaka towarzyszy rajdom, poznawanie nowych szlaków turystycznych. Bardzo lubi śpiew i muzykę, bez których oczywiście nie można sobie wyobrazić rajdów (a już KTCh-owskich najmniej), ale przede wszystkim interesuje ją muzyka poważna. (Ela apeluje do STUBILU o częstsze organizowanie biletów na koncerty do Filharmonii, na spektakle operowe i różnego rodzaju imprezy muzyczne).

(A.K.)



ALFRED KAIK jest studentem IV roku Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich. Średnia z egzaminów 4,4. Jest 5-krotnym laureatem nagrody rektorskiej, a od ubiegłego semestru pobiera stypendium naukowe. Jest

także aktywistą organizacji młodzieżowych: był przewodniczącym Komisji Ekonomicznej Rady Instytutowej ZSP, przewodniczącym Zarządu Instytutowego ZMS, a obecnie pełni funkcję przewodniczącego SZSP w grupie studenckiej. Oddany pracy społecznej przynoszącej mu dużo zadowolenia, nie zaniedbuje swych bogatych zainteresowań intelektualnych: stałej lektury książek i czasopism, muzyki organowej, śledzi na bieżąco premiery teatralne ze szczególnym uwzględnieniem współczesnego repertuaru światowego.

Zainteresowaniom tym poświęcał by się — jak nam powiedział „nałogowo”, gdyby nie jego równie duże ambicje zawodowe i wrodzona żyłka kibica sportowego. Jak wspomniałam już, najważniejsze dla Freda są ambicje zawodowe; planuje od przyszłego semestru rozpocząć studia według indywidualnego programu, przygotowując się do samodzielnej nauki w SNS-ie, poznając tajniki magnetochemii. Uczy się systematycznie według przygotowanych uprzednio konspektów i taki styl nauki zaleca jako najbardziej efektywny.

A.K.



ZDZISŁAW KUROWSKI jest studentem V roku Instytutu Ochrony Środowiska. Średnia wyników w nauce — 4,5. Sam o sobie: „Przez pierwszy i drugi rok byłem przeciętnym studentem. To prawda, że chciałem mieć dobre stopnie, imponowało

mi to. Szacunek wśród wykładowców, władz Instytutu, w Dziekanacie... Kto by tego nie chciał? Uzyskiwałem coraz lepsze oceny, kolejne nagrody rektorskie... wciągałem się, wciągałem, no i doszedłem do tego poziomu, który teraz reprezentuję. Zamierzam dalej kształcić się. Mam w planie studia doktoranckie aby pogłębić wiedzę, a gdy stwierdzą predyspozycje naukowe, chciałbym popracować w Politechnice, w swoim Instytucie.”

W trakcie studiów był organizatorem spotkań w Studenckim Ośrodku Dyskusyjnym, pracował w klubie „Pod Wilklinami”, pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Instytutowego ZMS. Obecnie pracuje w OOP. Pasjonuje się filmem amatorskim, jest kolekcjonerem fajek. Lubi muzykę i sport, który czynnie uprawia bawiąc się nawet w pletwonurka. Wśród kolegów cieszy się uznaniem za łatwość kontaktów, gotowość niesienia pomocy, uczynność.

M.Sz.



TADEUSZ RYŚNIK jest studentem IV roku Instytutu Energoelektryki. Ma długie włosy. Nie ma dziewczyny. Jeszcze w szkole średniej pasjonował się szybownictwem. Posiada Srebrną Odznakę Szybowcową i licencję pilota szybowcowego.

Porzucił szybownictwo na rzecz działalności w ZSP. Nie wie jeszcze dla kogo porzuci SZSP. Praca w organizacji pochłania go bez reszty. Już od I roku pracuje w Radzie Instytutowej. Uważa, że studenci młodszych lat też powinni być włączani do realizacji programów naukowo-badawczych instytutów, tak jak to się dzieje w uniwersytetach amerykańskich. Bardzo liczy na Uniwersytet Techniczny. Gdy mówimy o SZSP — zapala się: „Nie jesteśmy organizacją awangardową. SZSP jest wciąż tylko instytucją załatwiającą „coś” dla studentów. Brak nam ideałów. Nie jesteśmy rewolucjonistami!”

Ciągle zagoniony, marzy o tym, aby kiedyś stać się kolekcjonerem płyt z muzyką poważną, którą uwielbia. Lubi grzebać w starych radiach. Uczy się! Kres możliwości (5,0) osiągnął już w pierwszej swojej sesji. Aż pięć razy JM-Rektor, aby dotrzymać słowa (ze sztyt 33) musiał go dofinansowywać.

(A.W.)



Fot. K. LUKASIEWICZ



W rubryce tej, mającej charakter wolnej trybuny, twórcy i krytycy wrocławscy prezentować będą swoje poglądy na temat sztuki. Mamy nadzieję, że te — na ogół polemiczne — głosy wzbogacą wiecznie żywą w naszym środowisku dyskusję na temat kształtu współczesnej twórczości artystycznej.

Śmieszne, stare prawdy

Śmieszna, stara prawda jest to, że człowiek w swoim życiu wiele razy składa deklaracje, które mają coś wytłumaczyć. I śmieszna stara prawda jest także to, że takie deklaracje niczego nie tłumaczą. I gdyby być logicznym, należałoby nie składać żadnych deklaracji. A skoro ciągle składamy, to znaczy, że nie jesteśmy logiczni. Chcemy wiedzieć, co to jest poezja i jaka powinna być. Chcemy wiedzieć, jakich prawd bronią nasi koledzy, przyjaciele, wrogowie. Chcemy wiedzieć, jaka jest nasza współczesność. Chcemy wiedzieć, jacy jesteśmy sami. Już nie wystarczają nam nasze lustra. Każemy przykładzać do twarzy lustra obce. Może w nich zobaczymy siebie wyraźniej. Może dostrzeżemy coś, co nam objawi prawdę o świecie, o życiu, o nas samych. Ale kiedy patrzymy w te lustra, także nie widzimy niczego osobliwego. Kiedy czytam wyznania moich znajomych i nieznajomych, wiem tyle samo, co wiedziałem. Kiedy inni będą czytać mnie, powiedzą to samo. A jeśli nie powiedzą, to znaczy, że nie zechcą się do tego przyznać. Przyglądam się w tych obcych lustrach i widzę jakby mgłę, rozmazane obrazy, zdeformowane

twarze, pękającą powierzchnię, a pod tą powierzchnią — pustkę. A ponieważ nie lubimy pustki, czym prędzej przechodzimy do innych luster, które mają nam coś objawić. A jednak przyglądam się w tych obcych lustrach. Mam nadzieję, że dostrzegę jakiś wyraźniejszy rys, jakiś znak, który mnie zastanowi, jakiś gest, który mnie poruszy: I mijam wciąż nowe ściany, nowe korytarze, nowe salony. I wszystkie moje obrazy, wszystkie widoki są rozmazane.

Czy to znaczy, że ja nie jestem wyraźny? Czy to znaczy, że lustra są fałszywe? Czy to znaczy, że metoda zawodna? Zadaję sobie pytania. Chodzę z nimi po ulicach. Chciałbym je widzieć jako wielkie znaki wątpliwości, stojące na drogach, wbite w ziemię. Stojące przede mną i przed każdym innym, który je dostrzeże, jako znaki ostrzegawcze. Chodzę z tymi znakami pytania ze złudną nadzieją, że pewnego dnia otworzy się przede mną przesłona, a z niej wypłynie głos, który będzie podobny do wielkiego, gorejącego krzaka. Ale taki głos nie odzywa się i nie odezwie się. Nie wierzę w głosy biblijne. Ale to nie znaczy, że nie mają te głosy dla mnie znaczenia. Stano-

wią jakąś wartość, skoro o nich mówię. Wróćmy jednak do luster. Zadaję sobie pytania. Inni także zadają sobie pytania. Tych pytań jest coraz więcej. A będzie ich jeszcze więcej. Jaka ma być sztuka? Jak stworzyć dobry obraz? Jaki to ma być obraz? Kogo ma poruszyć? Jak ma poruszyć? W którą stronę przechyla się nasza wyobraźnia, gdy piszemy poemat? Czy sztuka zmienia człowieka? Jak zmienia? Zadajemy sobie te pytania. Przed nami coraz więcej pytań. Dlatego gazety pełne są krzyczących tytułów. Dlatego ludzie nachylają się nad stronicami książek, żeby znaleźć odpowiedź. Dlatego ludzie w coraz większym pośpiechu przerzucają strony, jakby im prawda umykała spod dłoni. Mijam te lustra, w które zaglądamy moi współcześni i widzę ich niewyraźne twarze. Nie znam człowieka, o którym mógłbym powiedzieć: on ma taką twarz. Nie wiem, jakie mają twarze moi przyjaciele i moi wrogowie. I od pewnego czasu przestało mnie to interesować. I nie wiem, czyja to wina, jeśli to w ogóle wina czyjśkolwiek. Spójrzcie kiedyś do tych luster, spójrzcie kiedyś głębiej w te twarze, a jeśli je zauważycie, jeśli je rozpoznacie, gdy nawet będą na wyciągnięcie ręki, pomyślcie sobie coś o nich. Pomyślcie dobrze, albo źle. Pomyślcie, dlaczego one są niewyraźne.

A skoro niewyraźne są twarze, skoro nieczytelne są lustra, jaka może być sztuka. Zadawajmy więc sobie pytania dalej. Albo bawmy się w chowanego. Nazywajmy poezję liryką nowego sentymentu, albo aktem miłosnym, co tyle samo znaczy, co nic. Nazywajmy jakkolwiek. Bo już w samym nazywaniu wypatrujemy odpowiedzi na coś, co nas dręczy.

Kiedyś, przed laty, pytałem o kształt sztuki, o formułę wiersza. Kiedyś wkładałem pod lupę, pod mikroskop strofy i patrzyłem zauroczony, jak migocze mi przed oczami nieznany, tajemniczy, magiczny świat. Szkoda mi tamtych dni. Żałuję, że nie są to także dni dzisiejsze. Coś się we mnie zламаło. Nie potrafię dokładnie określić co. A nie chcę kłamać. Nie chcę oszukiwać. Dlatego nie używam efektywnych słów. Chcacie wiedzieć, czy ja mam rację. Ba. Zadzacie tego. To ja mam rację. Winieta jest krzykliwa. A ja nie wiem, czy mam rację. Czy mam jakąkolwiek rację. Owszem, wiem, jaka jest i jaka będzie moja sztuka. Może nie tyle wiem, co przeczuwam jej znak. Podpowiada się mojej wyobraźni. A kiedy nabierze kształtu dojrzałego, sama się ogłosi. Nie będę musiał mówić, że mam rację. To ona powie. A może i ja powiem. Może innym razem nabiorę ochoty, żeby mówić, jaka powinna, jaka musi być sztuka. Może stanę się agresywny, atakujący, groźny, niebezpieczny. Nie wiem. Bo skąd mogę wiedzieć. Na razie mam inne kłopoty. Słyszę, że moi koledzy mają kłopoty z poezją. Nie wszyscy. Niektórzy mi mówią, że nie mają żadnych. Ale wiem, że niektórzy mają. Ja mam kłopoty z życiem. I to dość poważne kłopoty. Próbuję jakoś je łagodzić sztuką. Pisaniem. Oczywiście, nie wychodzi. Zamiast ubywać, to kłopotów przybywa. Im więcej piszę, im częściej chodzę z głową nabitą pytaniami, tym gorzej żyję. Zaprzątam sobie mózg takimi głupstwami, jak być dobrym człowiekiem. I innymi, głupszymi. I nic na to nie poradzę. Jestem w takim okresie. W okresie „garbu psychicznego”. Ot, tyle wyznań, które, nie wiem, czy mają coś wspólnego z literaturą.

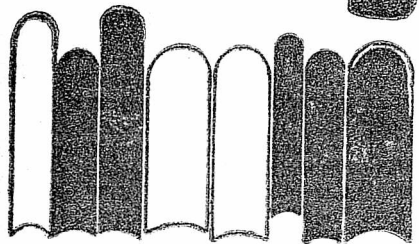
STANISŁAW SROKOWSKI

Fot. K. ŁUKASIEWICZ



lektury

NIEOBO WIĄZKOWE



Przekorne wyznania

Najnowsza powieść Henryka Worcella*), zanim pojawiła się pod obecnym tytułem, zapowiadana była m.in. jako *Inne rewiry*. Było to niewątpliwie nawiązanie autora do swojej debiutanckiej powieści o kelnerach *Zakłete rewiry* (1936), a zarazem „obwieszczenie” o powrocie do tematyki „miejskiej” po wydaniu znakomitych zbiorów opowiadań „wieskich” (*Parafianie* – 1960, *Najtrudniejszy język świata* – 1965).

Wnioskując z licznych wypowiedzi Worcella, jak i znając okres powstawania powieści (1960–1971), można powiedzieć, że *Pan z prowincji* sprawiał autorowi wiele kłopotów wewnątrzliterackich, że miała to być w pewnym sensie powieść-synteza, oddająca najpełniej autorskie idee i mniemania o współczesności. Spójrzmy więc najpierw na powieść z perspektywy tzw. naiwnego czytelnika, dostrzegającego przede wszystkim to, co autor przedstawia, to, co chce mu narzucić do wierzenia lub do czego – zniechęcić. I od razu stwierdzamy, że *Pan z prowincji* składa się jakby z kilku powieści, albo powiedzmy ściślej: kilku fabuł. Jest to więc: i powieść o Wrocławiu – chyba najurokliwsze oddanie w literaturze polskiej wrocławskich osobliwości, i powieść o środowisku literackim, i powieść-pamiętnik o przedwojennych zakopiańskich czasach, i powieść rodzinna, i powieść o ogródkach działkowych. A zarazem jest to utwór, w którym mamy do czynienia nie z postaciami, lecz przede wszystkim, – z charakterami (tytułowy „pan z prowincji”, student – „naukowiec” Niedymski, Kasia Fudalska, Wiencek, literaci – Kurniawa, Pozorski i Worcell). I dalej: w *Panu z prowincji* partie zdarzeniowe (linearna fabuła zamknięta: przyjazd „staruszka” do Wrocławia, zapoznanie się z miastem i środowiskiem literackim, w końcu odżegnanie się od „śródmiejskich rewirów” i literatów, czas akcji zima–lato) sąsiadują z niemal autonomicznymi rozważaniami o moralności, erotyzmie, kobietach, wielkim mieście-molochu etc. Obserwując postępowanie charakterów i postaci powieściowych dochodzimy do wniosku, że mają oni „dwie twarze”, że kierują się jakby dwiema moralnościami, jedną „oficjalną” na pokaz, drugą – prywatną, wcale nietożsamymi; jedynie „pan z prowincji” jest osobą,

której można zaufać (solidny 62-letni rencista o nienagannych manierach, czytany, po prostu – uosobienie tzw. tradycyjnych wartości humanistycznych). I tzw. naiwny czytelnik, zaskoikwszy pierwszą ciekawość, wertykuje powieść po raz drugi, po raz trzeci. I co się okazuje: toż to „staruszek” opowiada nam o zdarzeniach, więc jakże by pisał źle o sobie...

Porzućmy już tzw. naiwnego czytelnika i spójrzmy na *Pana z prowincji* z nieco innej perspektywy. Oto staruszek opowiada o zdarzeniach, nie, nie opowiada, lecz opisuje; *Pan z prowincji* jest równocześnie i powieścią-dziennikiem (zawierającą również opowiadanie), i powieścią-pamiętnikiem. Pseudoautor powieści pisząc dziennik i ciąg dalszy pamiętnika o latach trzydziestych, snuje refleksje o tzw. procesie twórczym a zarazem o literaturze. Jest to więc stylizacja na autentyk, stylizacja bardzo kompromisowa, bowiem Worcell zachował w utworze „porządek powieściowy”, nie wykorzystując wcale swobody formy dziennikowo-pamiętnikowej. Przy wyborze takiej struktury powieściowej najistotniejsze wydają się refleksje metaliterackie (tj. o istocie i funkcji literatury), pojawiające się w narracji pseudoautora i wypowiedziach postaci. Najświeższe literacko (i zarazem najzabawniejsze) wydaje się „rozdwójenie Worcella” na Worcella – autora *Pana z prowincji* i Worcella – bohatera *Pana z prowincji*. Zastosowanie tego chwytu można interpretować z jednej strony jako przekorną odpowiedź dla czytelników i niektórych krytyków, utożsamiających narratora *Parafian* i *Najtrudniejszego języka* z autorem, a z drugiej – jako próbę zanegowania własnej legendy (zauważmy, że Worcell-bohater powieściowy, scharaktery-

zowany został dosyć negatywnie i jakby z przywołaniem pewnych obiegowych symplifikacyjnych opinii).

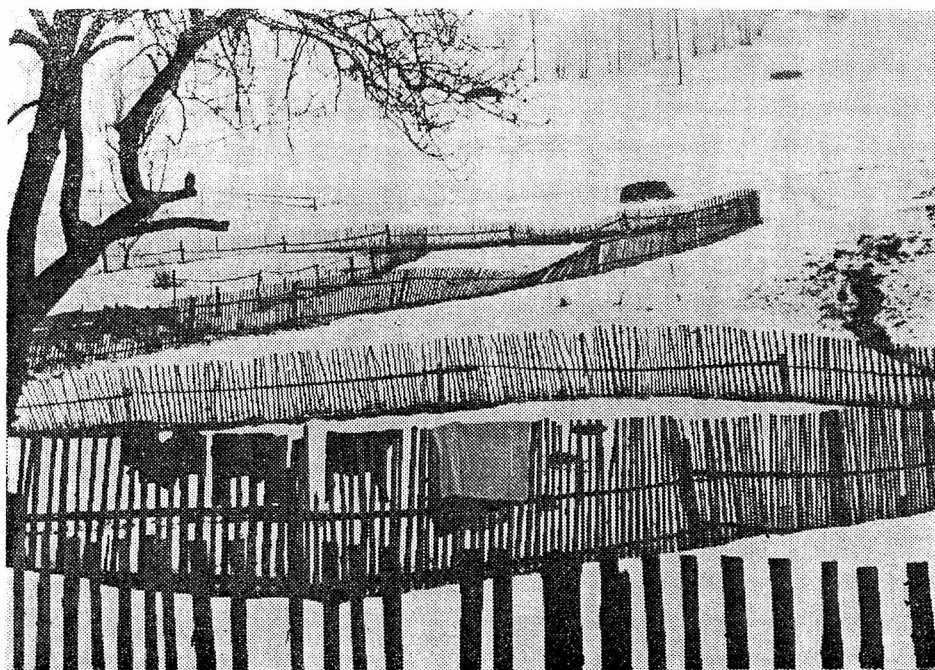
Wydaje się również, że *Pan z prowincji* wyraża tęsknotę Worcella za powieścią – syntezą, powieścią – kroniką współczesności, a zarazem przynosi rozważania o przyczynach jej braku w literaturze polskiej. Nie zapominajmy również o „elementach skandalikowych”, które jakby górują nad poważnymi refleksjami o środowisku literackim (zauważmy, że wszystkie opinie pseudoautora o literackich „rozrabiaczach” pochodzą z drugiej i trzeciej reki, a notowane są jako prawdziwe!); Worcell pozostał w zgodzie z tradycją *Zaklętych rewirów* i innych utworów: elementy skandalikowe zawsze stanowiły jeden z wyznaczników ich uroku i swoistości...

Pan z prowincji jest niewątpliwie książką inną od poprzednich, jest zamknięciem kolejnego etapu kariery literackiej, potwierdzeniem raz jeszcze – wielkiej autoświadomości literackiej Worcella, z tego też względu zasługuje – niezależnie od takich czy innych fastrygowiń formalnych i problemowych – na baczną uwagę. Zarówno *Wieczory pod lipą* (1968), jak i *Pana z prowincji* odczytywać można także jako wyraz rozterek pisarza, który uświadomił sobie, że oto znowu po czteroletnim terminowaniu literackim stanął w „punkcie zerowym”. Wniosek ten wydaje mi się najbardziej optymistyczny: wszystko można zacząć od początku, twórczość jest ciągłym debiutowaniem, wciąż pozostaje szansa napisania Wielkiego Dzieła (może Epopiei?). Może wystarczy jedynie uśiąść przy stole i zacząć tak jak pseudoautor *Pana z prowincji* piszący pierwsze w życiu opowiadanie (s. 142): *Już trzeci dzień u wdowy Kądzielki młócono żyto. Cepami. Czterech mocnych chłopów łupu-cupu, łupu-cupu?*

JERZY PLUTA

*) Końcowy fragment książki o prozie H. Worcella pt. *Okruchy epopei*, która ukazała się w Wydawnictwie Ossolineum.

Fot. K. ŁUKASIEWICZ



A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO

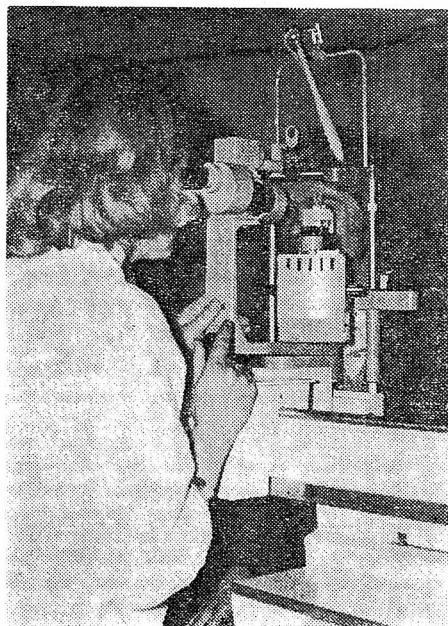
Zdrowie studentowi jest potrzebne! — stwierdziły władze uczelni wrocławskich i..., co jest niespotykane na naszym rynku budowlanym, w 33 miesiące potem studenckie środowisko Wrocławia doczekało się ze wszech miar nowoczesnego obiektu Przychodni. Tak, to był sukces budowlanych, ale postulat budowy centralnego obiektu opieki zdrowotnej został wysunięty już przed dziesięcioma laty. Przez ten okres służba zdrowia Politechniki mieściła się w 38 punktach miasta. Jakież to były pomieszczenia? Lokalizacje po zlikwidowanych sklepach, piwniczne klitki, zresztą warunków pracy nie trzeba nikomu opisywać. Wielkim wysiłkiem uzyskano „wejście do planu”, sporządzano założenia projektowe i w końcu... wyprzedzono termin zakończenia budowy oddając obiekt na trzy miesiące wcześniej.

— Całe lata czekaliśmy z utęsknieniem na tę nową, scentralizowaną placówkę — mówi dyrektor Przychodni lek. med. Teresa Precikow — uciekaliśmy w rekordowym tempie z tych „katakumb”, w których mieściły się nasze zaizolowane gabinety. W tej chwili czynne są już wszystkie gabi-

Zdjęcia W. PAWLUCKI



Dyrektor przychodni — lek. med. Teresa Precikow (u góry);
Gabinet okulistyczny (u dołu)



ty specjalistyczne oraz szpital, dzięki czemu niezależnymi się w prostych przypadkach od miejskiej służby zdrowia i zwolniny zajmowane dotychczas przez naszych studentów łóżka szpitalne. Poza tym będziemy mogli ulepszyć akcję profilaktyczną. Dotychczas chorzy studenci mieszkający w domach studenckich nie mogli być odizolowani od zdrowych współmieszkańców, skutkiem czego wirusy zdobywały nowe „pola walki”.

W budynku na pl. Katedralnym koncentruje się lecznictwo specjalistyczne, pracownice diagnostyczne i szpital a także przychodnie rejonowe Politechniki i Uniwersytetu, uczelnie te bowiem w dalszym ciągu nie posiadają pomieszczeń nadających się do tego celu. (Zgodnie z założeniami, w Zakładzie Opieki Zdrowotnej Szkół Wyższych miały się znajdować wyłącznie gabinety specjalistyczne, natomiast lekarze rejonowi mieli pozostać przy Uczelniach macierzystych. Tak jest w WSE, AM czy AR). Jednak nie jest źle. Mówi się o budowie przychodni rejonowej dla Politechniki. O ile uda się to zamierzenie zrealizować, zwolnią się niektóre pomieszczenia w istniejącym już obiekcie, dzięki czemu będzie można rozbudować gabinety specjalistyczne.

W ośrodkach akademickich całego kraju dąży się do takiego właśnie modelu studenckiej służby zdrowia, bowiem centralny punkt o profilu specjalistycznym skupiający specjalistów wszystkich dziedzin medycyny stwarza możliwości szerszego i sprawniejszego wykorzystania kadry medycznej. W Polsce istnieją dopiero dwa ośrodki akademickie, które wywiązały się już z planów inwestycyjnych. Tym drugim jest Wrocław.

Na wyposażenie Przychodni wydatkowano 9 mln złotych (2 mln uzyskano z Narodowego Funduszu Zdrowia). Oprzyrządowanie Przychodni jest doskonałe. „W drodze” znajduje się aparatura do EKG (wielokanałowa), EEG oraz sprzęt rentgenowski monitorowany. Odwiedzałem gabinety, przez ciekawość zajrzałem do magazynów i nigdzie nie widziałem aparatów niewykorzystanych, na wszystkich się pracuje, z wszystkich mogą korzystać studenci.

Aparatura medyczna, to tylko część ewentualnego sukcesu. W poważnym stopniu zależy on od zainteresowanych. Powszechnie niemal w przerażający sposób szafujemy swoim zdrowiem. I dopiero, gdy choroba się rozwinię, zjawiamy się w gabinecie, gromko wołając „ratuj nas medyku”. **Student zjawia się zazwyczaj „piętnaście po dwunastej” i to zarówno do dentysty, okulisty jak i internisty.** Studenci często przychodzą na studia z bardzo złym stanem ubieżenia, co więcej, nie korzystają z okresowych badań profilaktycznych, i wtedy gdy trzeba otrzymać wpis do indeksu okazuje się, że przynajmniej trzy zęby należy usunąć, a dalsze — leczyć możliwie szybko. W jednym z gabinetów stomatologicznych poinformowano mnie, że na 160 osób (tyle liczy I rok podległy temu gabinetowi) tylko 8 osób ma ubieżenie wykonane, a 20 nie zgłosiło się do tej pory do przeglądu. Fakt ten chyba mówi sam za siebie.

„Ilość badanych musi być znacznie większa niż chorych — mówi stomatolog p. Lachowicz — unikniemy wówczas przykrych niespodzianek. To dotyczy nie tylko mojej specjalności, podobnie jest u internisty, okulisty i innych lekarzy. **Zyczymy sobie aby chorych było jak najmniej, ale warunkiem ko-**

niecznym, zależnym od samych studentów jest uczęszczanie na badania okresowe”. Jeżeli student zostanie zbadany, a uszczerbki w jego zdrowiu zanotowane, wówczas można będzie wcześniej zapobiegać i przywracać do zdrowia, a warto wiedzieć, że rehabilitacja wrocławska jest w kraju najwyższej notowana.

Przy ZOZ-ie działa specjalny pion rehabilitacyjny, który ciągle jest w akcji, który nigdy nie narzeka na brak pacjentów, sam wychodzi naprzeciw studentom potrzebującym tej opieki. Pracownicy tego pionu, to społecznicy, którym przyswieca jeden cel: przywrócić zdrowie choremu człowiekowi.

Ze społecznymi postawami spotkać się było można już w trakcie budowy, gdy np. obecni pracownicy ZOZ-u i studenci pracowali przy urządzeniu ambulatorium chirurgii stomatologicznej. Nie było pomieszczeń i funduszy, ale byli ludzie, którym zależało na tym żeby Wrocław miał przychodnię studencką najwyższej klasy.

Ambulatorium było potrzebne — mówi doc. Mraz z Instytutu Stomatologii AM — człowiek, który zapisał się złośliwymi zgłoskami w historii tworzenia Przychodni — to zasługa pań pracujących obecnie w tej placówce. Chciałby, by na Dolnym Śląsku powstał pierwszy w Polsce gabinet chirurgii stomatologicznej dla studentów. Wszyscy wiedzą ile czasu pochłonęło doc. Mrazowi monitorowanie, ubieganie się o dotację... Ambulatorium, to jego dziecko, więc pieści je, często można go zastać w gabinecie, zawsze służącego radą i rozbrajającego swoim uśmiechem wystraszonych pacjentów. Niemalą rolę w wyposażeniu tego krajowego unikatku miał kierownik budowy inż. R. Jagnieszko, który wygospodarował 50 tys. zł z i tak już napiętego planu kosztorysowego. O tym, jak wyglądał sam proces budowy Przychodni, niech powie właśnie on, jej kierownik.

— „Budowa miała różne chwile: lepsze i gorsze, tym niemniej, istotnym faktem było to, że potrafiliśmy uzyskać wielką prężność na linii kierownictwa budowy — inwestor — użytkownik — biuro projektów. Cały zespół budowlany, zarówno generalny wykonawca jak i współwykonawcy (przedstawiciele przedsiębiorstw WINSTAL, WINEL, ZUT) potrafili się na tyle zmobilizować, że pomimo wybudowania nieco innego obiektu niż był w dokumentacji (w trakcie trwania budowy ciągle zmieniano poszczególne elementy dokumentacyjne — przyp. aut.), termin został dotrzymany. Działaliśmy na zasadzie dobra społecznego, tak było np. przy urządzeniu gabinetów stomatologicznych, gdzie oszczędzając na niektórych materiałach potrafiliśmy wygospodarować dodatkowe środki finansowe. Niewielka strata jakościowa została zrekompensowana uzyskiem nowych gabinetów”.

Dziś z usług Przychodni korzysta 40 tysięcy osób, w tym 27 tys. studentów. Pozostała ilość, to pracownicy wszystkich Uczelni. Dziennie z jej usług korzysta 1.000—1.300 osób. Przychodnia zdaje egzamin, nie mylili się ci, którzy walczyli o nią. Studenci chwalą personel, a ja podtrzymując apel dyr. T. Precikow wzywający do walki o dobre zdrowie studenta, chciałbym wspomnieć o planie odbudowy sanatorium akademickiego przy ul. Chopina. Są środki, budowa leży w gestii Politechniki, pozostaje tylko jej rozpoczęcie ku naszemu lepszemu zdrowiu.”

MAREK SZEWCZYK

JUŻ STAROŻYTNI... JUŻ STARO STAROŻYTNI... JUŻ STA JUŻ STAROŻYTNI...

IKARIA

Był człowiek i drugi człowiek nie licząc mnóstwa ludzi wokół, a zimą ruszyły lody, popękały jeszcze wcześniej wiosną i tylko gazety milczały, nieme litery nagłówków stygły na wargach jak tamta kawa w filiżance, kiedy z końcem jesieni w dworcowej kawiarni wilgotniał ostatni śniegowy płatek, nie miałeś wtedy nic — walizka nie domknęła i drzwi a klucz pozostał w tamtej kieszeni, nie miałeś odwagi go wziąć; parzył dłoń drobna, przymrużone oczy, półbłask półśmiechu zagasił na oszronionej szybie, gdzieś dalej na południu ogorzałe ręce wolno zakręcały opiaszczone zawory, marzli ludzie w luksusowych mieszkaniach a w garażach umierały limuzyny; na długo wcześniej szli razem samotni w tłumie, przepychali się czasem, potem jeden był pierwszy a drugi za nim, skrzydła jeszcze nie były gotowe, nikt nie mówił o skrzydłach, brak ich nikomu nie przeszkadzał — tak było — pomyślisz spędzając wspomnienie spod przymkniętych oczu, drugi był potem pierwszym i nikt nie myślał o skrzydłach, ale pewnej wiosny popękały lody, suchy trzask było tylko słyszeć i nic, bo ruszyły w górę zimą, pod prąd rzeki a ludzie stawali nad brzegiem, patrzyli chwilę po czym odchodzili w swoją stronę, a trzask szedł głuchym pomrukiem w górę, pochodnią się wzbijał, słupem płomienia, to był już chyba gniew, ale nikt nie musiał wchodzić do niestrzeżonych magazynów gdzie na półkach rzędami spoczywały skrzydła, słońca także nie było widać, nie było jednak ciemno, to gniew świecił a im zakiełkowały u ramion, poczuł to jednocześnie ale nie w równym stopniu, i stało się...

...pierwszy, który był drugim wzbil się ponad tłum, przymknął oczy przed pędem, wzburzone powietrze pochłonęło krzyk, dlatego nikt nie pamiętał czy była to radość, zachwyt, czy potępienie...

Wyschła plamka po śnieżynce, w opustoszałej kawiarni dworca nad wystygłą kawą wisiały podpuchnięte oczy, a drzwi pokoju zamknięto na klucz, sen jednak nie przychodził, za oknem wiatr tworzył zaspę na drodze, którą nikt już nie jechał, gdzieś pod świerkiem układała się do snu prawda — *Powrócił potem nocą uskrzydłony na polanę gdzie czekała nadal z wyciągniętymi ramionami, ale był już inny, chyba na ten czas większy, to owoc rozłamanej brzoskwińi pęczniał sokiem; nie zdziwiła się kiedy wszedł w jej ramiona — Chodź — powiedziała — jesteś zmarznięty; bez słowa wszedł do krainy gdzie płonął ogień, było tam cicho i ciepło w dali szumiało spokojnie morze, fale całowały zakrzywioną linię brzegu, milczące słońce wisiało w zenicie — Będę tutaj ciebie przyprowadzać — przymknęła powieki. — Tak — odrzekł; weszli potem na niewielkie wzniesienie, rozejrzeli się wokół, spojrzeli po sobie, daleko, na skraju horyzontu ujrzeli rajska jabłoni, dopiero zaczynała kwitnąć; zbiegli więc z pagórka i nadal trzymając się za ręce poszli w tamtą stronę, przed drzewem zatrzymali się, stali przez moment połączeni w dłoniach, potem popatrzył na ukwiecone gałęzie i na nią, rozluźniał uścisk, chciała go zatrzymać, ale już był przy drzewie, jeszcze raz popatrzył w jej stronę, w spojrzeniu umarło błaganie bo w dłoni trzymał zerwany kwiat, zdążył jeszcze podejść i wpiąć jej we włosy, to nie ona już drżała, a ziemia — z utworzonych szczelin poczęły wychodzić na ciemno ubrani ludzie, utworzyli żałobną procesję — kiedy to minie zaraz powrócę, czekaj! — zdołał jeszcze zawołać i ujrzeć zdołał słaby uśmiech nadziei... — rankiem nie bładły gwiazdy bo niebo było zachmurzone, budzik dzwonił w tamtym pokoju i tylko nie dopita kawa była nadal chłodna a oczy podpuchnięte; obudzona kawiarnia żyła gwarem, i stało się...*

...drugi, który był pierwszym wzbijał się wolno, niemal z mozołem ponad tłum patrzyli z podziwem na jego ruchy, nie dowierzali że to mu się uda, inni znowu wpadali w zachwyt, nieruchome powietrze stało w oczekiwaniu...

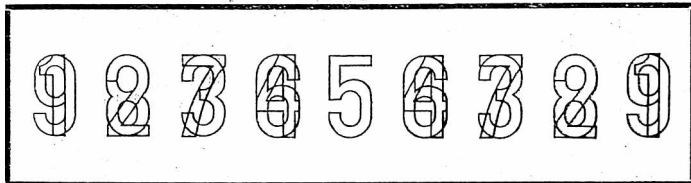
Był człowiek i drugi człowiek nie licząc mnóstwa ludzi wokół, i byłeś także ty samotny w dworcowej kawiarni nad wystygłą filiżanką kawy, ogorzałe dłonie przykręcały obrośnięty piaskiem zawór, umierały limuzyny w garażach a ludzie marzli w luksusie, na wieży meczetu postawiono strażnika, a w kraju nad chłodnym morzem topniały śniegi, tramwaj dzwonił ospale, kłęli ludzie na przystanku, ktoś



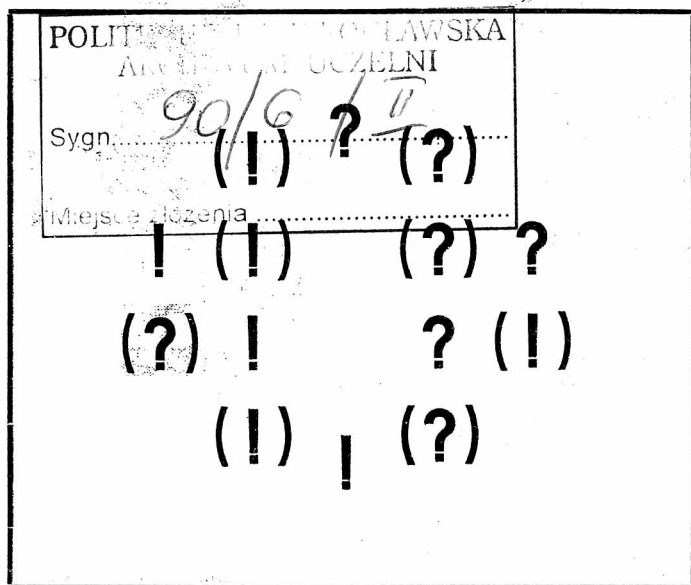
Fot. J. SAMOTUS

odkładał ostatnią monetę, ktoś inny usypiał nad biurkiem po nieprzespanej nocy, nie udała się ucieczka w niepamięć, pozostała praca, i patrzyłeś jak jeden z tamtych spadał wolno a nadpalone pióra skrzydeł prószyły płatkami sadzy, potem osiadł na mieliźnie swojej przegranej lecz był dalej, nie ten sam choć taki sam właśnie, podczas gdy drugi wznosił się wolno nadal, i moc w tym locie ujrzałeś i rozważy i także dobro, nie zmieniło to wszakże twoich oczu — procesja smutnych ludzi przesuwiała się nadal, rozmokły śnieg młaskał pod stopami, gdzieś w górze zawył silnik ale nikt nie pochylił głowy, nie było potrzeby schodzić pod ziemię, nikt także nie usłyszał płaczu dziecka — był również pióropusz dymu, ale dymyły spokojnie kominy huty, wiatr pędził starą gazetę, nikt już nie potrzebował martwych szpał, bo ludzie z początkiem zimy czekali na wiosnę, ty także na nią czekałeś, wierzyłeś w nią choć była jeszcze taka odległa.

Stanisław Dróżdż



Bez tutulu, 1973



Bez tytułu, 1973



Bez tytułu, 1971



Continuum, 1973

Z NIEPOKOJEM O JAZZIE STUDENCKIM

Mamy Jazz nad Odrą, Jazz Jam-boree, Zaduszki w Krakowie, konkurs w Lublinie, nie znaczący to jednak, że nie powinniśmy troszczyć się o przyszłość naszego jazzu, zwłaszcza, że coraz rzadziej słyszy się go z naszych scen i estrad.

Nie brak nam młodych, zdolnych ludzi, jednak mają oni bardzo ograniczone możliwości prezentowania swoich utworów; kilka przeglądów, 2 tygodnie Warsztatów w Chodzieży, czasem wyblągany koncert w klubie.

Wydawałoby się, że młody muzyk powinien znaleźć wdzięcznego słuchacza dla swych propozycji w klubach studenckich, których sceny zawsze były najlepszą szkołą dla młodych twórców. Tak jednak się nie dzieje. Kluby nastawione na robienie pieniędzy, preferują działalność sobotnio-niedzielną, nie zważając na to, że w czasie „martwych dni” sale świecą pustkami. Niektóre przybrały charakter kawiarniany.

Znakomitym przykładem może być tu reprezentacyjny studencki klub Wrocławia „Pałacyk”. Wspaniała niegdyś atmosfera zniknęła zupełnie. Podejrzana publiczność budzi strach u twórców pragnących zaprezentować coś nowego, wymagającego od słuchacza odrobiny dobrej woli. Zrodził się niejako

„kompleks Pałacyku” wśród młodych muzyków. Wszelkie produkcje nietańeczne są przekazywane przez rozbawioną publiczność. Skutkiem jest brak twórczej sceny, działanie młodych zespołów w prawie konspiracyjnych warunkach. A bez ciągłej, żywej konfrontacji dróg poszukiwań twórczych, prawie niemożliwe jest rozwijanie przez jazzmenów ich sztuki.

Jeżeli muzyk jazzowy jest artystą, świadomie dąży do udoskonalania swoich umiejętności, coś go pcha do odkrywania nowych obszarów, chce realizować własne piękno. Jest na tyle rozbudzony i niecierpliwy, że kryteria jego sztuki nie mogą być przeciętne. Zawsze obraz jego jest „awangardowy”, nad przeciętnością, biegnie szybko do przodu. I teraz wczujmy się w sytuację takiego muzyka. Z jednej strony — marzenia, piękno i prawda, z drugiej konkret, życie. Mówiąc obrazowo — musi zagrać tak, aby jutro zaproszono go ponownie. Musi zapewnić sobie jutro i pojutrze — koncert, chałturę. Czyli musi się podobać. Nie wymaga się od niego wiele. Musi grać ładnie, melodyjnie, musi porywać a przynajmniej nie obrażać publiczności. Musi ograniczyć krąg swych poszukiwań.

Wydaje się, że istnieją możliwości przezwyciężenia impasu. Takim środkiem może być wspólna akcja wszystkich klubów w środowisku, podjęcie szeroko zakrojonej współpracy mającej na celu wykorzystanie istniejących w środowisku grup twórczych. Przy każdym prawie klubie istnieje mikrośrodowisko twórcze. Ale opieka i pomoc rad klubowych jest prawie żadna. Przecież

mogłaby istnieć wymiana między klubami. Formy takiej działalności mogą być różne. Niezbędną i najprostszą organizacyjnie powinna być współpraca koordynowana poprzez rady uczelniane SZSP.

Politechnika Wrocławska dysponuje siecią klubów o wielkim zasięgu oddziaływania. Nie tak dawno jeszcze (wspomnę choćby wspaniałą atmosferę „FOSIKA” czy „POD WIKLINAMI”) koncentrowało się w nich życie muzyczne. Na ich scenach rodziły się pasjonujące i oryginalne koncepcje (stworzenie przez Ryszarda Gwalberta Teatru Instrumentalnego „FREEDOM”), były bardzo pożądaną szkołą artystycznego tworzenia. Również niezbędnym jest rzeczywiste i efektywne działanie ciągle organizującej się środowiskowej Rady Klubów.

Klub powinien kojarzyć się z twórczą działalnością, ambitnym całotygodniowym programem, a nie tylko z dyskoteką w sobotę i w niedzielę. Przy umiejętnej współpracy klubów, korzyści są ogromne. Klub zdobywa prawdziwych i wiernych sympatyków, a grupy twórcze — upagnionych, wrażliwych widzów. W środowisku następuje zbawienna konfrontacja poczynań artystycznych. Tylko wtedy może działać się naprawdę coś wartościowego.

Taka akcja potrzebna jest nie tylko młodym twórcom. Potrzebna jest całemu środowisku dla uaktywnienia szerokich rzesz studenckiej młodzieży, dla wyzwolenia tkwiących w niej ogromnych możliwości i sił społecznych.



długa NOC

POLITECHNIKA WARSZAWSKA
ARCHIWUM UCZNIOWE
Sygn. 90/6/11
Ernest Dyczek
Miejsce złożenia

1.

Przejść pod wiaduktem wypada mi akurat w chwili, w której przejeżdża po nim towarowy pociąg. Istnieje realne prawdopodobieństwo, że w momencie kiedy będę pod wiaduktem, przydarzy mi się coś, co zatrzyma mnie pod jego stalową konstrukcją (na przykład rozwiąże się sznurowadło przy bucie); zaś w chwili, w której będę zawiązywał sznurowadło, wiadukt zawali się, przysięgając mi swoim ciężarem. Istnieje także realne prawdopodobieństwo, że wprawdzie wiadukt się zawali, ale ja w sposób całkiem realny wyjdę cały spod wiaduktu, otrzepując jedynie pył osiadły na płaszczu.

Gdyby jednak w czasie, kiedy wiazałbym sznurowadło przy bucie, wiadukt nagle zniknął i do tego łącznie z przejeżdżającym przezeń pociągiem towarowym; i gdybym po podniesieniu głowy zamiast stalowych dźwigarów ujrzał księżyc między chmurami — wówczas zostałoby zachwiane prawo realnego prawdopodobieństwa — uznano by takie stwierdzenie jako fantazję nazbyt wybujałej wyobraźni i jako takie, nie znalazłoby uznania tego, jako prawdopodobieństwa, pośród tych wszystkich, którzy domagają się bezwzględności, choć szeroko rozumianego realizmu. Wystarczyłoby jednak uprzedzić relację z doznanego zjawiska zdaniem typu: „Pomyślałem tak sobie, że gdyby nagle wiadukt itd” — a stwierdzenie (w trybie niespełnionej możliwości) na powrót nabrałoby cech realnego prawdopodobieństwa. Dziwne zaiste to, że są tacy ludzie, którzy gotowi wszcząć werbalny spór z przyjętą przez narratora konwencją; nie uznawać reguł zaproponowanego układu odniesienia i upierać się przy którymś z realizmów, nawet kosztem zanegowania istoty rzeczy.

2.

Nie, nie rozwiązało mi się sznurowadło w chwili, gdy znajdowałem się pod wiaduktem, przez który akurat przejeżdżał pociąg towarowy; sznurowadło rozwiązało mi się dopiero za wiaduktem, w momencie, kiedy ostatni wagon składu minął już wiadukt (załamał

się nagle dudniący odgłos rezonansu wywołanego pracą stalowej konstrukcji wiaduktu). Schyliłem się, a nawet przykucnąłem, aby zawiązać sznurowadło, a kiedy wstałem i podniosłem głowę, ujrzałem księżyc między chmurami, ogołocony z liści konar klonu przed sobą... Za mną prawdopodobnie (skrajny realista nie miałby co do tego żadnej wątpliwości — chyba, że usłyszałby potężny łomot spadającego wiaduktu) nadal trwał poziomo zawieszony wiadukt, a w oddali prawdopodobnie toczy się po czynach towarowy pociąg, który przed chwilą przejechał przez wiadukt — prawdopodobnie, bo przecież pociąg mógł się wykołować albo zderzyć z innym, biegnącym akurat po tym samym torze, ale z przeciwną stroną, pociągiem. (Uwaga: o niczym nie świadczy nawet to, że nie słyszałem łomotu, co mogło być spowodowane jedynie odległością dzielącą mnie wpatrzonego w księżyc między chmurami a pociągiem).

Aby się więc upewnić przynajmniej co do zmysłowej realności istnienia wiaduktu, odwróciłem się, zawiązując w tym wypadku oczom, ale wówczas ogarnęły mnie wątpliwości, czy z kolei ogołocony z liści klon nadal wrośnięty jest w miejsce, które teraz znajduje się poza zasięgiem mojego wzroku. Odwróciłem się więc ponownie. Ogołocony z liści klon ujrzałem od razu.

A przecież nie jestem w pełni przekonany, czy z tej empirycznej wiedzy należałoby pochopnie wyciągać wnioski. Wolę być bardziej ostrożny: prawdopodobnie, przypuszczałem, zapewne, chyba, rzekomo...

3.

Jutro, w porannej gazecie mogę przeczytać: „Z niewyjaśnionych dotąd przyczyn, zawalił się wiadukt kolejowy itd”

„Z niewyjaśnionych dotąd przyczyn, wykołcił się pociąg towarowy itd”

„Z niewyjaśnionych dotąd przyczyn, pociąg towarowy zderzył się z pociągiem [np.] osobowym itd”

Przypuszczalnie nie przeczytałem jednak w porannej gazecie takiego zdania: „Tuż za wiaduktem kolejowym obywatelowi X rozwiązało się sznurowadło przy bucie, a kiedy wstał i podniósł głowę, ujrzał księżyc między chmurami, a ogołocony z liści konar klonu przed sobą”.

4.

Mogłem pójść dalej. Sznurowadło trzymało mocno — widocznie umiem dobrze zawiązywać. Droga pokryta jest zamrożniętym błotem.

W pokoju, do którego wejść może za kilka minut, prawdopodobnie nie będzie nikogo. Zasłony chyba będą zasunięte, światło zapalę przypuszczalnie po otwarciu drzwi, a wtedy niewykluczone, że zobaczę stół, na którym zapewne stać będzie szklanka z herbatą nie dopita przez Jadwigę, kilka książek rozrzuconych beładnie, popielniczka z odrobiną popiołu i zgniecionym petem.

Może zapalę papierosa.

Mówiła Ziuta: Dwa tygodnie temu zepsuł się adapter i był u mnie Kazik. Słuchaliśmy radia przy zasuniętym oknie. Miałam na sobie bordowy szlafrok źle zapięty. Kazik śmiał się, gdy to zauważył. Palił papierosa. Dwa miesiące temu, Kazika jeszcze nie znałam. W łazience piętrzył się stos brudnej bielizny. Zadzwonił telefon: nie, pomyłka — powiedziałam do słuchawki. Dwa lata temu... Co było dwa lata temu?

Mówił Kazik: Dwa tygodnie temu byłem u Ziuty. Usiłowaliśmy naprawić adapter. Siedzieliśmy na wersalce o zielonym obiciu i z wystającymi sprężynami. Świeciła lampka stojąca przy radiu. Ziuta paliła papierosa. Dwa miesiące temu byłem u Ireny. Jadłem tam placki kartoflane ze śmietaną. Zostałem u niej na noc. Powoli rozgrzewaliśmy chłodną pościel. Dwa lata temu betonowaliśmy fundamenty pod blok mieszkalny. Chyba cement był kiepski, bo beton źle się wiązał. Przyszła komisja, by zbadać sprawę. Pobrali próbki. Po ich zbadaniu okazało się, że to nie cement, ale piasek był nieodpowiedni. Nie wypłacili nam premii.

Mówiła Jadwiga: Dwa tygodnie temu padał śnieg. Bieleł ogród za oknem, gałęzie drzew ugięły się pod śniegowymi czapami. Ludzie w śniegu odciskali ślady obuwi. Przejeżdżał tramwaj. Dwa miesiące temu spadły z drzew ostatnie liście. Brązowił się ogród za oknem, gałęzie czerniały, pozbywając się liści. Ludzie odciskali ślady obuwi w lepkiem błocie. Przejeżdżał tramwaj w drugą stronę. Dwa lata temu ciebie nie znałam.

Mówił Ernest: Dwa tygodnie temu — patrz niżej [rozdział 6]. Dwa miesiące temu — patrz niżej [rozdział 6]. Dwa lata temu nie wiedziałem o istnieniu tego wiaduktu, tego klonu. Dwa lata temu zapisałem w swoim „Dzienniku”:

Wtorek.

Po prostu nie poszedłem dziś do pracy — nie chciało mi się wstać, a gdy wstałem (przed dwunastą w południe) nie było już sensu tam jechać. Spotkanie z M. w „Kwancie” — potem czytanie „Dzienników” — Franza Kafki — otworzyłem książkę przypadkowo na stronie z takim zdaniem:

Odgraniczę się od wszystkich aż do niepamięci włącznie. Z wszystkimi się poróżnię aż do wrogości, nie będę mówił z nikim.

Wyjechać!

Teraz ziewanie i niczym nie uzasadnione zmęczenie — chyba pójdę do kina.

[...]

Gwizd pociągu. Stukanie u sąsiada zza ściany, telewizor i jeszcze głośnie rozmowa — mam dość... sąsiad krzyczy: „spokój!” Jak ci ludzie mogą żyć w takim hałasie — mam wrażenie, że żyję wśród głucho — ale nie niemych... O, jeszcze radio u sąsiada z przeciwnej strony.

5.

Buty zdjąłem starannie ustawiłem noskami do kaloryferu z przyczyny skąpstwa moich gospodarzy chłodnego już o tej porze nocy księżycowej — beznieżnej lekko mroźnej.

6.

W pokoju też jest chłodno i jest mi źle. Więc dlaczego przed rokiem odszedłem od Ziuty? Palę papierosa i jest mi źle. Więc czemu przed rokiem poznałem Jadwigę? Popijam herbatę i jest mi źle. A przed dwoma miesiącami Ziuta poznała Kazika! Strzepuję popiół do popielniczki i jest mi źle. Dlaczego przed dwoma miesiącami chciałem porzucić Jadwigę? Patrzę na budzik i jeszcze mi gorzej. Czy naprawdę przed dwoma tygodniami chciałem wrócić do Ziuty? Zaciągam się dymem i jest mi już bardzo źle. Więc po co przed dwoma tygodniami pieściłem inną kobietę?

Jakże chciałbym teraz móc posłużyć się tymi wszystkimi prawdopodobieństwami, przypuszczeniami, niewykluczeniami... zapewnieniem, chybieniem, rzeczeniem... realna rzeczywistość jest nazbyt okrutna, stąd też tak bolesna; a przecież ta mała część rzeczywistości jest moją wyłączną — bardzo osobistą — własnością. Jakże teraz chciałbym ujrzyć jedynie księżyc między chmurami.

7.

Wiadukt kolejowy chyba nadal zawieszony jest poziomo. Pociąg towarowy przypuszczalnie nadal toczy się po szynach mu wyznaczonych. Księżyc zaczyna się listowiem.

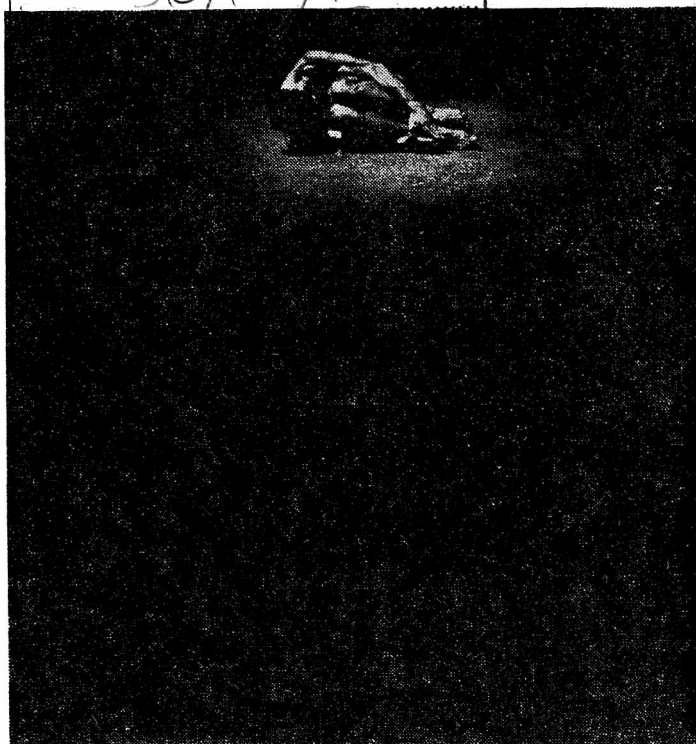
Zgniotłem ogarek papierosa w popielniczkę, dopiłem ostatni łyk herbaty pozostawionej przez Jadwigę, która chyba już śpi — Ziuta też śpi przypuszczalnie i zapewne śpi Kazik. — Jedyne ja czuwać, bo ktoś przecież czuwać musi, aby inni mogli spać spokojnie. Spać. Śnić. Kolorowo i czarno-biało. Dźwiękowo i niemo. Albo z zerwaną taśmą śnieniową. Ja jednak będę czuwał na (prawdo)podobieństwo snu, śniąc śnieżną śnieżność w śnionej świadomości.

8.

Kiedy wstałem i podniosłem głowę ujrzałem księżyc między chmurami, zamiast stalowych dźwigarów wiaduktu, pod którym przykucałem, aby zawiązać rozwiązane sznurowadło przy bucie. Księżyc zaczął się pomniejszać nieksiężycowo — ubywało go systematycznie w sposób centryczny — średnica jego tarczy malała, aż wreszcie osiągnęła wymiar punktu w rozumieniu geometrycznym. Planety i gwiazdy zaczęły łączyć się w pary, dobierając się według płci i zaczęły wydawać potomstwo: planetoidy, gwiazdoidy. Wokół mnie wyrósł gęsty las nadawczych anten radiowych i telewizyjnych, słupów telegraficznych i elektrycznych (na wysokie i niskie napięcie), i w tym to lesie młode dziewczęta zbierały kolorowe żarówki i zużyte prezerwatywy. Ale mnie tam już nie było, bowiem w tym czasie leżałem na tapczanie o wymiarach siedem razy siedem metrów i snułem poważne rozważania:

- o granicach realizmu
- o integracji i dezintegracji
- o emisji sobowtóra
- o wielofunkcyjnych konstrukcjach w dziele literackim
- o teoriopoznawczych aspektach wizji artystycznych
- o obsesjach indywidualnych i zbiorowych
- o werbalnych sporach estetycznych
- o pryncypialnej roli krytyki w ogłupianiu czytelnika

Naprzeciw mnie rosnący klon pokrył się listowiem. Moje palce łagodnie głaszały alienację. Podlewam ko-



Fot. J. SAMOTUS

nowką retorykę, obsiewam ją środkami owado- i chwastobójczymi, spulchniam glebę motyką — niech się rozrasta w mowie i w piśmie, w masowych środkach upowszechniania żywego słowa, w wizji i w druku!

Śpijcie spokojnie — ja czuwać, mimo iż noc jest taka długa, wiaduktowa, księżycowa, klonowa — — — zielono napisana.

Grasz w zielone?
Gram!
Masz zielone?
Mam!
Dasz zielone?
Dam!

O tej porze nocy nie ma już dokąd pójść. Zamknięty w czterech ścianach, między sufitem a podłogą w chłodnym pudle pokoju oświetlonego żarówką, czuwać nad sobą. Mogę przemienić się w żuka albo muła. Pozostając człowiekiem mogę być oprawcą albo pustelnikiem. A rezygnując z życia, być mogę wiaduktem albo pociągiem. Ale chcąc być sobą, a zarazem być zrozumianym dla innych, być muszę realny bez niedomówień i wątpliwości: „Ten numer panu nie przejdzie, panie Erneście. To pana nocne gadanie sprawdzić jutro w świetle dnia. Pan wyraźnie bredzi!” — „Przecież... jestem chyba w porządku: nie wywołuję duchów, nie staczam walk z chimerami — a tylko dławię w sobie lęk przed dniem jutrzejszym, dniem, który trzeba będzie jakoś przeżyć i zapełnić swoją obecnością...”

Iść, iść, nie myśleć, nie doznawać, nie pamiętać, tylko iść, iść.
[J. D.]

— — — straciłem wiarę w możliwość przeżycia jutrzejszego dnia — w możliwość śmiechu i płaczu; pracy i bezczynności; miłości i nienawiści.

9.

A jednak istnieje realne prawdopodobieństwo, że dzień jutrzejszy przeżyje, że następny pociąg towarowy spowoduje tylko rezonans stalowej konstrukcji wiaduktu, że księżyc ustąpi miejsca słońcu, które zamrożone błoto zamieni w lepką mazię, a jeśli nawet wszystko to nie nastąpi, wówczas i tak ktoś może napisać zdanie w rodzaju: „Pomyślałem tak sobie, że gdyby nagle wiadukt, pociąg towarowy, księżyc itd” — — —

Zielony duchu konwencji, miej mnie w swojej opiece i ustrzegaj mnie od dosłowności tego świata.

10.

Dobrzej zawiązałem sznurowadło — trzyma mocno... może by i mnie utrzymało, gdybym zechciał... Zgasilem papierosa i światło. Już świta.

Luty — marzec 1969

ERNEST DYCZEK

PRZEBŁYSKI

Henryk Jagodziński

Człowiek nie ciele: nie może pić tylko mleka.

★

Są grzechy Panu Bogu miłe np: miłość.

★

Szybkość spadania wzrasta w miarę spadania i osiąga szczyt na dnie.

★

Są ludzie senni, ospali i śpiący. Sennym nie chce się chwilowo, ospatym — w ogóle, tylko śpiący są w stanie coś zrobić. Przynajmniej we śnie.

★

Kwestie wychowawcze biorą się stąd, iż dzieci więcej wiedzą o problemach rodziców, niż rodzice o problemach dzieci.

★

Są tak mądre zdania, iż sam autor nie wie, o co chodzi. Wówczas przychodzi do mnie...

★

W wiadomej sprawie wiadomy sprawca wiadomo co uczynił.

★

Gdy zbierze się dwu półgłówków, to czy to się dodaje, czy mnoży.

★

Rzeczywistość przechodzi samą siebie — i po co nam jeszcze fantazja?

★

I wśród królów są sprawy, o jakich się poddanym nie śniło.

FRASZKI

Karolina Kusek

A la Ryszard III

Gdy nie ma przy duszy gronia —
Królestwo oddałby... za koniak.

Materiał nie na żonę

Lekki, ładny kretonik —
W sam raz na jeden sezonik.

Kociak w butach

Łasił się dopóty,
aż komisowe
dostał buty.

Entuzjastka motoryzacji

Uwielbia najnowsze aut modele
i podstarzałych ich właścicieli.



POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

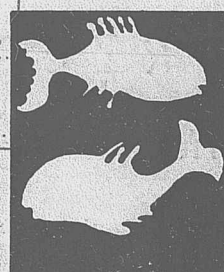
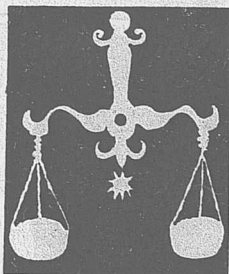
Sygn.....

90/7 17

Miejsce złożenia

Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janiszewskiego 14 pok. 14/15, tel. 270-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P-9/S). Redaguje zespół w składzie: ERNEST DYCZEK (redaktor techniczny), JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny), SŁAWOMIR HULANICKI, WOJCIECH KOZAK, MARIA MARCOLLA-WOLCZEK (sekretarz redakcji), MAŁGORZATA MICHAŁAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, TOMASZ WIELICKI, RYSZARD WOJTASZEK (z-ca redaktora naczelnego).

Opracowanie graficzne: STANISŁAW RYSZARD KORTYKA,
przy współpracy ANDRZEJA KLIMCZAK-DOBRZANIECKIEGO



Kto urodził się



STYCZNIA

Jest to człowiek uprzejmy, giętki, sympatyczny — ma zaufanie do ludzi. W życiu czekają go uśmiechy losu i nieraz staje się przyjacielem i towarzyszem osób wybitnych.

Przyjaciele będą się cieszyć z nim razem, a jego wrogowie zostaną obezwładnieni dzięki jego uprzejmości i wyrozumiałości; ich napaści okażą się bezskuteczne.

Do życia odnosi się bardzo poważnie, a zazwyczaj jest zwolennikiem tradycji i autorytetu. Nieraz wykazuje subtelne odczucie historii, a przejawia również głębokie zrozumienie problemów teraźniejszości.

Prawodawstwo społeczne wielce go interesuje, a dobrobyt i szczęście całego społeczeństwa żywo go obchodzi.

Kobiety urodzone dnia tego — wrażliwe i zmysłowe wykazują zdolności do interesów i są dobrymi gospodyniami, starannymi i oszczędnymi. Okazują wiele smaku w zarządzaniu mieszkaniem jak i doświadczenia w zarządzaniu domem. Lubią piękne dekoracje i ozdoby, a specjalnie interesują się drogiymi kamieniami i biżuterią.



STYCZNIA

Chęć dokonania czegoś wybitnego i dążenie do zdobywania środków materialnych są dlań wielce charakterystyczne. Wierzy w siebie, zna swą siłę, a wiedzę swą pragnie zastosować praktycznie.

Ma jednak zawsze na oku bezpośrednią korzyść i zyski: każdą wiadomość zdobytą pragnie wykorzystać dla własnego użytku. Gdy lata

mijają, a on nie jest w stanie zrobić kariery lub też majątek jego wydaje mu się niedostateczny — odczuwa żywe niezadowolenie.

Jest to urodzony mówca, zwolennik propagandy, przekonania innych o konieczności poddania się prawu i obrędom ogólnie przyjętym; okazuje też zdolności konstrukcyjne i wynalazcze.

Chętnie opiekuje się innymi, przejmując za nich odpowiedzialność, odgrywa z zamilowaniem rolę opatrzniciową i występuje nieraz nawet jako rzecznik sił wyższych.

Jego zalety najlepiej się uwydatniają przy pracy poważnej — może być dobrym nauczycielem, nadzorcą, inspektorem, zarządzającym, detektywem.

Wady, jakie może wykazywać — to pewna skrytość i melancholijność. Jego bystrość umysłowa jest znaczna; błyskawicznie zauważa słabe strony innych ludzi i potrafi natychmiast odpowiednio je wykorzystać, co potęguje się z wiekiem.

Typ nierozwinięty wykazuje zbytni materializm. Jego rozmyślania i projekty skierowane są wówczas do wykorzystania okazji życiowych. Nie jest w stanie wykonywać jakiegokolwiek rodzaju pracy o ile nie widzi z niej natychmiastowego i dużego pożytku.



STYCZNIA

Spokojny, niezależny, nieugięty — sam stoi wytrwale pośród największych zamieszek i ścierających się sił życia. Jego wrogowie sami się niszczą w bezskutecznych wysiłkach osiągnięcia go lub zaszkodzenia mu w jakimkolwiek sposób.

Jest to charakter niezwykle pewny siebie i oryginalny. Przejawia dużą przedsiębiorczość w zdobywaniu ma-

jątku. Nie lubi hulaśliwych objawów czułości i demonstracji uczuciowych.

Zazwyczaj osiąga wiek późny, a nawet przy końcu życia zachowuje jeszcze w pełni swe zdolności i przejawia dużą aktywność. W młodości życie nie szczędi mu goryczy, ale później jego sytuacja ustala się stopniowo.

Największe niebezpieczeństwo dla zdrowia stanowi jego niezwykła ambicja. Gdy go spotykają pod tym względem rozczarowania lub też, gdy jego nadzieje zostaną zawiedzione — wówczas staje się niezadowolony i ponury, co łatwo może w konsekwencji spowodować ataki żółciowe lub rozstrój żołądka.

Najlepsze na to lekarstwo — to nadzieja i wesołe towarzysztwo. Zmiana miejsca pobytu również może wywrzeć wpływ dodatni, aby tylko mógł uniknąć samotności i miał przed sobą możliwości rozrywek towarzyskich.



STYCZNIA

Jest to natura pełna ambicji i dążeń wysokich. Nie zawsze jednak może zrealizować swe zamierzenia, gdyż przeszkodzi mu w tym najczęściej siła obca, na którą wpłynąć nie jest w stanie.

Dzięki swym zdolnościom i dzięki pozycji życiowej powołany jest do tego, aby być kierownikiem lub przywódcą zrzeseń, towarzystw lub

nawet społeczeństwa.

Umysł jego chociaż bardzo bystry — skłonny jest do pesymizmu i dopatrywania się wszędzie stron ciemnych.

Wady jego — to niewiara w siebie i egoizm. Mówi nieraz zbyt wiele i przesadza swe troski i kłopoty.

Nie wybuchą gniewem pośpiesznie — lecz gdy się naruszą jego prawa lub interesa — wpada w pasję i może się stać w swych groźbach zawzięty.

Zresztą wszystko w jego życiu zależy od środowiska w jakim się urodził oraz od dziedziczności — dąży bowiem ślepo za odziedziczonymi impulsami i najczęściej nie potrafi się umiejętnie dostosowywać do innych oraz okazywać potrzebnej dyskrekcji.

Co mu grozi. Idąc za głosem opinii tłumów i szukając poklasku mas — oddala się od swych celów życiowych i wchodzi na bezdroża, przez co całe jego życie może stać się nie-naturalne. Nie osiągnie wówczas swych zamierzeń i celów.

Może się zdarzyć, iż w życiu będzie ulegać złudzeniom, przy czym jego nadzieje będą wielkie, lecz rezultaty wysiłków nieznaczne.